

MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów turystycznych str. 20

● Dam pracę tokarce i tokarzowi str. 22 ● Horoskop numerologiczny na 2026 rok str. 15-18

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Kurier Poranny

Piątek–Niedziela
16–18.01.2026

www.poranny.pl

Nr. 10 (10658)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Radni zdecydowali
o rozbudowie osiedla
Wygoda i likwidacji XII
Liceum Mistrzostwa
Sportowego **str. 4**



Nowoczesny
sprzęt za ponad 2,8
mln zł trafił do BCO
i pogotowia
ratunkowego **str. 3**

Nowe drogi
ekspresowe i tory,
czyli największe
podlaskie inwestycje
w 2026 roku **str. 8**

Nr ISSN 0866-9511

Nr indeksu 350354



FOT. W. WOUTKIELEWICZ

Idea odbudowy zamku w Tykocinie nie polegała na tym, by położyć cegłę na cegle. Chodziło o to, by pokazać, jak ważne to było miejsce na mapie Rzeczypospolitej – mówi Jacek Nazarko, białostocki przedsiębiorca, który znaczną część swojego życia poświęcił tej inwestycji. Niedawno otrzymał za to Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” **str. 12-13**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

O nowych zasadach pisowni,
obowiązujących od stycznia 2026 r., opowiada
prof. Elżbieta Awramiuk, kierownik Katedry
Językoznawstwa Porównawczego i Stosowanego
na Uniwersytecie w Białymstoku **STR. 10**



FOT. W. WOUTKIELEWICZ

Ocalona historia białostockiego punka. Już
wkrótce na Węglowej będzie można oglądać
niezwykłą wystawę **STR. 14**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Kariera Yaakova Levsteina, kilera z Irgunu

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Podlaskie instytucje kultury przygotowały propozycje na zimowy odpoczynek

Zaproszenie
Urszula Śleszyńska

Spektakle teatralne i muzyczne, warsztaty artystyczne, zajęcia inspirowane tradycją i przyrodą, spotkania z historią regionu czy kreatywna zabawa. Instytucje kultury podległe samorządowi województwa podlaskiego przygotowały ofertę na ferie.

W czwartek w urzędzie marszałkowskim w Białymstoku odbyła się konferencja prasowa zapowiadająca kulturalne wydarzenia, w których będzie można uczestniczyć podczas tegorocznych ferii.

Wśród zaprezentowanych inicjatyw znalazły się m.in. te przygotowane przez Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur i narodów” w Sejnach i Krasnogrudzie. W programie ferii są koncerty, zajęcia z muzyką i sztuką, projekcje filmowe, a także wydarzenia plenerowe.

Bogaty program przygotowało również Muzeum Podlaskie. – Zapraszamy nie tylko do naszych białostockich oddziałów, a więc do Ratusza, czy Muzeum Historycznego. Warto również skorzystać z pogody i wyjechać za miasto, a z tym połączyć wizyty w naszych oddziałach, a więc w Muzeum Wnętrz Pałacowych w Choroszczy, czy też Muzeum Fotografii Wiktora Wołkwa w Turośni Kościelnej – podkreślił Waldemar Wilczewski, dyrektor Muzeum Podlaskiego. – Specjalną atrakcją jest cykl spotkań, organizowanych przez te dwa tygodnie,



Przedstawiciele podlaskich instytucji kultury opowiedzieli w czwartek o swoich ofertach na ferie

dnie, od wtorku do piątku o godzinie 11. Każdy oddział oferuje oprowadzanie specjalnie dostosowane do grup wiekowych, których najbardziej się spodziewamy, a więc dzieci i młodzież, ale też dla rodzin z dziećmi.

W ofercie feryjnej nie zabraknie też spektakli, na które zapraszają Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku oraz Opera i Filharmonia Podlaska. Pierwsza z instytucji proponuje zobaczenie „Królowej Śniegu”, a druga – familijnego spektaklu interaktywnego pt. „Karolcia i sekret świątecznej nocy”.

– Oprócz spektaklu zapraszamy również na Bajkowe Poranki w Pijalni Czekolady – zachęcał Ireneusz Gliniecki, p.o. dyrektora teatru. – Tam aktorzy Teatru Dramatycznego w każdą niedzielę o godz. 10.30 będą czytać książki dla dzieci.

Swoje propozycje zaprezentowały także Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej, oferu-

jące spotkania inspirowane tradycją i kulturą ludową oraz Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, które przygotowało m.in. warsztaty kulinarne z degustacją oraz spotkania z przyrodnikiem. Dyrektor Książnicy Podlaskiej Iwona Gawęł zaprosiła dzieci i młodzież na ferie pełne książek, gier i kreatywnej zabawy do kilkunastu filii bibliotecznych. Szczegółowe informacje o programach ferii zimowych dostępne są na stronach internetowych oraz w mediach społecznościowych instytucji kultury, ale nie tylko.

– Wszystkie informacje znajdziesz na stronie podlaskie.eu, stronie urzędu marszałkowskiego, zebrane w jednym miejscu – podsumował Jacek Piorunek, który w zarządzie województwa nadzoruje jednostki kultury. – Zapraszam wszystkie dzieci, młodzież, seniorów do naszych jednostek kultury.

Prawie 150 tysięcy podlaskich uczniów rozpoczyna ferie

Edukacja
Urszula Śleszyńska

Już w poniedziałek, 19 stycznia, rozpoczynają się w naszym regionie ferie zimowe. Potrwać do 31 stycznia. Wypocząć będzie prawie 150 tys. dzieci i młodzieży. W czwartek w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim odbyło się spotkanie służb i instytucji odpowiedzialnych za zapewnienie bezpiecznego zimowego wypoczynku.

Podczas konferencji prasowej o wypoczynku dzieci opowiedział w czwartek wojewoda podlaski oraz przedstawiciele m.in. kuratorium oświaty, policji, straży pożarnej czy sanepidu.

– Zaczynamy tak naprawdę już od najbliższego weekendu, a akcja podwyższonej gotowości związanej z feriami zimowymi w Polsce potrwa do 1 marca 2026 roku – mówił wojewoda podlaski Jacek Brzozowski. – Ferie zimowe rozpoczyna w województwie podlaskim prawie 150 tysięcy dzieci, a jeżeli chodzi o miasto Białystok, miasto wojewódzkie, w wypoczynku uczestniczyć będzie prawie 49 tysięcy dzieci i młodzieży. I ta nasza troska związana jest z tym, żeby ten zimowy wypoczynek – utęskniony i wyczekany przez naszych najmłodszych i trochę starszych – przebiegał w zgodzie z bezpieczeństwem, bez żadnych większych problemów.

Wypoczynek planowany będzie indywidualnie, ale też w formie zorganizowanej, m.in. jako półkolonie. Pojawiają się rów-

niez zorganizowane formy wyjazdów zagranicznych.

– W tym roku mamy zgłoszonych więcej zorganizowanych form wypoczynku, jeśli chodzi o wyjazdy zagraniczne. Jest ich dziewięć, w zeszłym roku były trzy – mówiła Agnieszka Krokos-Janczyło, podlaski kurator oświaty. – Przez cały okres trwania ferii zimowych w Polsce, na terenie województwa podlaskiego, mogą odbywać się wypoczynki organizowane przez podmioty z innych województw, które również będą kontrolowane przez uprawnione służby. Bardzo ważne jest to, aby wszystkie te wypoczynki zorganizowane były zarejestrowane, żebyśmy uniknęli tzw. dzikich wypoczynków.

Kurator dodała, że część uczniów zostaje na ferie w domach i dlatego ważne jest, by pamiętać również o cyberbezpieczeństwie, bo to właśnie w sieci młodzież spędza dużo czasu.

– To, co jest dla mnie bardzo ważne, to nad czym rozmawialiśmy i z policją, i z inspektorem transportu drogowego, to bezwzględne kontrole wszystkich aut, zwłaszcza autobusów podczas wyjazdów, czy to półkolonii, czy kolonii – dodał wojewoda. – Z naszego punktu widzenia bardzo ważna jest pre-

wencja, zdrowy rozsądek i myślenie.

Jak zapewnił wojewoda kontrole, które są zaplanowane będą prowadzone na bieżąco. Ale nie zabraknie też i tych doraźnych, na wypadek sytuacji zgłaszanych np. przez rodziców czy inne osoby. Stąd aż 16 punktów zostało przygotowanych przez Wojewódzki Inspektorat Transportu Drogowego i policję. Jeśli będzie taka potrzeba, wszędzie tam, gdzie zostanie to zgłoszone i policja, i pracownicy transportu drogowego dojadą, a kontrole będą robione bezpłatnie.

Z uwagi na wyjątkowo zimną i śnieżną aurę wojewoda zaapelował do rodziców i opiekunów o uważne korzystanie z zabaw na lodzie: – Nie ma bezpiecznej grubości lodu – mówił Jacek Brzozowski i zachęcał, by korzystać z certyfikowanych lodowisk.

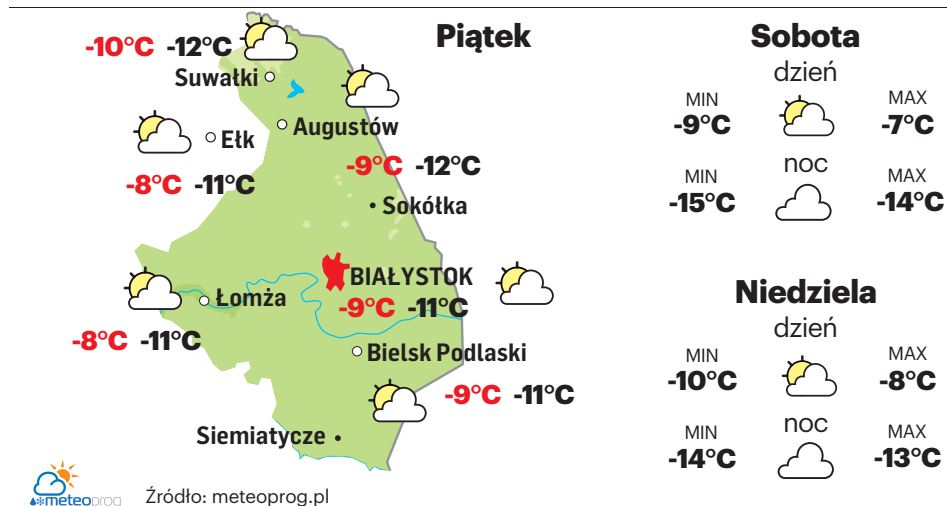
Komendant wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej st. bryg. Janusz Kondrat przypominał, że strażacy z chęcią pomogą placówkom w przygotowaniu bezpiecznej ślizgawki. Zachęcał także do skorzystania z sal edukacyjnych „Ognik”, w których strażacy przeprowadzają zajęcia na temat bezpieczeństwa i pierwszej pomocy.

A Maria Siewko, podlaski państwowy wojewódzki inspektor sanitarny, deklarowała: – Kontroli Sanepidu w powiecie białostockim i samym Białymstoku będzie podlegać nie mniej niż 50 proc. obiektów zgłoszonych do zimowego wypoczynku, a na terenie pozostałych powiatów – wszystkie takie obiekty.

Jacek Brzozowski:

– Apeluje do rodziców i opiekunów: rozmawiajmy z dziećmi i przypominajmy zasady bezpiecznego zachowania

Pogoda w regionie



16 STYCZNIA 2026

Dziś 16. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 349 dni.

Wschód słońca w Białymstoku

o godzinie 7.32, zachód o godzinie 15.43. Dzień będzie trwać 8 godzin i 11 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 8 godzin i 46 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 37 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Marceli, Waldemar, Włodzimierz

KALENDARIUM

1961

Do Polski powróciła z Kanady druga część bezcennych zbiorów wawelskich, wśród nich 132 arrasów i liczne militaria.

1968

Władze zdecydowały o zdjęciu z afisza wystawionych w Teatrze Narodowym przez Kazimierza Dejmka „Dziadów”. Uznały spektakl za „antyrosyjski, antyradziecki i religiancki”.

1969

W centrum Pragi student Jan Palach dokonał samospalenia w proteście przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Zmarł trzy dni później w szpitalu

1973

Stacja NBC wyemitowała ostatni odcinek westernowego serialu telewizyjnego Bonanza.

Ponad 2,8 mln złotych na bezpieczeństwo pacjentów

Ochrona zdrowia
opr. red

Nowoczesne wyposażenie trafiło do Białostockiego Centrum Onkologii oraz Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku. Zakup był możliwy dzięki środkom z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Sprzęt został zaprezentowany w czwartek. Ma poprawić bezpieczeństwo pacjentów oraz gotowość placówek do działania w sytuacjach nadzwyczajnych.

W 2025 roku samorząd województwa podlaskiego otrzymał 12 mln zł wsparcia w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, z czego 10 mln zł przeznaczono na zakup sprzętu medycznego, agregatów prądotwórczych oraz wyposażenia dla wojewódzkich jednostek ochrony zdrowia.

Marszałek Łukasz Prokorym podziękował dyrekcjom placówek za sprawne i skuteczne wykorzystanie przyznanych środków. Jak podkreślił, czas na ich



W czwartek zaprezentowano sprzęt, który trafił do pogotowia i BCO

wydatkowanie był ograniczony, a procedury – zwłaszcza od strony prawnej – wyjątkowo wymagające.

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku otrzymała dofinansowanie w wysokości ponad 1,8 mln złotych. W ramach tych środków zakupiono siedem agregatów prądotwórczych o mocy minimum 10 kW, jeden agregat o mocy minimum 12 kW, sześć

defibrylatorów, czternaście respiratorów oraz sześć urządzeń do mechanicznej kompresji klatki piersiowej.

Zastępca dyrektora ds. medycznych w białostockim pogotowiu Mirosław Rybałtowski wyjaśnił, że agregaty prądotwórcze zapewnią ciągłość udzielania świadczeń medycznych w sytuacjach awaryjnych, natomiast pozostały sprzęt stanowi niezbędne wyposażenie podstawo-

wych zespołów ratownictwa medycznego.

– To niewątpliwie inwestycja w bezpieczeństwo mieszkańców regionu. Jesteśmy dziś znacznie lepiej przygotowani na sytuacje nadzwyczajne i kryzysowe – podkreśliła dyrektorka WSPR w Białymstoku Izabela Kolecka.

Natomiast Białostockie Centrum Onkologii otrzymało wsparcie w wysokości blisko 1 mln złotych. Pieniądze przeznaczono na zakup dwóch zbiorników na olej napędowy o pojemności 5 tys. litrów każdy, mobilnego aparatu rentgenowskiego oraz trzech systemów filtrowentylacyjnych do miejsca ukrycia.

– Jesteśmy zobowiązani wobec naszych pacjentów do zapewnienia ciągłości diagnostyki i leczenia. Dlatego postawiliśmy na praktyczne rozwiązania, które zwiększają naszą gotowość operacyjną oraz podnoszą poziom bezpieczeństwa pacjentów i personelu – podkreśliła zastępca dyrektora ds. leczenia BCO Dorota Kazberuk.

Łączna wartość wsparcia, jakie trafiło do obu jednostek, przekroczyła 2,8 mln zł.

Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych ma już 20 lat

Białystok
szach, red

Ta ustawa na pewno uporządkowała reguły prawne, ale też relacje między mniejszościami – państwem, mniejszościami i samorządami – mówił w czwartek marszałek Łukasz Prokorym. Razem z wojewodą podlaskim zorganizował w operze podlaskiej wojewódzkie obchody uchwalenia przed 20 laty przez parlament ustawy o mniejszościach narodowych, etnicznych i języku regionalnym.

Ustawa ta chroni tożsamość kulturową, językową i religijną tych grup. Jej celem jest wspieranie różnorodności i równego traktowania wszystkich obywateli.

Marszałek Łukasz Prokorym podkreślił, że dla obecnych władz województwa sprawy mniejszości są bardzo ważne. Jako dowód podał, chociażby, powołanie pierwszego w historii pełnomocnika ds. mniejszości Aleksandra Wasyluka czy drugiej w historii kraju komisji

stałej mniejszości narodowych i etnicznych w sejmiku województwa, która jest „miejszem dialogu, dopracowywania różnych pomysłów i dróg współpracy”. Jacek Piorunek do tej listy dodał Białoruskie Centrum Kultury, które stało się miejscem spotkań i pielęgnowania tamtejszej tożsamości.

Wicemarszałek Senatu Maciej Żywno zwrócił uwagę na fakt, że w Podlaskiem zawsze była zgoda i otwartość na współpracę z organizacjami mniejszościowymi. – My jesteśmy tu wszyscy u siebie, jesteśmy rodziną i to trzeba podtrzymywać – zaznaczył.

Podczas czwartkowego wydarzenia marszałek Łukasz Prokorym, członek zarządu Jacek Piorunek i przewodniczący komisji sejmiku ds. mniejszości narodowych i etnicznych Igor Łukaszuk wręczyli osobom szczególnie zasłużonym odznaki honorowe województwa. Wśród uhonorowanych znaleźli się: Ilona Karpiuk, Maria Ryżyk, Jerzy Kalina, Dariusz Fionik, Jan Adamowicz i Jolanta Januszanis.

REKLAMA

0011459476

KUPIĘ LAS

SZCZEGÓŁY:

- z gruntem lub bez
- iglasty i liściasty
- do całkowitego wyrębu lub trzebieży

ZADZWOŃ – DORADZIMY



507 080 608

Radni zdecydowali o rozbudowie osiedla i szkole do likwidacji

Białystok
Andrzej Kłopotowski

Kolejne bloki na Wygodzie będą powstawały na bazie planu, jaki podjęli w czwartek białostocki radni. Według założeń urbanistów zamieszka tu około 10 tys. osób. Radni zgodzili się też m.in. na likwidację XII Liceum Mistrzostwa Sportowego na Pietraszach. Wchodząca w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego nr 3 „Pietrasze” placówka nigdy nie ruszyła.



Miejsca radni podjęli m.in. decyzję ws. osiedla Wygoda

Na terenach między ulicami 42. Pułku Piechoty, Dolistowska, Nikodema Sulika, Konstantego Ciołkowskiego oraz granicą między gminami Białystok oraz Grabówką urbanisci przewidzieli mieszkaniówkę wielorodzinną, uzupełnioną zespołem edukacyjnym - ze szkołą, przedszkolem czy żłobkiem - oraz po części usługami.

Jak mówiła w czwartek na sesji Katarzyna Reut-Jaworowska, kierownik referatu planów miejscowych w departamencie urbanistyki i architektury w białostockim magistracie plan powstał na bazie uchwały intencyjnej radnych z 2020 roku.

Dokument inspirowany ma być nagrodzonymi w 2015 roku pracami wyróżnionymi w konkursie koncepcyjnym. Choć w praktyce urbanisci wpuszczają tu zabudowę wielorodzinną wysokości sięgającej od 11 metrów, przez 12, 16, 21 i 25 metrów do - w jednym miejscu (przy ul. Ofiar Majdanka) nawet 35 metrów.

Urbanistka dodawała, że miejscem centralnym ma być rejon przy 42. Pułku Piechoty z tzw. usługami oświatowymi. Nowe bloki mają być odsunięte od cieków wodnych - rzeczki Dolistówki i jej dopływu. W zieleń zachowany ma być Trakt Napoleoński. Główna ulica przez nowe osiedle ma przebie-

gać wzdłuż istniejącej linii wysokiego napięcia

- W części centralnej wprowadzimy wymóg usług w partach budynków - mówiła Katarzyna Reut-Jaworowska. Dodawała, że według szacunków zamieszkać będzie mogło tu około 10 tysięcy osób.

Pomysł na Wygodę nie podoba się mieszkańcom domów przy Warzywnej. - Ustalano tu lokalizację domów jednorodzinnych, na skraju miasta. Teraz po drugiej stronie skrzyżowania mają być ośmiopiętrowe wieżowce. Uważam, że można to jeszcze zmienić - mówił Marek Skorupski, właściciel jednej z działek przy Warzywnej.

Radni dyskusji nie podjęli. Plan został uchwalony.

Radni zajęli się też XII LO, które zostało powołane w 2020 r. jako część ZSOMS nr 3. Ichoć formalnie działa i ma nadane wszelkie uprawnienia, od początku swego istnienia, z uwagi na małe zainteresowanie uczniów, nie doprowadziła do utworzenia żadnego oddziału.

Jak mówiła w czwartek Dorota Toporkiewicz, zastępca dyrektora departamentu edukacji, zgodnie z obowiązującym prawem szkoła publiczna może zostać zlikwidowana z końcem roku szkolnego przez organ prowadzący szkołę, po uzyskaniu pozytywnej opinii kuratora oświaty, dlatego - przed podjęciem uchwały o likwidacji liceum - konieczne jest podjęcie przez Radę Miasta Białystok uchwały o zamiarze likwidacji ww. szkoły i powiadomienie o tym fakcie Podlaskiego Kuratora Oświaty. - Kolejnym krokiem będzie projekt wystąpienia do kuratora, związków zawodowych i organizacji społecznych - dodawała Toporkiewicz.

Obecnie szkoła - choć jej nie ma - musi być wykazywana w systemach, musi mieć tworzone plany w arkuszach organizacyjnych czy prowadzić re-

krutację, która od lat nie przynosi efektów.

Radna Agnieszka Rzeszewska (PiS) przypominała, że o Zespole Szkół zabiegał były dyrektor Lech Szargiej. To jego staraniami Pietrasze „wyspecjalizowano” pod kątem badmintona i narciarstwa biegowego.

- Miasto powinno zabiegać o uczniów, prowadzić skutecznie reklamę - podkreślała podnosząc, że pięć lat nie jest perspektywą, by stwierdzić że nie znajdują się kandydaci chętni do uprawiania tych sportów. Przypominała, że przy szkole istnieje trasa do narciarstwa. - Może ktoś się zgłosi i uda się powołać oddział?

- Po pięciu latach decyzja nie jest pochojna - mówił z kolei Marek Tyszkiewicz (KO). - To nie są kwestie reklamy, niewiedzy. Szkoła funkcjonuje od 5 lat, a zainteresowanie okazało się dużo, dużo mniejsze by nie powiedzieć zerowe. Trasa nie zniknie, sprzęt nie zniknie. Wypożyczalnia sprzętu pozostanie. Sprzęt i trasa będą do dyspozycji mieszkańców.

Podnosił, że młodzież nie jest w tej chwili zainteresowana narciarstwem, które stało się popularne gdy sukcesy odnosila Justyna Kowalczyk.

A przewodnicząca rady miasta Katarzyna Jamróz (KO) dodawała, że gdy zespół tworzone, ówczesny dyrektor i rada rodziców zapewniali, że chętni będą. Prawda okazała się inna.

Z kolei Pawła Myszkowskiego (PiS) interesowały koszty. Teoretycznie szkoła działa bezkosztowo. Myszkowski zastanawiał się więc dlaczego likwidować zespół Zespół Szkół Mistrzostwa Sportowego w placówce, która ma potencjał infrastruktury - halę do badmintona, położenie, las, trasy. - Nie widzę uzasadnienia, że wydaje się pieniądze z budżetu - zauważał.

Odpowiadała mu Katarzyna Kisielewska-Martyniuk (KO):

- Faktycznie, żeby dyrektor mógł planować rok szkolny już w lutym, w arkuszu organizacyjnym szkoły, musi zapewnić pracę nauczycieli, trenerów. Np. nauczyciel matematyki ma zablokowane cztery godziny. Przy braku rekrutacji - arkusz stworzony jest na nowo - komentowała zauważając, że zajmuje to tylko czas. Dodawała też, że jeśli zespół raz udało się stworzyć - jeśli będą chętni - sprawnie uda się go też na nowo powołać przez radę miasta. Przypominała, że biegówki nie cieszą się powodzeniem. Z kolei badmintonem zajęli się Zespół Szkół Rolniczych.

Ostatecznie głosami radnych KO i Polski 2050 podjęto decyzję o zamiarze likwidacji liceum.

REKLAMA

0011460141

Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaoczniały, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – prze-stają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, in-

westorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swój udział potwierdzili już m.in. **Miroslaw Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrozek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowo-

czesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych. W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wrę-

czone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom,

które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę

w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.



Zarzuty w śledztwie dotyczącym organizacji nielegalnego przekraczania granicy

Z granicy
PAP

Zarzut organizacji w 2022 roku, co najmniej piętnastu osobom, nielegalnego przekroczenia granicy z Polski do Niemiec postawiła prokuratura obywatelce Polski zaangażowanej w pomoc cudzoziemcom na granicy polsko-białoruskiej - poinformował Podlaski Oddział Straży Granicznej.

Śledztwo w tej sprawie, dotyczące legalizowania pobytu na terytorium Unii Europejskiej i organizowania nielegalnego przekraczania granic Polski (z Białorusią i Niemcami), nadzoruje Wydział ds. Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Według informacji uzyskanych przez PAP, to pierwsza osoba z zarzutami w tym postępowaniu. - Podejrzana nie przyznała się, prokurator zastosował wobec niej dozór policyjny - poinformowała SG w komunikacie. Nie podano, jak opisany został w zarzucie czyn, o popełnienie którego kobieta jest podejrzana.

W ramach śledztwa prowadzonego pod nadzorem prokuratury przez funkcjonariuszy

Podlaskiego Oddziału SG przeszukano miejsce zamieszkania tej obywatelki Polski. Jak podała SG, chodzi o osobę zaangażowaną w udzielanie pomocy cudzoziemcom na granicy polsko-białoruskiej.

Zatrzymanej w tym śledztwie kobiecie postawiony został zarzut organizowania w 2022 roku przekroczenia - wbrew przepisom - granicy z Polski do Niemiec co najmniej piętnastu cudzoziemcom, nieposiadającym dokumentów uprawniających do przekroczenia granicy państwowej. W miejscu jej zamieszkania funkcjonariusze SG znaleźli m.in. 62 Tymczasowe Zaświadczenia Tożsamości Cudzoziemca (TZTC) oraz inne dokumenty, sporządzane przez Straż Graniczną w ramach prowadzonych wobec cudzoziemców postępowań administracyjnych.

TZTC wydawane jest cudzoziemcowi ubiegającemu się o ochronę międzynarodową w Polsce. W okresie swojej ważności zaświadczenie to potwierdza tożsamość danej osoby podczas jej pobytu na terytorium RP oraz uprawnia ją i jej małoletnie dzieci objęte tym zaświadczeniem, do pobytu na te-

renie Polski do zakończenia postępowania w sprawie udzielenia ochrony międzynarodowej.

W wydanym oświadczeniu Helsińska Fundacja Praw Człowieka (HFPC) i Kolektyw Szpila poinformowały, że podejrzana ma zapewnione wsparcie prawne tych organizacji. Zwróciły przy tym uwagę, że zarzuty zostały postawione w grudniu, ale ani osoba podejrzana, ani jej obrońca nie dostali dotąd zgody na zapoznanie się z aktami postępowania, podczas gdy - jako to ujęto w stanowisku - „dość duży” - zakres informacji o sprawie został już przekazany mediom.

„Od początku kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim obserwujemy próby kryminalizowania niesienia pomocy humanitarnej, których celem jest zniechęcenie i przestraszenie osób świadczących pomoc. Widoczny jest również wysiłek aparatu państwa - od polityków po prokuraturę, którego celem jest legitymizacja sprzecznych z Konstytucją, prawem unijnym i międzynarodowym, pushbacków” - głosi oświadczenie opublikowane m.in. na stronie internetowej HFPC.

Trzy lata więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci

Z sądu
PAP

Na trzy lata więzienia skazał w czwartek Sąd Apelacyjny w Białymstoku 39-letniego mężczyznę, który podczas kłótni raz uderzył w twarz znajomego, który upadł i wtedy doznał śmiertelnych obrażeń głowy. Wyrok jest prawomocny.

Sąd odwoławczy uznał za prawidłową kwalifikację pierwszej instancji, że nie doszło do pobicia skutkującego zgonem, lecz do nieumyślnego spowodowania śmierci. Jedynie uzupełnił tę kwalifikację o spowodowanie obrażeń twarzy po uderzeniu pięścią, ale nie wpłynęło to na wymiar kary. Skazany ma też zapłacić bliskim ofiary łącznie ok. 200 tys. zł zadośćuczynienia.

Apelacje składały obie strony. Prokuratura chciała powrotu do przyjętej w akcie oskarżenia kwalifikacji prawnej spowodowania poważnych obrażeń skutkujących zgonem. Jej wnioski poparli też bliscy zmarłego - oskarżyciele posiłkowi. Obrona chciała uniewinnienia lub łagodniejszej kary, w tym niższego zadośćuczynienia.

Oskarżony i ofiara dobrze się znali. We wrześniu 2023 r. razem pojechali do lasu w podbiałostockiej wsi Halickie. Jak wyjaśniał w śledztwie i podczas procesu w pierwszej instancji oskarżony, znajomy miał mu oddać pieniądze w ramach rozliczeń za zakup samochodu. Rzekomo miał je tam zakopane. Gdy do zwrotu pieniędzy nie doszło, zdenerwowany raz uderzył go pięścią w twarz. Kolega upadł, uderzając głową i plecami o twarde podłoże, doznając m.in. stłuczenia głowy, masywnego krwawienia wewnętrznego i obrzęku mózgu, co doprowadziło do zgonu.

Prokuratura zakwalifikowała to jako spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, którego skutkiem była śmierć. Groziło za to od pięciu lat więzienia do dożywocia.

Oskarżony przyznał się do zadania ciosu, ale nie do spowodowania tak poważnych obrażeń.

- Uderzyłem go raz. On przy mnie nie upadł i nie uderzył głową, jak opisuje to prokuratura. I nie wiem, czy to się wydarzyło później, czy on zemdleł. Ja go uderzyłem raz, gdy odchodziłem, on żył, nie wiem, jak to się stało - powiedział w trakcie procesu przed sądem okręgowym.

W rozprawie odwoławczej nie brał udziału, nie był też na wyroku sądu apelacyjnego.

- Ustalenia, że oskarżony uderzył w twarz pokrzywdzonego i że doszło wówczas do upadku, są jednoznaczne i niebudzące wątpliwości - uznał sąd apelacyjny. - Niemalnego logicznego wytłumaczenia - mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia Grzegorz Skrodzki. Przywoływał apelację obrońców, którzy sugerowali, że do upadku bezpośrednio po zadaniu ciosu nie doszło, a co było potem - nie wiadomo.

W ocenie sądu nie można jednak przyjąć, że sprawca miał co najmniej zamiar ewentualny spowodowania ciężkich obrażeń. - Nie ma wątpliwości, że oskarżony nie chciał zabić, wydarzyła się tragedia, której przyczyną był jeden cios - powiedział sędzia.

Wyjaśniał, że choć trudno było przewidzieć taki skutek, to cios nie był przypadkowy i dość silny i - jak to ujął sąd - wskutek niezachowania ostrożności wymaganej w danych okolicznościach - do tego zdarzenia jednak doszło. - Jest związek przyczynowo-skutkowy między zadaniem ciosem a śmiercią, ponieważ ten cios zainicjował sytuację związaną z upadkiem - uzasadniał sędzia.

REKLAMA

0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energią”. Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energią” nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscytcie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!



Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami

Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek,

zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami.

Zwyczajnie samorządy zdecydowały, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc. W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to

dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energią”. Razem możemy więcej

Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych



Energia | GRUPA RLEN

po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.

- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energia i Fundacja Energia robimy oczywiście dużo więcej, bo Energia włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

KRÓTKO

WARSZAWA

Posiedzenie ws. aresztu dla Ziobry

W czwartek po godz. 10 Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wznowił posiedzenie w sprawie ewentualnego tymczasowego aresztu dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Posiedzenie sądu było niejawnie. Obecni byli obrońcy b. szefa MS adw. Bartosz Lewandowski i adw. Adam Gomoła, a także prok. Piotr Woźniak, który w Prokuraturze Krajowej kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Przed wejściem do sądu prok. Woźniak poinformował, że sąd dysponuje w tej chwili już wszystkimi dokumentami, o których braku była mowa na posiedzeniu z 22 grudnia. Dodał, że z formalnego punktu widzenia (azyl udzielony Ziobrze) nie ma żadnego znaczenia dla rozpoznania przez sąd kwestii związanych z przesłankami tymczasowego aresztowania, ale wzmacnia przesłankę ukrywania się podejrzanego. Okoliczność ta zapewne została podniesiona na posiedzeniu sądu.

WARSZAWA

Będzie ekstradycja Aleksandra B.?



Aleksander B. doprowadzany na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Wczoraj sąd miał się zająć wnioskiem prokuratury o dopuszczenie ekstradycji obywatela Federacji Rosyjskiej Aleksandra B., którego ukraińska prokuratura podejrzewa o umyślne, częściowe zniszczenie obiektu dziedzictwa kulturowego.

WARSZAWA

Wirus HAV szaleje na UW

Na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego potwierdzono przypadki wirusowego zapalenia wątroby typu A (HAV). Władze tej jednostki uczelni wydały komunikat do pracowników i studentów na temat tego, jak postępować w takiej sytuacji.

W opublikowanej informacji dla pracowników i studen-

tów stołecznej uczelni podkreślono, że wirus HAV „przenosi się głównie drogą pokarmową (fekalno-oralną), przez kontakt seksualny, spożywanie żywności z niepewnego źródła zakażonej wirusem HAV, najczęściej przez brudne ręce lub skażone powierzchnie”.

Dodano też informacje o działaniach prowadzonych na uczelni.

ŚWIADCZENIA

ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowiej była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.



Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować

Radosław Sikorski, szef MSZ

Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków - przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiódł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grudniowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Miłosz Moćka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. - Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe - to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu - podkreślił premier.



Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe

Dodał, że próby ataków nie groziły „destabilizacją całego systemu czy blackoutu” w Polsce. - To w ogóle nie wchodziło w rachubę - zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowo niektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrownie. - Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE - doprecyzował.

- Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne.

Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji - podkreślił premier. - Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest - na tyle, na ile to jest możliwe we współczesnym świecie - bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów - dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiódł. - Ataki

nie były przesadnie masowe i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły dezorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrowni. (...) Ich charakter był lokalny - powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przypuszczenia, że atak był przygotowywany od „wielu, wielu tygodni”.

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. - Ustaliliśmy, że porochnym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek - zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę”.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał destabilizować sytuację w Polsce. - To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu - zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje”, w związku z czym „nie należy panikować”. PAP

Ministrowie u prezydenta Nawrockiego. Tematami rozmów akceptacja budżetu i nominacje oficerskie

Marcin Koziestański
Warszawa

W Pałacu Prezydenckim odbyło się wczoraj spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z ministrami odpowiedzialnymi za obronność i służby specjalne.

W czwartek przed godz. 11 w Pałacu Prezydenckim rozpoczęło się spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z wicepremierem i szefem MON Wład-

ławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem koordynatorem służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem oraz kierownictwem służb. Rozmowy dotyczyły m.in. nominacji oficerskich.

Budżet na 2026 r.

W spotkaniu wzięli udział szefowie czterech służb specjalnych: cywilnych - Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu - oraz wojskowych: Służby Kontrwy-

wiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego.

Wniosek o rozmowę z prezydentem Kosiniak-Kamysz i Siemoniak złożyli pod koniec grudnia. Szef MON zapowiadał w czwartek na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia, że ministrowie oraz szefowie służb przedstawiały prezydentowi plany działania służb wojskowych i cywilnych na ten rok. Dodał, że zwróci się także o szybką akceptację budżetu na 2026 r.

Nominacje oficerskie

Jednym z kluczowych tematów spotkania była kwestia opóźniających się nominacji na pierwszy stopień oficerski funkcjonariuszy ABW i SKW. Od początku listopada prezydent Nawrocki nie podpisał tych nominacji, tłumacząc to brakiem przekazania mu istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa oraz odwoływaniem jego spotkań z szefami służb przez przedstawicieli rządu. PAP

Forum Seniora z Anną Seniuk już za dwa tygodnie. Warto się pospieszyć, bo zostały ostatnie wolne miejsca

Białystok
Urszula Śleszyńska

Już 29 stycznia o godz. 10 we Wschodnioeuropejskiej Akademii Nauk Stosowanych w Białymstoku będzie można posłuchać ciekawych prelekcji i spotkać się z niezwykle gwiazdą.

Forum Seniora to wydarzenie, które tworzone jest z myślą o aktywnych, ciekawych świata i pełnych energii osobach 60+. Organizatorzy - „Kurier Poranny” i „Gazeta Współczesna” - pragną inspirować osoby starsze do działania, do dbania o siebie, rozwijania pasji i odkrywania nowych możliwości.

Taniec, śpiew, zdrowe jedzenie i gwiazda

Podczas tegorocznego forum atrakcji nie zabraknie. W programie znajdują się prelekcje i spotkania z ciekawymi osobami. Nie zabraknie też części artystycznej. Na scenie pojawi się zespół taneczny „Młode Duchem”, który zaprezentuje taniec w kręgu. Nato-



Forum Seniora to okazja, aby dowiedzieć się więcej o zdrowym stylu życia oraz spotkać gwiazdę – Annę Seniuk

miast psychodietetyk Anna Kuczkin podczas prelekcji „Serce też ma apetyt - o jedzeniu emocji i emocjach w jedzeniu” opowie o tym, co czasami „rządzi” naszym odżywianiem. Dorota Hermanowicz-Kozłowska - trener wokalny, instruktor śpiewu i emisji głosu ze Szkoły Dźwięków VOC - zaprosi uczestników do muzycz-

nej podróży. Będzie można rozgrzać głosy i trochę pośpiewać.

Gościem specjalnym XI edycji Forum Seniora będzie zaś polska aktorka teatralna i filmowa Anna Seniuk, znana m.in. z kultowej roli w serialu „Czterdziestolatek” i „Czterdziestolatek 20 lat później”.

Na widowni pojawią się m.in. słuchacze Uniwersytetu



Trzeciego Wieku oraz członkowie różnych stowarzyszeń senioralnych, ale też seniorzy niezrzeszeni.

Forum to świetna okazja, by się spotkać i porozmawiać ze znajomymi, ale też, by nawiązać nowe znajomości. W programie styczniowego wydarzenia znajdą się również inspirujące rozmowy o zdrowiu i ak-

tywności, sprawdzone sposoby na zdrową, szczęśliwą i aktywną jesień życia oraz prelekcje obejmujące ważne dla seniorów zagadnienia.

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc jest ograniczona i te miejsca praktycznie już się kończą. Rejestrować się można

na: www.poranny.pl/forum-seniora

Akcja Kartka dla seniora

Integralnym elementem forum jest też akcja społeczna „Kartka dla Seniora”, do udziału w której zaprosiliśmy dzieci i młodzież ze szkół podstawowych. Ale do przyniesienia kartek zachęcamy również mieszkańców województwa - zarówno dzieci, jak i dorosłych. Każdy bowiem może przygotować kolorową kartkę z życzeniami od serca. Zostaną one zaprezentowane podczas forum i przekazane uczestnikom jako symboliczny gest życzliwości i międzypokoleniowego wsparcia.

Gotowe prace można dostarczyć do białostockiej redakcji „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” przy ul. Św. Mikołaja 1 (IV piętro, w godz. 8-16) już tylko do 16 stycznia 2026 roku.

Akcja „Kartka dla Seniora” została objęta Honorowym Patronatem przez Podlaską Kurator Oświaty Agnieszkę Krokos-Janczyło.

AUTOREKLAMA

0111455539

XI FORUM **seniora**

zima 2026

Przestrzeń dobrej energii

29

STYCZNIA 2026
godz. 10.00
**Wschodnioeuropejska
Akademia Nauk
Stosowanych
w Białymstoku**

Gościem
specjalnym
będzie
**Anna
Seniuk**

Udział w Forum Seniora jest **BEZPŁATNY**, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona! To wyjątkowe wydarzenie stworzone z myślą o aktywnych, ciekawych świata i pełnych energii osób 60+

Naszym celem jest inspirowanie osób starszych do działania - do dbania o siebie, rozwijania pasji i odkrywania nowych możliwości. Stawiamy na energię, emocję i bezpośredni kontakt z uczestnikami.

Zarejestruj się na: www.poranny.pl/forumseniora

ORGANIZATOR

Kurier Poranny
GAZETA
WSPÓŁCZESNA

PARTNER STRATEGICZNY

MLEKOVITA

PARTNER GŁÓWNY

Białystok

PATRON HONOROWY

Podlaski Kurator
Oświaty

PARTNER MERYTORYCZNY

Uniwersytet Trzeciego Wieku
w Białymstoku

ZMIANY W POLSKIEJ ORTOGRAFII

Po raz pierwszy od 1957 roku polska ortografia przeszła kompleksową reformę. Jedni mówią o uproszczeniu, inni o kapitulacji przed błędami. Jak wyjaśnia prof. Elżbieta Awramiuk, kierownik Katedry Językoznawstwa Porównawczego i Stosowanego na Uniwersytecie w Białymstoku, zmiany to efekt wieloletnich prac zespołu ekspertów, którzy starali się pogodzić tradycję z rzeczywistością XXI wieku **str. 10-11**



FOT. W. WOJTKIEWICZ

LUDZIE

Jacek Nazarko, białostocki przedsiębiorca, który odbudował zamek w Tykocinie, został uhonorowany Medalem Zasłużonego Kulturze „Gloria Artis” **str. 12-13**

Nowe drogi ekspresowe, mosty, wiadukty kolejowe i tory. Oto największe inwestycje, jakie czekają nas w województwie podlaskim w 2026 roku

Tomasz Maleta

PODLASKI PLAC BUDOWY

Blisko 700 km długości będzie miał na terenie Polski międzynarodowy szlak Via Carpatia - kluczowy korytarz transportowy łączący Europę północną i południową. Obecnie kierowcy korzystają już z ponad 300 km tej trasy. W 2026 roku do ruchu oddanych zostanie prawie 60 km, na które złożą się cztery odcinki w woj. podlaskim. Wśród nich pierwsza ekspresowa obwodnica Białegostoku - ponad 10-kilometrowy odcinek S19 od Krynic do węzła Białystok Zachód (dawniej Choroszcz). Ma być gotowy w III kwartale 2026 roku.

Zadanie obejmuje budowę 13 obiektów inżynierskich, w tym dwóch mostów - nad rzekami Supraśl i Biała, a także wiaduktu kolejowego nad torami Białystok - Ełk.

Droga ekspresowa S19 będzie miała dwie jezdnie pod dwa pasy ruchu w każdą stronę (z rezerwą terenu pod trzeci pas) i zostanie przystosowana do obciążeń 11,5 t/os.

Powstanie też węzeł Białystok Zachód, który zapewni relacje Warszawa-Białystok-Kuźnica oraz Ełk-Lublin. Na nim trasa S8 będzie krzyżować się z drogą ekspresową S19 i przebiegać pod nią.

W grudniu 2025 roku oddano pierwszy obiekt nad trasą S19. To wiadukt w Jeronikach, który zapewnia połączenia na odcinku Łyski-Choroszcz.

Via Carpatia. Od rzeki Płoski aż za Bug

Poza ukończeniem pierwszego odcinka obwodnicy Białegostoku drogowcy mają w tego-



Dwa tygodnie temu został oddany do ruchu odcinek drogi ekspresowej S19 od węzła Kuźnica do węzła Sokółka Północ o długości 9,3 km. W budowie pozostaje jeszcze fragment dwujezdniowej DK19 od samego przejścia granicznego do węzła Kuźnica, który ma być gotowy w I kwartale tego roku

rocznych planach wbicie łopaty na jej co najmniej dwóch kolejnych fragmentach. Jak też na pierwszym odcinku S16 (Krynica-Knyszyn).

Na pierwszy ogień pójdzie jednak dokończenie kontraktu, którego zasadniczą część wykonał (firma Porr) oddał 31 grudnia 2025 roku. To S19 od węzła Sokółka Północ do węzła Kuźnica. Do zrealizowania pozostał 5-kilometrowy odcinek drogi klasy GP na odcinku od granicy państwa do węzła Kuźnica. Zakończenie prac planowane jest na II kwartał 2026 r.

Z kolei jeśli idzie o S19 w ramach trasy Via Carpatia, jako pierwszy zostanie oddany odcinek będący przedłużeniem zachodniej obwodnicy Białegostoku Podlaskiego. Przypomnijmy, że ten 22-kilometrowy fragment od Haciek po Boćki został oddany do użytku pod koniec października 2025 roku.

Harmonogram prac na S19:
● Sokółka - Czarna Białostocka - uzyskanie ZRID - II półrocze 2026
● Czarna Białostocka - Białystok Północ - uzyskanie ZRID i rozpoczęcie robót budowlanych planowane na II kwartał 2026 r.

nich planowane na II kwartał 2026 r.

● Białystok Północ - Dobrzyniewo - uzyskanie ZRID i rozpoczęcie robót budowlanych planowane na II kwartał 2026 r.
● Krynica - Białystok Zachód - planowane oddanie do użytkowania na III kwartał 2026
● Węzeł Dobrzyniewo Północ - uzyskanie decyzji środowiskowej planowane na koniec 2026 r.
● Białystok Zachód - Księżyno - Białystok Południe - Deniski - ogłoszenie przetargu w trybie projektuj/optimalizuj i buduj w 2026 r.

● Płoski (Deniski) - Haćki - oddanie do użytkowania IV kw. 2026 r.
● Boćki - Malewice - planowane oddanie do użytkowania w pierwszej połowie 2026 r.
● Malewice - Chlebczyn - planowane oddanie do użytkowania w drugiej połowie 2026 r.
● Węzeł Żurobice/Dziadkowie - podpisanie umowy I kwartał 2026

Wielka niewiadoma na południe od Białegostoku

Największa niewiadoma to kwestia odcinków S19 od węzła

Białystok Zachód do Denisek. Docelowo mają tworzyć południową obwodnicę Białegostoku. Na razie jednak sprawa trafiła na drogę sądową. Stało się to po odwołaniach od decyzji środowiskowej wydanej przez Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska na początku października 2025 r. To oznacza, że nad jej budowę zaczęło krążyć widmo powtórki sytuacji sprzed kilku lat. Przypomnijmy, że w 2022 r. po wyrokach sądowych ówczesna decyzja środowiska na prawie 40-kilometrowy odcinek od Choroszczy do Płoska wypadła z obiegu.

Oznaczało to, że Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wypowiedziała realizowane już kontrakty na poszczególne odcinki zachodnio-południowej obwodnicy Białegostoku, choć niektórzy wykonawcy byli już tuż, tuż od wbicia łopaty. Inwestor musiał wypłacić też odszkodowania oraz starać się o nową decyzję środowiskową.

Trudno więc sobie dziś wyobrazić – mając na uwadze tę historię – by drogowcy przystąpili do fazy przetargowej bez prawomocnej decyzji środowiskowej.

W związku z informacją o tym, że zmodyfikowana decyzja środowiskowa wydana przez GDOŚ dla odcinka S19 Choroszcz – Ploski została zaskarżona (skarga do WSA), GDDKiA wstrzyma się z ogłoszeniem przetargu na wyłonienie wykonawców poszczególnych odcinków realizacyjnych do czasu rozstrzygnięcia dalszych losów skargi – informował miesiąc temu Rafał Malinowski, rzecznik białostockiego oddziału GDDKiA.

Co nas czeka na podlaskich torach?

Inwestycje transportowe to nie tylko podlaskie drogi. W województwie podlaskim Polskie Linie Kolejowe zarządzają prawie 800 kilometrami linii. Jeśli chodzi o inwestycje kolejowe, to postępują prace

na stacji w Łomży oraz linii kolejowej do Śniadowa. Nowe tory, perony i urządzenia sterowania ruchem kolejowym pozwolą w czerwcu 2026 roku na powrót pociągów po ponad trzech dekadach przerwy.

– To będzie, wydaje mi się, jedno z ważniejszych wydarzeń w regionie – mówił Michał Gil, członek zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych, podczas styczniowej konferencji na białostockim dworcu.

To oznacza rozwijanie oferty przewozowej – w pierwszym etapie w ramach połączeń organizowanych przez samorząd województwa oraz przewoźników regionalnych. Jak jednak zapowiedział na tej samej konferencji wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak, w planach jest również uruchomienie połączeń dalekobieżnych. Początkowo przewidywana jest m.in. relacja Białystok – Łomża – Ostrołęka – Olsztyn. Ministerstwo chce też uruchomić połączenie z Łomży w kierunku Warszawy, z dalszym rozwojem oferty w kolejnym roku. Realizacja tych planów będzie jednak możliwa po zakończeniu modernizacji jednotorowej linii kolejowej Tuszcz – Ostrołęka.

Rail Baltica. Dwa nowe obiekty drogowe w Białymstoku

Rail Baltica to najważniejsza inwestycja na terenie naszego województwa, istotna zarówno lokalnie, jak i w wymiarze międzynarodowym. To właśnie przez Białystok, Ełk i Suwałki w przyszłości pojadą międzynarodowe pociągi na Litwę, Łotwę i do Estonii. W roku 2025 ogłoszono przetarg na modernizację kolejnego odcinka Rail Balticy – z Białegostoku do Ełku. Jeszcze w tym roku planowane jest podpisanie umowy o wartości blisko 4 mld zł.

Wyremontowanych zostanie:

- 8 stacji i 10 przystanków,
- 20 wiaduktów drogowych i 12 kolejowych.

W Białymstoku powstaną między innymi wiadukt nad torami w ciągu ul. Popiełuszki. Ale są szanse na kolejne znaczące zamierzenia.

– Zbliżamy się do sfinalizowania porozumienia z miastem Białystok w zakresie budowy tunelu drogowego pod torami w ciągu ulicy Wrocławskiej – mówił Michał Gil.

Po zakończeniu prac pociągi pojadą z prędkością do 200 km/h, a podróż z Białegostoku do Ełku skróci się do 55 min. Ostatni odcinek Rail Baltica, czyli Ełk – Trakiszki, jest obecnie w fazie projektowania, a postępowanie na jego budowę ruszy w 2027 r.

Augustów – nowoczesne centrum sterowania ruchem

Inwestycją ważną dla ruchu pociągów na linii Sokółka – Suwałki jest budowa Miejscowego Centrum Sterowania ruchem kolejowym w Augustowie. To stąd nadzorowane będą stacje Sidra, Dąbrowa Białostocka, Jastrzębna i przystanek Szczepki. Nowoczesne, scentralizowane systemy komputerowe ułatwią kontrolę nad ruchem pociągów, co zwiększy bezpieczeństwo i punktualność. Remont torów na mijance w Szczepkach umożliwi krzyżowanie, czyli mijanie się pociągów, a to z kolei pozwoli na zwiększenie liczby kursujących składów. Bezpieczeństwo na skrzyżowaniach dróg i torów poprawi wymiana urządzeń na dwóch przejazdach kolejowo-drogowych oraz podłączenie 14 przejazdów do centrum sterowania.

Inwestycja warta 74 mln zł realizowana jest ze środków unijnych w ramach Krajowego Planu Odbudowy.

Sokółka dla towarów

Pod koniec listopada 2025 roku PKP PLK podpisało umowę na modernizację stacji w Sokółce. To inwestycja, która zwiększy możliwości przewozu towarów, w tym na szerokotorowej linii w kierunku Kuźnicy oraz zlokalizowanych

w tym rejonie bocznicach. Zakres robót obejmuje przebudowę urządzeń sterowania ruchem kolejowym i budowę nowej nastawni. Komputerowe systemy będą wspierać pracę dyżurnych ruchu, dzięki czemu wzrośnie kontrola i bezpieczeństwo. Inwestycja daje też perspektywy na przyszłość – nowy budynek będzie można przekształcić w Lokalne Centrum Sterowania i objąć nadzorem z jednego miejsca znacznie większy obszar.

Inwestycja warta ponad 80 mln złotych realizowana jest ze środków Krajowego Programu Kolejowego do 2030 roku (z perspektywą do roku 2032).

Województwo też buduje i remontuje

Na budowę i modernizację dróg wojewódzkich zaplanowano w 2026 roku ponad 511 mln zł, z czego 282,7 mln zł stanowią środki unijne. Na kolej pasażerską przewidziano niemal 99,3 mln zł.

Największą inwestycją drogową będzie kontynuacja rozbudowy dróg wojewódzkich nr 681, 682 i 678 na trasie Łapy – Roszki Wodźki – Wysokie Mazowieckie, na którą zabezpieczono 210 mln zł.

Wśród istotnych projektów znalazła się także inwestycja Suwałki – Filipów. Jeszcze w styczniu ma być gotowa dokumentacja projektowa, po czym zło-

żony zostanie wniosek o wydanie decyzji ZRID. W drugiej połowie roku planowane są wykupy nieruchomości.

Jeśli chodzi o inwestycje w kulturze, to w budżecie województwa przeznaczono 32 mln zł na kontynuację remontu Teatru Dramatycznego (ma być zakończony w 2027 r.). Z kolei 4,2 mln zł zapewniono na budowę Muzeum Bł. Ks. Jerzego Popiełuszki i 1,76 mln zł na prace projektowe związane z budową Xylopolis Centrum Sztuki i Nauki o Drewnie. Za to w połowie lutego 2026 r. ma się zakończyć remont białostockich Spodków.

Triada inwestycyjna miasta Białystok

Jeśli chodzi o inwestycje stolicy woj. podlaskiego, to pod koniec lutego powinien zakończyć się niemal 3-letni remont Parku Planty. Ale pierwotny termin zakończenia prac może zostać przesunięty. Ma to związek z budową nowej fontanny multimedialnej. Ma być gotowa w okresie letnim.

Powinny za to ruszyć prace związane z budową aquaparku przy spalarni oraz hali widowiskowo-sportowej, choć w przypadku tak oczekiwanego przez świat sportowy obiektu na Krywlanach pojawił się kolejny poślizg – przesunięto termin otwarcia ofert, tym razem na czas przed tegoroczną majówką.

REKLAMA

0011460131

4 Design Days 2026 – dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22–23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrz od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu – środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjaliści i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odstonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim – szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft



City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekonuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej

z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych deba-

tach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projek-

tantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemek Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców

specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto – spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbanisci i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

BIAŁOSTOCZANKA PRZEZ WIELKIE „B”. O NOWYCH ZASADACH PISOWNI OD 2026 ROKU

Pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Po raz pierwszy od 1957 roku polska ortografia przeszła kompleksową reformę. Jedni mówią o uproszeniu, inni o kapitulacji przed błędami. Jak wyjaśnia prof. Elżbieta Awramiuk, kierownik Katedry Językoznawstwa Porównawczego i Stosowanego na Uniwersytecie w Białymstoku, zmiany to efekt wieloletnich prac zespołu ekspertów, którzy starali się pogodzić tradycję z rzeczywistością XXI wieku

Agnieszka Domanowska

Dlaczego akurat teraz? Co spowodowało, że Rada Języka Polskiego zdecydowała się na tak kompleksową rewizję zasad właśnie w 2026 roku?

Uporządkowanie polskiej ortografii nie jest kwestią roku czy dwóch, lecz przedsięwzięciem rozciągniętym na wiele lat. Zespół do spraw reformy ortografii został powołany w 2021 roku, a na jego przewodniczącego powołano profesora Piotra Zmigradzkiego. Już w 2022 roku Rada Języka Polskiego przyjęła założenia reformy i projekty zmian - można powiedzieć, że merytorycznie zaakceptowała i kierunek, i pewne szczególne rozwiązania. Później zespół opracowywał pełen zbiór zasad pisowni i interpunkcji. Został on przyjęty przez RJP w maju 2024 roku i wtedy publicznie ogłoszono założenia reformy oraz poinformowano, że przepisy zaczną obowiązywać od stycznia 2026 roku. Te kilkanaście miesięcy miały z jednej strony służyć konsultacjom społecznym, a z drugiej - dawały czas na oswajanie się z informacją, że coś się w ortografii zmieni. Rok 2026 nie wynika zatem z jakiejś cezury wyznaczonej np. z powodów rocznicowych, ale jest datą wynikającą z przyjętego harmonogramu pracy.

Istnieje też ważny powód merytoryczny tej reformy. Chodzi w niej przede wszystkim o wznowienie ciągłości kodyfikacji polskiej ortografii. Formalnie ostatnia kodyfikacja była przeprowadzona w 1957 roku, kiedy ukazało się XII wydanie „Pisowni polskiej”. Od tamtej pory działania nor-

malizacyjne były prowadzone przez Komitet Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, a od 1997 roku - przez Radę Języka Polskiego. Wprowadzane zmiany dotyczyły jednak pojedynczych wyrazów. Nie powstał żaden oficjalny dokument będący zbiorem obowiązujących przepisów ortograficznych. W 1963 roku podjęto co prawda próbę kodyfikacji, ale okazała się ona nieudana. XIII wydanie „Pisowni polskiej”, mimo że zostało już wydrukowane, nie zostało dopuszczone do upowszechnienia i trafiło na przemiał. Myślę, że to doświadczenie sprawiło, iż późniejsze kodyfikacje prowadzono w sposób mniej oficjalny, wprowadzając pojedyncze zmiany, ale nie poprzez aktualizację zbioru zasad. Wydawano natomiast słowniki ortograficzne. Kiedy nastąpiło otwarcie rynku wydawniczego w latach dziewięćdziesiątych, tych słowników zaczęło się pojawiać mnóstwo. Każdy mógł wydać słownik ortograficzny, jeśli miał taką ochotę i pieniądze. Autorzy wprowadzali własne interpretacje, własne uzupełnienia. Po kilkudziesięciu latach dało to efekt taki, że pojawiły się wątpliwości, co w rzeczywistości obowiązuje w pisowni polskiej - na ile to, co jest w danym słowniku, jest obligatoryjne, a na ile jest zaleceniem autora. Najnowszy dokument „Zasady pisowni i interpunkcji polskiej” rozwiewa wątpliwości w tym sensie, że zawiera obowiązujące zasady.

Czy ujednolicenie pisowni „nie” z przymiotnikami nie zaciera granicy semantycznej między przeczeniem a przeciwstawieniem?

Ujednolicenie pisowni „nie” z przymiotnikami i przysłówkami dotyczy stopniowania. Dotychczas przymiotniki i odprzymiotnikowe przysłówki w stopniu równym pisano łącznie, a w stopniu wyższym i najwyższym rozdzielnie - np. „nie dobry”, ale „nie lepszy”, „nie najlepszy”. Teraz zasadniczo wszystko się pisze łącznie, ale nie zlikwidowano wyjątków. One były i pozostają. Wyjątki dotyczą właśnie sytuacji, kiedy zaprzeczeniu towarzyszy przeciwstawienie, np. „nie dobry, lecz najlepszy”. Wtedy ten „nie dobry” jest pisany rozdzielnie. I w tym wypadku się nic nie zmienia.

Jak zasada wielkiej litery w nazwach mieszkańców ma się do logiki pisowni przymiotników typu „warszawski”, które nadal pozostają małą literą?

Mówimy o zmianach, które dotyczą konwencyjnej zasady pisowni, czyli takiej, która jest rodzajem umowy społecznej. Nie wynikają te zasady z logiki wewnątrzjęzykowej związanej z historią, wymową czy budową morfologiczną wyrazów. One wynikają z arbitralnie przyjętych założeń. To bardzo wyraźnie widać, jak się porówna polszczyznę z innymi językami. W polszczyźnie przymiotniki pochodzące od nazw własnych pisze się małą literą - „warszawski”, a np. w angielskim

pisze się wielką - „Polish”.

Wprowadzana zmiana ujednolica pisownię w grupie rzeczowników osobowych pochodzących od nazw geograficznych. Dotychczas nazwy mieszkańców obszarów większych niż miasta pisano wielką literą, a nazwy mieszkańców miast i mniejszych obszarów, np. wsi, małą. Więc pisano „Mazowszanin”, ale „warszawiak”. Trudno tu dostrzec uzasadnienie logiczne - było to raczej arbitralne rozstrzygnięcie. Teraz też jest arbitralnie, ale zasada jest prosta: wielką literą zapisuje się nazwy osób utworzonych od nazw geograficznych i nazw jednostek administracyjnych. Mieszczą się w tym nazwy mieszkańców państw, regionów, krain, obszarów geograficznych, prowincji, a także miast, dzielnic czy wsi.

Jak decydowano, które wyjątki usunąć, a które pozostawić? Kto i według jakich kryteriów dokonywał tych wyborów?

Celem wprowadzonych zmian było upraszczanie, ujednolicenie zapisu wyrazów i połączeń, eliminacja wyjątków oraz likwidacja przepisów, które w zastosowaniu były bardzo problematyczne. Zespół do spraw reformy ortografii brał pod uwagę przede wszystkim kryterium stopnia trudności przepisów ortograficznych i kryterium uzualne, czyli związane ze zwyczajem pisowniowym Polaków. Usuwano te rozbieżności, o któ-

rych od lat raportowano, że są nieżywcze.

Dobrym przykładem jest pisownia cząstki „-by” ze spójnikami. O rozejściu się uzusu i normy w tym zakresie pisano w wielu artykułach opartych na teoretycznych analizach, i potwierdzały to badania empiryczne. Zmiana w tym zakresie oznacza uwzględnienie w normie tego, jak Polacy piszą. Mówię o pisowni wykształconych Polaków - nauczycieli, dziennikarzy, redaktorów - bo większość z nich cząstkę „by” w zdaniu „przecież bym nie mówiła, gdybym nie wiedziała” napisałoby intuicyjnie rozdzielnie - „przecież bym” jako dwa wyrazy, ale dotychczasowe przepisy nakazywały pisownię łączną. Zmiana uwzględniła to, jak Polacy rzeczywiście piszą.

Czy forma „czerwony Ford” (jako pojedynczy egzemplarz) nie prowadzi do dwuznaczności w zdaniach typu „Lubię Forda”?

Wprowadzona zmiana daje tu efekt dwuznaczności. Czasami uproszczenie przepisów pociąga za sobą pewne skutki uboczne, w tym wypadku - zmniejszenie możliwości znaczeniowego niuansowania znaczeń. Zwykle jednak kontekst pozwala rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z marką, czy z samochodem.

Jak długo będzie trwał okres przejściowy na egzaminach? Czy mamy konkretne wytyczne?

Nowe zasady obowiązują od stycznia. Natomiast co zna-

czy „obowiązują”? Ludzie piszą często jak chcą. Nie ma za niestandardową ortografią żadnych punktów karnych ani sankcji. Tu się nic nie zmienia. Natomiast zapewne niektóre grupy zawodowe, np. redaktorzy, poloniści, dziennikarze, będą bardziej zainteresowane przyswojeniem sobie tych zasad.

Ze szkołami jest inaczej, szczególnie jeśli idzie o egzaminy. Egzaminy państwowe decydują o poważnych sprawach, w związku z tym zdecydowano na wprowadzenie okresu przejściowego - uważam, bardzo słusznie. Są to decyzje należące do Ministerstwa Edukacji Narodowej i Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Na razie ogłoszono, że ten etap przejściowy w szkołach przy ocenianiu egzaminów będzie trwał do 2030 roku. Jeżeli uczeń, maturzysta, ósmoklasista napisze na egzaminie zgodnie z dotychczasowymi zasadami, to nie będzie uznane za błąd.

Co z podręcznikami i materiałami dydaktycznymi drukowanymi według starych zasad - czy szkoły dostaną wsparcie na ich wymianę?

Wydaje mi się, że ta dotychczasowa pisownia będzie nam towarzyszyła jeszcze bardzo długo, nie tylko w podręcznikach, ale w ogóle w przestrzeni publicznej. Na pewno zmiany dziś trudniej wdrożyć niż 70 lat temu, chociażby ze względu na to, że mamy Internet. Co do podręczników, to nie sądzę, żeby ktokolwiek decydował się na skasowanie starych



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Etap przejściowy w szkołach przy ocenianiu egzaminów będzie trwał do 2030 roku. Jeżeli uczeń, maturzysta, ósmoklasista napisze na egzaminie zgodnie z dotychczasowymi zasadami, to nie będzie uznane za błąd – wskazuje prof. Elżbieta Awramiuk z Uniwersytetu w Białymstoku

materiałów dydaktycznych. Na pewno wydawnictwa zadbały o to, żeby nowe były dostosowane do nowych zasad. Nie widzę powodu, żeby wprowadzać niepokój, że trzeba coś wycofywać. Stare podręczniki wśród uczniów będą krążyły wiele lat, bo przechodzą z brata na siostrę, z kolegi na kolegę. To jest zupełnie normalne.

Co ze starszymi tekstami literackimi – czy będą „tłumaczone” na nową ortografię? Oczywiście, że nie. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek dokonywał takich zmian. To jest naprawdę niepotrzebne. Istnieje na przykład komedia „Pół żartem, pół serio” z 1959 roku z Marilyn Monroe. Nie widzę potrzeby, żeby ktokolwiek decydował się teraz na dekretowanie zmiany w pisowni tytułu konkretnego filmu.

Czy planowane są dalsze zmiany? Czy to początek procesu „odchudzenia” polskiej ortografii?

Nic mi nie wiadomo o tym, żeby planowano kolejne zmiany i mam nadzieję, że ich nie będzie, bo dobra ortografia to ortografia niezmienniana.

Czy fakt, że przez lata uczyliśmy się innej pisowni, nie podważa autorytetu norm językowych?

To, że przepisy się zmieniają, nie oznacza, że ktoś lub coś traci autorytet. Obowiązujące przepisy miały 70 lat, a język po prostu nieustannie się zmienia. Zmiany wynikają z rozwoju języka i kontekstu, w jakim on funkcjonuje. Jeśli w prawie obowiązują jakieś przepisy i po dekadach się one zmieniają, to oznacza tylko tyle, że trzeba je było dostosować do nowych wa-

runków. Czy obniża to autorytet norm prawnych?

Czy chciałaby pani coś jeszcze dodać?

Zmianom towarzyszyły dobre intencje, ale to nie oznacza, że wszyscy muszą się bezkrytycznie z nimi zgadzać. Osobiście uważam, że dążenie do stworzenia jednoznacznego, prostego zbioru reguł ortograficznych jest rodzajem utopii. Kryterium stopnia trudności przepisów ortograficznych może stać w sprzeczności z innymi kryteriami – uzualnym, komunikatywnym. Historia polskiej ortografii dowodzi, że zmiany ortograficzne wprowadzane w XX wieku, zawsze oparte na dobrych intencjach, w niektórych wypadkach niosły nieprzewidziane przez kodyfikatorów skutki. O tym, czy wdrożenie nowych przepisów przyniesie oczekiwane rezul-

taty i czy spotka się z uznaniem użytkowników języka, przekonamy się w najbliższych latach. Na całościową ocenę skutków tej kodyfikacji trzeba będzie poczekać jeszcze dłużej. Jeszcze raz podkreślę: zdecydowana większość spośród tych jedenastu zmian to zmiany drobne, dotyczące słów rzadko występujących w tekstach pisanych zwykłych użytkowników języka. Większość Polaków nigdy w życiu nie będzie musiała się zastanawiać, jak pisać cząstkę „niby”, „quasi”, pary wyrazów równorzędnych czy podobnie brzmiących, czy nieoficjalne nazwy etniczne. W szkołach o tego typu problemach w ogóle nie uczano – to jest już taki poziom ortografii, że w szkole nie ma na to czasu. Zasadnicze zasady pisowni się nie zmieniają.

NIEKTÓRE ZMIANY ZASAD PISOWNI POLSKIEJ, OBOWIAZUJĄCE OD 1 STYCZNIA 2026 R.

- Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. Warszawianin, Zgierzianin, Ochocianka, Mokotowianin, Nowohucianin, Chochołowianin. Dopuszczenie alternatywnego zapisu (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych, takich jak kitajec lub Kitajec, jugol lub Jugol, angol lub Angol.
- Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm, marek i modeli wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (samochód marki Ford i pod oknem zaparkował czerwony Ford).
- Wprowadzenie rozdzielnej pisowni cząstek –bym-, –byś-, –by-, –byśmy-, –byście ze spójnikami, np. Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.
- Ustanowienie pisowni łącznej nie- z imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną”.
- Ujednolicenie zapisu (małą literą) przymiotników tworzonych od nazw osobowych, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie czyj?), czy też jakościowa (odpowiadają na pytanie jaki?), np. dramat szekspirowski, epoka zygmuntońska, koncert chopinowski. Przymiotniki tworzone od imion (rzadziej od nazwisk) zakończone na -owy, -in(-yn), -ów będą mogły być zapisywane małą lub wielką literą, np. jackowe dzieci lub Jackowe dzieci, poezja miłoszowa lub poezja Miłoszowa, zosina lalka lub Zosina lalka, jacków dom lub Jacków dom.
- Wprowadzenie łącznej pisowni członu pół- w wyrażeniach: półzabawa, półnauka; półżartem, półserio; półspał, półczuwał oraz pisowni z łącznikiem w połączeniu typu: pół-Polka, pół-Francuzka (odniesionym do osoby będącej w połowie Polką, w połowie Francuzką).
- Dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni:
 - z łącznikiem, np. tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij;
 - z przecinkiem, np. tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij;
 - rozdzielnie, np. tuż tuż; trzask prask; bij zabij.
- W zakresie użycia wielkich liter w nazwach własnych:
 - w nazwach komet wprowadzenie zapisu wszystkich członów wielką literą, np. Kometa Halleya, Kometa Enckego;
 - w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz itp. (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica), np. ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Poniatowskiego, Pomnik Ofiar Getta, Cmentarz Rakowicki;
 - wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników) w wielowyrzowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych, np. Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Księgarnia Naukowa
- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników oraz wyrazów typu imienia) w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych, np. Nagroda im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Nagroda Artystyczna Miasta Lublin, Nagroda Literacka Gdynia, Śląska Nagroda Jakości, Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe, Nagroda Newsweeka im. Teresy Torańskiej, Nagroda Wielkiego Kalibru, Mistrz Mowy Polskiej, Ambasador Polsczyzny, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa.
- Wprowadzenie jednolitej łącznej pisowni cząstek niby-, quasi- z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy, nibyorientalny, przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą, np. niby-Polak, quasi-Anglia.
- Wprowadzenie łącznej pisowni nie z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. nieadekwatny, nieautorski, niebanalny.

Źródło: <https://rjp.pan.pl/> (Komunikat Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN z 10 maja 2024 r. wraz ze zmianami z 7 listopada 2025 r.)

NA ZAMEK W TYKOCINIE WRÓCIŁO ŻYCIE

– Idea odbudowy zamku w Tykocinie nie polegała na tym, by położyć cegłę na cegle. Chodziło o to, by pokazać, jak ważne to było miejsce na mapie Rzeczypospolitej – mówi Jacek Nazarko, białostocki przedsiębiorca, który znaczną część swojego życia poświęcił tej inwestycji. Niedawno otrzymał za to Medal Zasłużonego Kulturze „Gloria Artis”

Andrzej Kłopotowski

Pamięta pan pierwszy swój kontakt z Tykocinem?

To musiał być 1958 rok. W Tykocinie wybuchł wtedy duży pożar. Pojechaliśmy – jako dzieci – pod egidą naszej szkoły podstawowej z zebranymi darami dla pogorzalców. Wtedy po raz pierwszy byłem w Tykocinie. Nasza nauczycielka pokazywała nam miejsce, w którym stał zamek. Proszę mi wierzyć, że stojąc na tej drodze, która tam biegnie i dziś, niczego nie widziałem. Była tam góreczka, na której pasły się krowy. To było pierwsze spotkanie z zamkiem.

A pierwsze świadome spotkanie z zamkiem?

To już było dużo później. W latach 60. XX wieku poprzedni rekonstruktorzy przystąpili do dziwnej rekonstrukcji. Na istniejących fundamentach zaczęto nadbudowywać z cegły z niedalekiej Złotorii zarys murów. Miały one wysokość około metra. Dodatkowo zbierano kamienie z pól do odbudowy. Te mury dotrwały do lat 80. XX wieku. Trawa sobie rosła, dzieci się bawiły w jamach, które pozostały po wykopach, panowie rozpijali flaszkę. To było moje drugie spojrzenie na Tykocin. Kolejne spotkanie związane było z moimi zainteresowaniami budowlano-historycznymi. Jeśli chodzi o zawód, miałem sporo rozmaitych marzeń. Chciałem być dziennikarzem, strażakiem, później architektem. W rezultacie zostałem inżynierem budowlanym. Nie porzuciłem jednak swoich zainteresowań restauracją obiektów historycznych. Cały świat – najbardziej znane budowle – to w znacznej mierze rekonstrukcje, choćby Partenon w Atenach, Drewno, Warszawa czy Gdańsk. Wiele jest takich miejsc, które udało się podnieść z niebytu.

Co było w Tykocinie i w zamku, że zajął się pan tym tematem?



Jacek Nazarko: – W Tykocinie zawsze panowało przekonanie, że ten zamek w jakiś sposób wróci do życia. To było powszechne – poczynając od dzieciaków po burmistrza. Oni chodzili na te fundamenty, mieli tam przestrzeń publiczną. I mieli przekonanie, że zamek kiedyś znów tu będzie.

To było coś dziwnego. W Tykocinie panowało przekonanie, że ten zamek w jakiś sposób wróci do życia. To było powszechne – poczynając od dzieciaków po burmistrza. Oni tam chodzili, mieli przestrzeń publiczną, gdzie wszyscy przechodzili. Imieli przekonanie, że zamek kiedyś znów tu będzie.

A nie było go przez kilkadziesiąt lat!

Zamki pod koniec XVIII wieku były już niemożliwe. Miały charakter obronny, a gdy pojawiła się artyleria, utraciły swój sens istnienia. Było z nich dużo cegły, spajanej zaprawami wapiennymi, która była łatwa do odzyskania. Wystarczyło mieć lepszy młotek. Branicki – mając swoje ambicje deweloperskie – miał wizję miasteczka barokowego. Postanowił przebudować Tykocin,

a materiał zamkowy przeznaczyć na budowę nowego klasztoru bernardynów.

Ktoś panu powiedział: „Jacek, a może zbudujesz zamek?” Właściwie wszystko zaczęło się od krowy. W czasie reformy rolnej teren zamku został wydzielony. Wcześniej, w okresie przedwojennym, cały teren obejmujący również bastiony, otoczenie, był już wpisany

do rejestru zabytków. Po II wojnie światowej teren przekazano rolnikom, natomiast działka około 1 hektara pozostała jako mienie Skarbu Państwa. Taki nieużytek nie służył specjalnie nikomu. Pasły się tam krowy. I któregoś dnia, gdy następowały przemiany, któraś krowa złamała tam – w jakiejś dziurze zamkowej – nogę. Powstał problem. Zaczęto myśleć co z nim zrobić. A najprostszym sposobem na rozwiązanie problemu jest pozbycie się go. W gazecie znalazłem ogłoszenie, na „pozbycie się” tego hektara.

Wzięli pana wtedy za wariata?

Prawie tak. W ogłoszeniu była pułapka. Przy sprzedaży – na początku była to wieczysta dzierżawa – pojawiło się zastrzeżenie, że zamek trzeba odbudować.

Kupił pan te fundamenty i co? Siadł pan na murach, wyjął flaszkę i zaczął się zastanawiać?

Lata 90. były okresem niebywałego entuzjazmu. Wszyscy wierzyli, że wszystko jest możliwe. No to ja też wierzyłem, że odbudowa zamku jest możliwa. Byłem inżynierem. Pojęcie o tym, jakie mogą mnie czekać niespodzianki, miałem.

Ale inaczej się buduje domy czy bloki, a inaczej zamki.

Jak wspominałem, wcześniej interesowałem się rekonstrukcjami, tradycyjnymi metodami budownictwa. Na przykład zaprojektowanie sklepień nie było problemem. To był okres bardzo dużego bezrobocia. Na terenie gminy Tykocin ludzie nie mieli co robić. Byli przeszczeni, gdy mogli przyjść i pracować na zamku. Kolejna sprawa – byli wtedy ludzie, którzy mieli pojęcie o murowaniu, ciesielce, kowalstwie, złotnictwie. Byli rzemieślnicy.

Ale nie mogło być w tej inwestycji tylko entuzjazmu. Mu-

siały być badania historyczne, projekty...

Dlatego tak długo to trwało. W 1997 roku rozpoczęliśmy szeroko zakreślone badania archeologiczne. Trwały praktycznie do ubiegłego roku. Tak należy robić, jeżeli się dotyka do materii historycznej. Czy można było zrobić tu coś innego? Tak. Trzeba tylko pamiętać, że ktoś musi za to zapłacić. Od lat 60. do 90. usiłowano coś z zamkiem zrobić. Były różne koncepcje – od amfiteatru, przez odbudowę dwóch baszt i kawałka muru. Skończyło się na tym, że koparkami zniszczono całe warstwy kulturowe, wybierając 1,5 metra ziemi, by pokazać ściany fundamentowe. Wszystko, co było kiedyś, działo się przecież na dziedzińcu. To były stanowiska archeologiczne.

Pierwsze pytanie przy rozpoczęciu odbudowy – jak ten zamek ma wyglądać?

Ma wyglądać tak, jak został zaprojektowany.

W jakiej formie?

Trzeba było sięgnąć do dokumentów. Był to okres, gdy zamki budowano bez planu utrwalonego na papierze. Zamek tykociński był chyba ostatnim zamkiem budowanym w Europie. Były za to dość precyzyjne inwentarze zamkowe. Mając w całości obrys fundamentów i precyzyjne opisy – mówiące ile było szkieletu w oknie, gdzie schody – trzeba było stworzyć na tej podstawie zamek. Nie odbudowywaliśmy zamku dla króla, by trzymał w nim armaty (była w nim wtedy jedna toaleta). My musieliśmy dostosować zamek do nowych potrzeb, nie burząc struktury, która sprawiała, że ten zamek był zamkiem. Były koncepcje, by wykorzystać beton, szkło i stal, by stworzyć coś, co by symbolizowało zamek, pomijając fakt, że szkło i stal były w tym czasie trudno dostępne, bardziej do-

stępna była cegła. Część cegły o wymiarze historycznym wypalana była pod Kielcami, potem przyszła czerwona cegła o dobrej jakości z Pisanicy. Projektowanie to był cały proces. Były zastrzeżenia co do formy zamku. Dyskusja była dość szeroka, w końcu oparła się o komisję w Ministerstwie Kultury i Sztuki, która ostatecznie zatwierdziła wizję tej nowej budowli. Bo to jest nowa budowla, ale w kształcie historycznym.

Na ile – w formie zewnętrznej – odpowiada opisom z inwentarza, a na ile to kreacja wzorami gotyckimi, renesansowymi?

Oczywiście nie jest to kopia, o której powiedzielibyśmy, że to idealne „zdzięcie” tego, co było w XVI czy XVII wieku. Zresztą ten zamek podlegał destrukcji przez około 200 lat. Przeszedł wojny szwedzkie, spalenie, potem częściową odbudowę. Mieszkał w nim Stefan Branicki, tu prawdopodobnie urodził się Mikołaj Branicki. Trudno było się zdecydować, z jakiego okresu zamek rekonstruujemy. Jeśli chodzi o formę, coś do powiedzenia miał Gasztołd, który odbudowywał zamek po pożarze w 1520 roku, gdzie pierwiastki renesansowe mocno mieszały się jeszcze z tradycją gotycką. Trzeba pamiętać, że doradcą Zygmunta Augusta, czyli króla, który w sumie najbardziej ten zamek rozbudował, był Holender – Hiob Pretfius. Analogii można szukać w zamkach z wieżami na narożach jak stary zamek w Dyjamencie w rejonie Rygi. Dalekim echem Tykocina jest późniejszy o sto lat klasztor w Sejnach, dla którego wzorem mógł być zamek Tykocinie. Jednym słowem – nasz zamek to połączenie tradycji z zachodu Europy – z Belgii, z Niderlandów – z wpływami wschodnimi.

Wiele osób mówi, że Jacek Nazarko zbudował „gargamela”.

Zamek jest jak człowiek. Każdy dom, każda budowla jest jak człowiek. Ma okres swojego życia i potem umiera. Umiera z powodu tego, że nie ma nic stałego. Następuje destrukcja cegły, zapraw, nawet konstrukcji żelbetowych. Nie ma czegoś takiego, że dzisiaj coś zbudujemy i będzie to stało niezmiennie przez 500 lat. Jeżeli to nie będzie konserwowane, nie będzie mieć dachu, to nie da się w warunkach polskich utrzymać jakiejś ruiny w długim okresie. Wszystko się zmienia. Zmienność jest elementem naszego bytu. Może ktoś kiedyś przebuduje to miejsce? Zresztą ta budowa nie jest zakończona. Ta budowa trwa.

To z czego do tej pory jest pan najbardziej dumny?



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Muzeum na zamku w Tykocinie rocznie odwiedza 50 tysięcy osób



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Wielki piec na zamku w Tykocinie został zaprojektowany – na wzór swojego XVII-wiecznego poprzednika na podstawie odnalezionych fragmentów kafli – przez Marię Dąbrowską z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN



FOT. W. WOJTKIEWICZ

– Było tu pięciu królów: Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Władysław IV i August II Mocny. I na dokładkę jeszcze car Piotr I. Zamek był miejscem śmierci Janusza Radziwiłła – opowiada Jacek Nazarko

Najbardziej jestem dumny, że do tego miejsca wróciło życie. Nie z tych cegieł, nie z tych kamieni, tylko, że wrócił tu duch. Udało się ziszczyć przekonanie, że kiedyś królewski splendor wróci do Tykocina...

Można mówić o szturmowaniu zamku, o Orderze Orła Białego, o królach...

Było tu pięciu królów: Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Władysław IV i August II Mocny. I na dokładkę jeszcze car Piotr I. Za-

mek był miejscem śmierci Janusza Radziwiłła. Pod koniec 1656 roku gościł na zamku Bogusław Radziwiłł. Oprócz tego zamek to też bitwy z okresu powstania listopadowego czy styczniowego. Finowie mają obraz przedstawiający „Bitwę

pod Tykocinem”, który jest dla nich jak dla nas „Bitwa pod Grunwaldem”. To miejsce ma dużo większe spektrum, niż nam się wydaje.

Ile zamku stoi? Połowa?

Mniej. Kubaturowo na pewno mniej. Do dokończenia jest skrzydło od strony Knyszyna, najłatwiejsze, jednoraktowe. Zrekonstruowane są w nim piwnice i fundamenty wieży. No i zostaje skrzydło frontowe. Już za Wiesiołowskich miało charakter pałacowy. To jest wyzwanie na pewno nie na moje życie.

Podejrzewał pan, że odbudowa będzie tyle trwała?

Tak. I dlatego przestrzegam wszystkich entuzjastów odbudów obiektów historycznych. Wszystko musi mieć także sens ekonomiczny. Od wielu lat ten zamek sam finansuje swoją odbudowę. To nie jest tak, że przychodzi pieniądze z grantu. Praktycznie nie ma i nie było pieniędzy społecznych. Trzeba było je wypracować przez imprezy, włączanie do użytkowania kolejnych elementów zamku.

Kiedy ma szansę stanąć skrzydło od strony Knyszyna?

Nie wiem. Powiem tylko, że na początku odbudowy cegłę można było kupić za 30 groszy, obecnie kosztuje 2,30 zł. To daje pogląd na zmniejszające się możliwości inwestycyjne. Ponadto jest coraz trudniej o wykwalifikowanych fachowców. Ci starsi ludzie, którzy mieli pojęcie jak kładzie się cegłę, odeszli. Dzisiaj nie sposób znaleźć kowala, który by zrobił kraty jak te, które mamy na zamku. Sporo jest w Polsce takich miejsc historycznych, gdzie coś rozpoczęto, rozgrzebano i są problemy. Tu udało się tchnąć ducha. Nasze muzeum rocznie odwiedza 50 tysięcy osób, co na warunki podlaskie jest znaczną liczbą. To żyjący obiekt. Odbывают się tu konferencje, funkcjonuje muzyka i tańce, działa muzeum, można też zjeść kotleta. To – z mojej strony też – próba przystopowania biegu czasu. Miałem w życiu parę momentów, kiedy spowolniłem czas. Rekonstruowałem samochody, odtwarzałem życie łodzi żaglowych. Teraz zamek. To jest przyszłość z poszanowaniem przeszłości.

Zamek to nie tylko budowa, ale też badania.

Badania były, są i będą. Wy-mieniłbym współpracę z prof. Stanisławem Aleksandrowiczem, prof. Józefem Maroszkiewiczem, z Instytutem Archeologii i Etnologii PAN w osobach Marii Dąbrowskiej, która projektowała i inicjowała odbudowę wielkiego pieca na zamku oraz Wojciecha

i Magdaleny Bisów. Architektem i projektantem zamku jest pani Agnieszka Duda. Współpraca nie była łatwa. Tu pewnie ja byłem bardziej przeszkodą, niż pomocą. Efekt nie jest najgorszy. Odrzucam opinię, że to „gargamel”. Idea odbudowy nie polegała na tym, by położyć cegłę na cegle. Chodziło o to, by pokazać, jak ważne to było miejsce na mapie Rzeczypospolitej. Tykocin jest w połowie drogi z Korony na Litwę. Ktokolwiek jechał na Litwę, zatrzymywał się w Tykocinie.

Pana starania zostały niedawno docenione. Otrzymał pan medal Gloria Artis. Byłem mocno wzruszony.

Zaskoczony też?
Ten medal był niespodzianką.

Motywuje ten medal?

Nawet dwa. Jeden medal dostałem na 600-lecie Tykocina, drugi to medal ministerialny. Nie wybieram się jeszcze na Farny (cmentarz – przyp. red.), myślę, że jeszcze coś da się zrobić. Może mniej w sensie materialnym, bardziej w formie świadectw o Rzeczypospolitej. Chciałbym zwracać uwagę na Polaków na Litwie i szczególnie trudną sytuację Polaków na Białorusi. Tym ludziom należy się pamięć, należy się wsparcie, utrzymywanie kontaktów na różnych, najlepiej społeczno-prywatnych płaszczyznach. Podlasie to nie są Kresy. Kresy są kilkaset kilometrów dalej. Druga kwestia to podchodzenie z głębokim zrozumieniem do uchodźstwa. Proszę sobie wyobrazić, że repatrianci z Wilna przeżywali dość trudne dni po przyjeździe do Polski w 1945 roku. W Wielkopolsce byli uznawani za element obcy.

Żałuje pan, że był wariatem i podjął się budowy zamku?

Coś w życiu trzeba robić. Inżynier musi budować, pisarz musi tworzyć książki, dziennikarz artykuły. Ponadto uważam, że należy unikać prostych schematów. Proste schematy są dla ludzi głupich. Nie poruszyłem w naszej rozmowie wielu wątków. Próbuujemy je podnosić w trakcie działalności kulturalnej zamku. Jest muzyka, śpiew, migranci ze wschodu – bo też ich mamy. Jeżeli dołożymy wątek historyczny – powiemy o królach, pokażemy dokumenty, opowiemy np. o Zygmuncie Augustcie i o tym, gdzie jest pochowane jego serce, to mamy ciekawą historię. Ważne jest rozumienie tego, co wokół nas się dzieje. Nie ma miejsc dla cudownych rozwiązań. Trzeba się nad wszystkim namyślić. Liczy się ciężka praca, a nie instagram i zdjęcia z zatłoczonej plaży na Malediwach.

Ocalona historia białostockiego punka. Pamiątki przyjechały z Belgii, Anglii, Kanady i Stanów Zjednoczonych

– To był nasz okres dorastania, nastoletnie czasy. Tkwiliśmy w tym, więc ta wystawa to opowieść z pierwszej ręki – mówi Piotr Znaniecki, kurator wystawy PUNKSTOK '80, którą już wkrótce będzie można oglądać w muzeum na Węglowej w Białymstoku

Urszula Śleszyńska

Jak doszło do powstania wystawy PUNKSTOK '80, która niedawno prezentowana była w Galerii im. Słędzińskich w Białymstoku, a wkrótce będzie można ją oglądać w Muzeum Motoryzacji i Techniki na Węglowej?

Pomysł wykiełkował około 10 lat temu. Z Tomkiem Kossakowskim, ksywa Guma, który ma zacięcie archiwistyczne i prowadzi na YouTube kanał Hans Kloss, gdzie od wielu lat zamieszcza archiwalne nagrania muzyki niezależnej z Białegostoku i z całej Polski, znamy się od lat 80. Siedzieliśmy w środowisku punkowym, chodziliśmy na koncerty, wymienialiśmy się płytami. Tomek grał w kilku zespołach punkowych w Białymstoku, uczyliśmy się też w jednej szkole – w technikum elektrycznym. Potem, w okresie dorostu, nasze drogi rozwinęły się w kierunku archiwistycznym. Tomek archiwizował muzykę, ja zaś od wielu lat dokumentuję historię Białegostoku, a szczególnie mojego osiedla Skorupy. W pewnym momencie razem z Tomkiem zauważyliśmy, że właściwie to, co się wydarzyło w latach 80. XX w. w całej subkulturze niezależnej to też jest już historia naszego miasta. I że materiały to dokumentujące powoli giną. Również dlatego, że wielu ludzi z naszego środowiska już nie żyje. Wiele materiałów zostało zagubionych podczas kolejnych przeprowadzek, rozwodów, wyjazdów, sprzątan. No i uswiadomiliśmy sobie, że jeżeli my tego teraz nie złapiemy, nie udokumentujemy...

To ta cała spuścizna przepadnie, ulegnie zapomnieniu. Dokładnie. Zaczęliśmy więc myśleć o tym, żeby zebrać to, co się da jeszcze zebrać. Dobrym sposobem mogłaby być wystawa i drukowana publikacja. Dużo materiałów mieliśmy w swoich archiwach, mieliśmy sporo własnych pamiątek z tamtych czasów. No i jeszcze postanowiliśmy to uzupełnić o inne zbiory, np. od naszych znajomych.



Twórcy wystawy: (od lewej) Tomek Kossakowski, Piotr Znaniecki i Kobas Laksa

Zaczęliście to wszystko gromadzić, tak jak wspomnieliście, już jakiś czas temu...

Tak. Nagraliśmy też sporo wywiadów z ludźmi, z których już zresztą niektórzy już w międzyczasie umarli. Choćby nieodżałowany, świętej pamięci Sławek Mojsiuszko, który wychował się na osiedlu Mickiewicza, gdzie była ostra załoga punkowa. Kiedy porozmawialiśmy ze Sławkiem, on też się zapalił do tego pomysłu. Napisał nam, jak pamięta początki punkowania, czyli przełom lat 70. i 80. Ja mam ten tekst i on czeka na swoją publikację. Chcielibyśmy, aby kontynuacją wystawy była publikacja w formie albumu fotograficznego z komentarzem. I ten tekst Sławka się tam pojawi. Na razie nie

mamy na to pieniędzy, ale będziemy starali się je zdobyć. Drugą osobą jest też nieodżałowany Sławek Cywoniuk, czyli Cyjan – założyciel zespołu Dead Infection, który zrobił światową karierę. Był tak naprawdę początkiem, twórcą całej szkoły grindcore w Polsce. Sławek niestety też już nie żyje, ale też mamy z nim nakręcony wywiad.

Wystawa to w dużej mierze zdjęcia, ale nie tylko.

Dokładnie tak. I warto wspomnieć, że większość zdjęć prezentowanych na wystawie, chociaż wystawa to nie tylko zdjęcia, pochodzi od Janka Wilczewskiego, pseudonim Wilk, który w latach 80. organizował koncerty w klubie Gwint, a obecnie mieszka

w Belgii. Oprócz tego, że organizował koncerty, to jeździł z magnetofonem i nagrywał, ale miał też ze sobą aparat i fotografował. Jego zbiory przetrwały i są w świetnym stanie. On nam to wszystko przekazał. Część materiałów dostaliśmy od Marchewy, który teraz jest w Londynie. Część od Andrzeja, który siedzi w Nowym Jorku. Część od Konrada z zespołu Variaten Haus, który siedział w Kanadzie, a teraz jest w Stanach Zjednoczonych. Także było to poszukiwanie materiałów po całym świecie.

Za oprawę graficzną wystawy odpowiadał Kobas Laksa.

Tak, z Kobasem znamy się z podwórka, bo obaj mieszkaliśmy na osiedlu Piasta w odległości kilku bloków od siebie. I Darek, czyli Kobas Laksa, miał swój zespół alternatywny, mocno eksperymentalny, jednoosobowy skład, który nazywał się Listonosz Koń. I wydał dwie kasety, sam je nagrał, bo tak się wtedy robiło. Zrobił okładki, nagrał, skopiował w ilości kilkunastu, kilkudziesięciu egzemplarzy i porozdawał to znajomym.

Jak zaczęliśmy kompletować wystawę, to okazało się, że nie ma tych kaset. Zaczął więc ich szukać na Facebooku, po znajomych. I znalazły się w Stanach Zjednoczonych! Dwie kasety miał właśnie Konrad Grabowski, wokalista zespołu Variaten Haus. Zabrał je ze sobą, jak emigrował z Polski, i się u niego zachowały. Jak był na wakacjach w Polsce, to przywiózł nam te kasety. Także to były tego typu poszukiwania – po jednej kasce, po jednej ulotce, po jednym zinnie. Taka mrówcza robota. Byłaś na tej wystawie?

Tak, byłam.

Widziałas więc, że jest tam nabitka po trochu wszystkich. Być może, jak ktoś na to popatrzy, to będzie miał wrażenie, że wyciągnęliśmy z szuflad parę ulotek i zrobiliśmy z tego wystawę. Natomiast nie widać tego, tej mrówczej roboty, która trwała około dziesięciu lat.

Najważniejsze, że się udało.

Dokładnie. Wiedzieliśmy, że jeśli my tego nie zrobimy, to nikt tego nie zrobi. I pamięć o tym przepadnie. Można po-

wiedzieć, że popchnął nas do tego duch archiwistyczny! Do tego, żeby zająć się tematem, który był częścią naszej młodości. To był nasz okres dorastania, nastoletnie czasy. Tkwiliśmy w tym i to, co jest zaprezentowane na wystawie, to nie są rzeczy, które gdzieś wyczytaliśmy w gazecie czy obejrzelśmy na filmie. To jest nasze. Pamiętamy to wszystko, to jest opowieść z pierwszej ręki.

Z jakim odzewem spotkała się wasza „punkowa” wystawa?

Zacznę od tego, że współpraca przy tej wystawie z Galerią im. Słędzińskich była świetna. I to począwszy od dyrekcji, po cały zespół. A jeśli chodzi o odzew ze strony odwiedzających, to nie dostałem złych komentarzy. Wszyscy mówili, że fajnie, że to zrobiliśmy, że to był dla nich powrót do młodości, że przypomnieli sobie wiele rzeczy. Ale też na spotkaniu z twórcami wystawy, czyli ze mną, Kobasem, Tomkiem i z zaproszonymi gośćmi przyszli młodzi ludzie. I chyba akurat Kobas ich pytał, jak to wszystko odbierają. Mówili, że to nie jest okres, który pamiętają, bo albo jeszcze nie było ich na świecie, albo byli bardzo mali. Natomiast dla nich ten czas jest swoistym pierwotnym wzorem kultury niezależnej, która trwa do dzisiaj, z tym, że się przekształcała. Że te ideały otwartości, kreatywności, zaangażowania społecznego, aktywności obywatelskiej właśnie wtedy się krystalizowały. Młodzi mówili, że to wszystko wciąż jest, chociaż muzyka się zmieniała, że to poszło w kierunku hip-hopu czy sceny elektronicznej. Ale to wszystko wyrosło na tych ideałach, na tym, co wydarzyło się w latach 80., które były bazą. To ciekawy głos młodego pokolenia. Że chociaż muzyka się zmieniała, realia się zmieniły, to to, co zostało zaszczerpane wtedy, czyli ten duch niezależności, kreatywności, własnego działania oddolnego, cały czas funkcjonuje wśród nowych pokoleń.

Ciąg dalszy na str. 27

horoskop

Numerologia na 2026



Numerologia to magiczna sztuka przepowiadania przyszłości z liczb, które zawarte są w dacie naszego urodzenia. Aby dowiedzieć się, co przyniesie Ci rok 2026, dodaj do siebie kolejno wszystkie liczby z daty swojego urodzenia tak, aby uzyskać tylko jedną liczbę.

Np. jeśli urodziłeś się 15.07.1968 to jesteś numerologiczną Jedyneką, bo $1+5+7+1+9+6+8=37$, $3+7=10$, $1+0=1$, a więc na 2025 rok przeczytaj przepowiednię dla Jedynek.

Rokiem 2026, według numerologów, włada wibracja liczby Jeden. Rok sprzyja ambitnym planom, a nowe projekty będą się szybko rozwijać. W miłości będziemy szukać silniejszych emocji. To dobry rok, aby wspólnie działać, podejmować decyzje i zmieniać wspólne życie na lepsze.

JEDYNKA



Jedynko, w 2026 roku możesz liczyć na szczęście w miłości. Poczujesz się bardziej pewnie niż w poprzednich latach, będzie więcej okazji do randek. Znikną kompleksy i problemy z wyrażaniem uczuć. Właśnie teraz zrealizują się w twoim życiu marzenia sprzed wielu lat, powrócą dawni znajomi i okaże się, że można żyć ciekawie. Jeśli jesteś samotny, to wreszcie los się do ciebie uśmiechnie i odnajdziesz kogoś wyjątkowego. Jeśli trwasz w związku, który nie daje ci satysfakcji i szczęścia, to wiele uda się naprawić. Możliwe jest także odnowienie przyjaźni, a nawet miłości, sprzed wielu lat. Jedynki, które mają większą rodzinę mają przed sobą rok szczęścia i zadowolenia, a także przyływu gotówki. W finansach poprawa, dobry rok na udane inwestycje i wspólne rodzinne zakupy. Może też rodzina właśnie teraz się powiększy lub uda się wam przeprowadzić w wygodniejsze miejsce.

Jaka jesteś w miłości?

Fascynuje cię zdobywanie, lubisz flirtować i podobać się innym. Chcesz zawsze być na pierwszym planie, ale też chętnie pomagasz partnerowi i masz wielu ciekawych przyjaciół. Jesteś energiczna i nie potrafisz udawać. Albo kochasz gorąco, albo odchodzisz i szukasz nowych okazji.

Z kim ci najlepiej?

Nawiązuj znajomości z Dwójką i Dziewiątką. Te wibracje urzekną cię radością i podzielią się z tobą pozytywną energią. Inna Jedynka chętnie rozpocznie nowe życie u twojego boku, a także zabierze cię w romantyczną podróż. Nie użalaj się nad Trójką, która wykorzystuje twoje emocje, ale nie daje zbyt wiele wsparcia w zamian.

Twoja szczęśliwa liczba to 2, twój kolor to pomarańczowy, a najlepsza pora roku to wiosna.

DWÓJKA



Dwójko, w 2026 roku szczęście w miłości będzie ci sprzyjać. Samotne Dwójki szybko znajdą kogoś do pary, jeśli tylko posłuchają swojego serca i intuicji, a nie będą się oglądać na to, co w ich wielu wypadach. Masz szansę na związek z kimś, kto nauczy cię korzystać z uroków życia i przy kim poczujesz się bezpiecznie. Nowe znajomości będą się szybko rozwijać i poczujesz, że wreszcie jesteś z kimś blisko. W relacjach warto będzie odejść od rutyny, podgrzać uczucia i emocje, wyjechać na wspólne wakacje. Aby szczęście cię nie opuściło, nie pozwól, aby ktoś złośliwy wtrącał się do tego, co dzieje się w twoim związku. Chroni swoją prywatność, a dobrze na tym wyjdziecie. Wspólne finanse też będą miały się dobrze, ale sama kontroluj wydatki. Uda się teraz przeprowadzka lub przebudowa domu, a większe inwestycje okażą się trafione. To także dobry rok na ślub lub narodziny dziecka, bo poczujesz się odpowiedzialny za bliskie ci osoby.

Jaka jesteś w miłości?

Romantyczna i idealistyczna, otwarta na każdą propozycję partnera, zawsze chętna do współpracy i zawierania zgody. Potrafisz walczyć o wspólne sprawy. Jednak choć otacza cię wiele ludzi, to o swoich osobistych potrzebach mówisz na samym końcu. Niektóre Dwójki bywają bardzo samotne, bo dbają o wszystkich, ale nikt o nie nie dba. W tym roku to się może wreszcie zmienić..

Z kim ci najlepiej?

Z Jedynką stworzysz energetyczną parę, a z Szóstką dogadasz się w mig. Unikaj Dziewiątki i Trójki, ich pomysły na wspólne spędzanie czasu szybko przestaną ci się podobać, a marudzenie popsuje ci dobry humor.

Twoja szczęśliwa liczba to 3, kolor to niebieski, a najlepsza pora roku to wiosna.

TRÓJKA



Trójko, w 2026 roku zrobi się ciekawie. W miłosnym życiu czeka cię więcej przygód i pokus, bo będziesz się podobać. Flirtuj i spełniaj swoje zachcianki, ale szanuj cudze uczucia. To, co dla ciebie jest tylko żartem i flirtem, ktoś inny może potraktować bardzo poważnie i będziesz musiała się wszystkim tłumaczyć. Unikaj skandali i zamieszania, bo nie wyjdą ci na dobre. Latem w relacjach zapanuje miłość i zrozumienie. To odpowiedni rok na oświadczenia lub ważne wspólne decyzje, o ile będziesz się liczyć ze zdaniem bliskiej osoby. Jeśli jesteś samotna, to latem przyjaciele poznają cię z kimś interesującym. Rok 2026 sprzyja także ciekawym wydarzeniom towarzyskim. Będziesz pomagać w organizacji różnych uroczystości, doradzać i decydować o sprawach, które są ważne dla twoich bliskich. Przez cały rok interesuj się sprawami partnera, pomagaj i doradź w ważnych sprawach. Masz dobrą rękę do pieniędzy, w twoje pomysły wszystkim wyjdą na zdrowie. Wspaniale udadzą się w tym roku podróże, nie rezygnuj więc z porządnymi wakacjami.

Jaka jesteś w miłości?

Kochasz gorąco i namiętnie, ale gdy temperatura opada, zaczynasz się nudzić. Twoim żywiołem jest flirt i silne emocje, pociągają cię fascynujący ludzie i ciekawe miejsca. Aby cię zatrzymać na dłużej, trzeba się bardzo starać i walczyć z konkurencją. Dlatego panuje opinia, że Trójki są niezwykle wymagające w miłości.

Z kim ci najlepiej?

Czwórka i Siódemka szybko odkryją, czego ci w tym roku potrzeba do szczęścia. Z Dwójką także uda się stworzyć zgraną parę. Bądź ostrożny, gdy adoruje cię Jedynka lub Trójka, bo ich marzenia mogą być inne niż twoje.

Twoja szczęśliwa liczba to 4, kolor to czerwony, a najlepsza pora roku to jesień.

CZWÓRKA



PIĄTKA



SZÓSTKA



Czwórko, w 2026 roku znajdziesz swoje szczęście w miłości. Bądź pewna siebie i odpowiedzialna, bo wreszcie czas sprzyja budowaniu zgodnej i mocnej relacji, która przetrwa wszystkie burze i zawirowania. W 2026 roku będziesz miała szansę, aby spełnić swoje najskrytsze marzenia i dać komuś wiele dobrych emocji. Odkryjesz, jak wspólne pasje i codzienne sprawy potrafią zbliżyć do siebie dwoje ludzi. Dowiesz się więcej na temat psychiki i wyleczysz rany z poprzednich lat, będziesz też trafnie doradzać innym. Jednocześnie weźmiesz miłosne sprawy we własne ręce. Będziesz śmiało decydować co, gdzie i kiedy razem robicie. Odkryjecie nowe miejsca, poznacie ciekawych znajomych, wprowadzicie nowe sposoby na wspólne spędzanie czasu. Wrócą namiętność, radość i optymizm. Z wiarą i radością podejmiesz poważne życiowe decyzje. Jeśli jesteś samotna, to już na początku roku rozejrzyj się wokół siebie. Twoje powodzenie będzie wzrastać, ale nie przegap szansy. Nie ma co czekać do grudnia, trzeba działać i szukać właściwego kandydata.

Jaka jesteś w miłości?

Odpowiedzialna i lojalna, potrzebujesz więcej czasu, aby nabrać do kogoś zaufania. Nie interesują cię relacje z nieodpowiedzialnymi osobami, bo do relacji i emocji podchodzisz bardzo poważnie. Z radością dbasz o rodzinę i potrafisz stworzyć dom, w którym wszyscy czują się bezpiecznie i dobrze.

Z kim ci najlepiej?

W 2026 roku nawiązuj nowe znajomości z Trójką, Ósemką i inną Czwórką. Będziecie się dobrze rozumieli i wybaczyć sobie dawne miłosne nieporozumienia. Nie staraj się pogodzić z Dziewiątką, która narzeka i przeszkadza ci w rozwoju, niech idzie swoją drogą.

Twoja szczęśliwa liczba to 5, kolor to niebieski, a pora roku to lato.

Piątko, w 2026 roku czeka cię więcej spokoju w miłosnych sprawach. Nastanie moment większej stabilizacji i bezpieczeństwa, także finansowego. Zaczyniesz się nawet trochę obawiać, że ktoś bliski zamknie cię w złotej klatce i zajmie się swoją karierą. Wycisz obawy i naciesz się spokojem. Rok 2026 sprzyja wewnętrznemu rozwojowi, upiększaniu domu oraz ogrodu, a także udanemu życiu rodzinnemu. Dlatego już na początku roku zastanów się, co chciałabyś zmienić w miłości na lepsze i realizuj swoje plany. Zaplanuj też weekendowe wyjazdy i piękne wakacje, bo będziecie potrzebowali odpoczynku. Jesienią możesz mieć więcej pracy, ale nie pozwól, aby codzienne obowiązki sprawiły, że zabraknie ci ochoty na miłość. Pielęgnuj wspólne rytuały, nie przekładaj randek i nie pozwól partnerowi marudzić. Samotne Piątki na początku roku zrobią porządek w swoim kalendarzu. Jeśli ktoś, kogo nie lubisz, wciąż zwraca ci głowę, to uda ci się zakończyć niefortunną znajomość. Już wiosną miłosne szczęście będzie ci bardzo sprzyjać. Wyjazd związany z hobby może być okazją do ciekawej znajomości.

Jaka jesteś w miłości?

Potrafisz uwodzić innych, jesteś bardzo romantyczna i marzysz o niezwykłych przygodach we dwoje. Łatwo przystosowujesz się do zmieniających się okoliczności, uwielbiasz przyjęcia i podróże. Domowe obowiązki mogą cię nudzić, dlatego potrzebujesz do pary kogoś, kto podobnie jak ty kocha aktywny tryb życia i ma artystyczną duszę.

Z kim ci najlepiej?

W 2026 roku nawiązuj nowe znajomości z Szóstką, Czwórką i Ósemką. Poczujesz się piękniejsza i bardziej pewna siebie, co sprzyja zawieraniu coraz to nowych znajomości. Będziecie się dobrze rozumieli i odkryjecie, że razem łatwiej jest spełniać marzenia.

Twoja szczęśliwa liczba to 6, kolor to zielony, a najlepsza pora roku to jesień.

Szóstkko, w 2026 roku nie będziesz poświęcać się dla miłości. Mimo tego powodzenie będzie ci sprzyjać i usłyszysz wiele miłych słów i wzruszających komplementów, których nigdy nie jest za mało. Twoje życie i tak się zmieni na lepsze, bo staniesz się bardziej samodzielna i pewna siebie. To przyciąga zainteresowanie. Ty jednak zamiast na siłę szukać miłości, skupisz się na swoim rozwoju i karierze, ale wtedy właściwa osoba sama cię znajdzie. Spotkasz teraz wielu niezwykłych ludzi, z którymi połączą cię wspólne ideały. Zaufaj także dobrem rodzinie i przyjaciół, którzy mają szerokie grono znajomych. Dzięki ich pośrednictwu możesz w tym roku zawrzeć bardzo ważną znajomość. W związkach za to zapanuje więcej szczerości i radości. Jeśli jesteś niezadowolona z różnych decyzji partnera, to nauczysz się otwarcie o tym mówić i dobrze na tym wyjdziecie. Nowa energia i nowe emocje, niech to będzie twoje miłosne motto. Możesz teraz planować wspólne inwestycje, kupować mieszkanie czy remontować je, żeby żyło się wam wygodniej.

Jaka jesteś w miłości?

Pragniesz ciepła, bezpieczeństwa i zgody. Nie interesują cię przelotne flirty, bo twoje emocje są silne i chcesz mieć partnera tylko dla siebie. Potrafisz dać innym to, co najlepsze i z całych sił dbasz o swoją rodzinę.

Z kim ci najlepiej?

W 2026 roku dobrze czuć się będziesz w towarzystwie ludzi mądrych i wykształconych. Nie zawiodą cię Piątka i Jedynka. Relacja z Ósemką będzie fascynująca, ale szybko okaże się, że ktoś jest o ciebie chorobliwie zazdrosny.

Twoja szczęśliwa liczba to 7, kolor to żółty, a najszybsza pora roku to zima.

SIÓDEMKA



ÓSEMKA



DZIEWIĄTKA



Siódemko, w 2026 roku szczęście będzie ci sprzyjać. Będziesz cieszyć się zrozumieniem i bezpieczeństwem, ale w relacjach warto być bardziej cierpliwą. Jeśli jesteś samotna, to wreszcie możesz spotkać kogoś fascynującego, ale nowe uczucie będzie budzić się bardzo powoli. Daj sobie i drugiej osobie czas, bo w 2026 roku warto skupić się na konkretnych relacjach i związkach - zarówno w przyjaźni, jak i w miłości. Cierpliwością, pogodą ducha i uśmiechem więcej wywalczysz, niż emocjonalnymi dramami. Czwórki w związkach mają za to przed sobą rok rozkwitu i radości. Udadzą się wspólne inwestycje, przeprowadzki, większe przedsięwzięcia. Będziesz w doskonałym nastroju i w relacji poczujesz się o wiele bezpieczniej niż w poprzednich latach. Mów jednak głośno o swoich tęsknotach lub potrzebach. Nieporozumienia wyjaśnij wiosną, a uda ci się postawić na swoim. Lato 2026 roku sprzyja także organizacji większych uroczystości i zacieśnianiu więzów z krewnymi, którzy zaczną cię bardziej doceniać za to, co dla wszystkich robisz.

Jaka jesteś w miłości?

Pragniesz zaufać i być szanowana, a także chcesz mieć u swojego boku kogoś, z kim można ciekawie porozmawiać. Nie lubisz być ograniczana, sama także nie chcesz nikogo kontrolować. Miłość to dla ciebie wolny wybór, a nie męczący obowiązek.

Z kim ci najlepiej?

W 2026 roku spotykaj się z Dwójką, Czówką i Ósemką, bo stworzycie wesołą i zgodną parę. Unikaj odważnego flirtowania z Jedynkami, bo ich nierealne pomysły i brak odpowiedzialności szybko wyprowadzą cię z równowagi. Im dalej od różnych miłosnych dramatów i skandali, tym dla ciebie lepiej.

Twoja szczęśliwa liczba to 8, kolor to czerwony, a najlepsza pora roku to wiosna.

Ósemko, w 2026 roku będziesz podchodzić bardzo poważnie do spraw partnerstwa i miłości. Możesz nawet zacząć porównywać się z innymi i o wiele bardziej przejmować się tym, co sądzą o tobie bliscy ludzie. Jeśli jesteś z kimś na pół gwizdka i wciąż nie wiesz, czy zostać, czy uciec, podejmij wreszcie mądrą decyzję. Wibracje roku 2026 sprzyjają ważnym przemysleniom i pracy nad swoimi potrzebami. A jeśli w związku jest źle, to uda się przepracować to, co wymaga naprawy, jeśli będziecie szczerzy i otwarci. Samotne Ósemki zrobią rozliczenie z przeszłością i poczują, że mają za sobą pewien ważny etap w życiu. Nie wracaj teraz do tego, co już dawno minęło, bo wiosna przyniesie ci nowe znajomości i nowe miłosne szanse. Jeśli masz już kogoś na oku, to zainwestuj w siebie, postaw wszystko na jedną kartę i ruszaj na podbój. Uwierz w siebie, bo optymizm i siła życiowa sprawią, że wszędzie, gdzie się pojawiś, będziesz postrzegana jako osoba niezwykle ciekawa. Działaj powoli, a okaże się, że w miłości też jesteś niezwykle skuteczna.

Jaka jesteś w miłości?

W miłości są Ósemki zaborcze i namiętne. Dobrze się z nimi żyje, dlatego wiele osób odda wiele za ich miłość lub choćby przyjaźń. Ósemki pragną miłości totalnej i wszechogarniającej. Wszystko, albo nic - to ich dewiza. W związku zawsze chcą rządzić i nie potrafią się podporządkować żadnym poleceniom ani zakazom.

Z kim ci najlepiej?

Związek z inną Ósemką sprawi, że poczujesz się jak królewna z bajki. Siódemka będzie uparty i nieco nudny. Nie bierz na poważnie obietnic Jedynki, tylko domagaj się konkretnych czynów. Jeśli będzie czegoś chcieć, to znajdzie na to sposób.

Twoja szczęśliwa liczba to 9, kolor to niebieski, a najlepsza pora roku to lato.

Dziewiątko, w 2026 roku miłosne życie zmieni się na lepsze, a twoje marzenia o szczęśliwym związku wreszcie mogą się spełnić. Zapomnij tylko o nieudanych związkach i emocjonalnych uprzedzeniach z poprzednich lat. Już w styczniu 2026 energicznie weź się za poszukiwanie miłości i emocjonalnego komfortu, bo w twoim życiu zaczyna się właśnie nowy dziewięcioletni cykl numerologiczny. W 2026 masz szansę zacząć wszystko od nowa. To ty podejmujesz decyzje, nie sugeruj się radami czy wręcz nakazami innych ludzi. Już od samego początku roku czekają cię nowe znajomości, które okażą się bardzo sympatyczne i trwałe. Jeśli chodzi o randki, to będzie w czym wybierać. Możliwe, że zmienisz krąg znajomych, a także zmienisz zainteresowania lub zaczniesz uprawiać nowe hobby. Oparcie znajdziesz w przyjaciółach, a nowe hobby też będzie lekarstwem na nudę. Jednak los może cię zaskoczyć i pewna przyjaźń jednak zamieni się w uczucie. Samotne Dziewiątki czeka też nowa miłość, a jeśli już macie kogoś bliskiego, bo łatwiej będzie wam podjąć wspólne ważne decyzje.

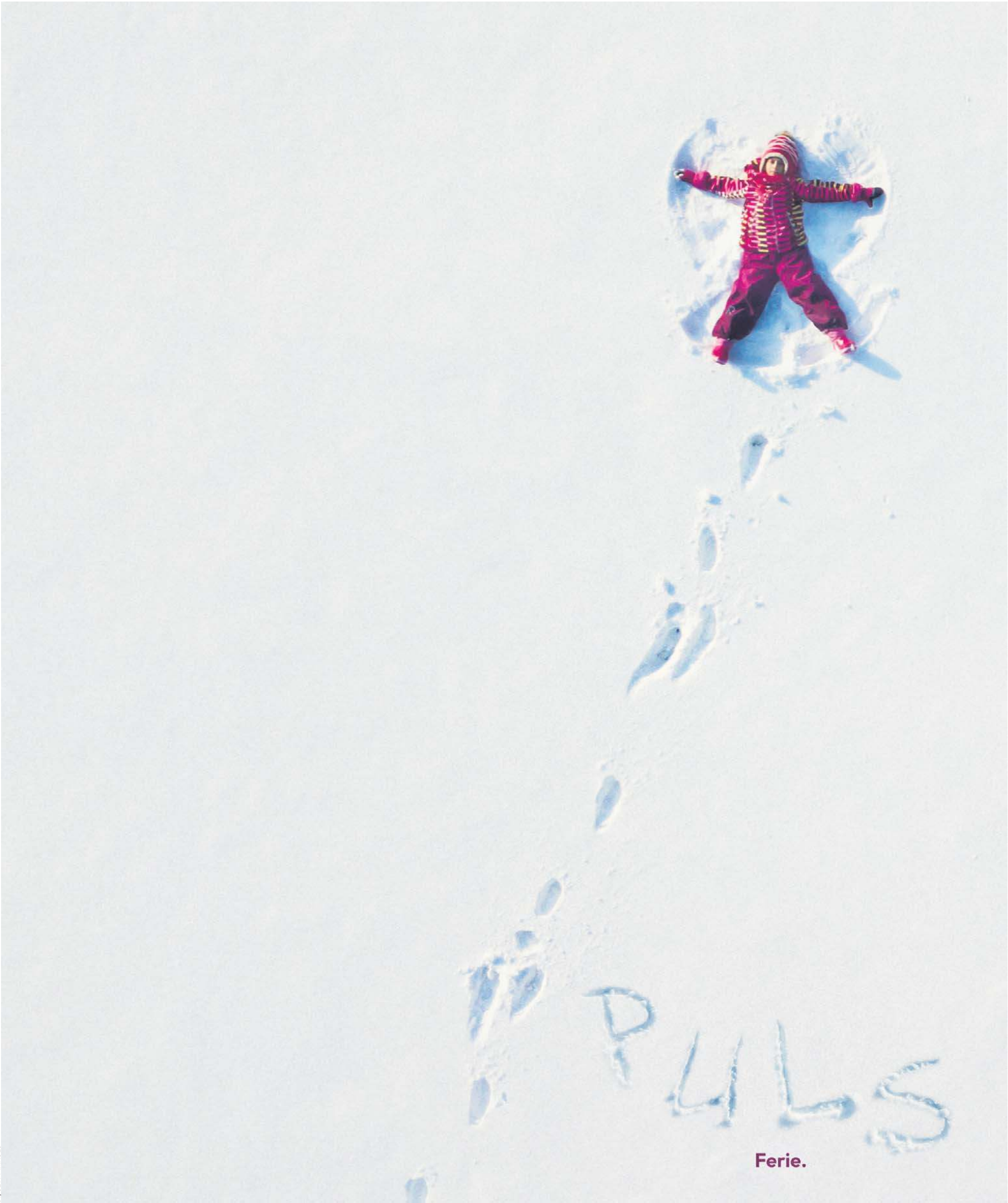
Jaka jesteś w miłości?

Jesteś bardzo emocjonalna, ale nie lubisz wyrażać publicznie swoich uczuć. Cenisz sobie prywatność i spokój. Kochasz szczerze, ale nie poświęcasz wszystkiego dla bliskiej osoby, bo karia i rozwój są dla ciebie bardzo ważne.

Z kim ci najlepiej?

W 2026 nawiązuj znajomości z Siódemką i Dwójką, bo z nimi najlepiej się będziesz czuła. Dwójka zrozumie twoje uczucia i nie zostawi cię w potrzebie. Uważaj na Piątki, bo zamęczą cię ciągłymi rozmowami o pieniądzach i zawodowych problemach.

Twoja szczęśliwa liczba to 1, twój kolor to czerwony, a najlepsza pora roku to wiosna.



Ferie.

MROŻNO I BIAŁO. TAKIEJ ZIMY DAWNO NIE BYŁO

Sypnęło śniegiem, ścisnął mróz – mamy prawdziwą zimę. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie. W niektórych województwach właśnie zaczynają się ferie, więc cieszą się zwłaszcza ci, którzy ruszają na zimowy wypoczynek. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, właściciele nadmorskich pensjonatów przygotowują gościnne pokoje, ale też zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat

Dorota Kowalska



Za oknem świat jak w bajce. Dzieci się cieszą, ale kierowcom jeździ się trudno

Świat wokół wydaje się bajkowy, wszystko pokrywa biały puch. Kiedy z psakiem wybieram się rano do lasu, mijają nas zazwyczaj ci sami ludzie z tymi samymi czworonogami. Od kilku tygodni jest inaczej – na leśnych ścieżkach tłum.

– Marszałkowska! – wybucha śmiechem koleżanka, właścicielka owczarka niemieckiego o wdzięcznym imieniu Koks.

W śniegu po kolana po lesie spacerują całe rodziny. Maluchy zjeżdżają z górki na sankach, dorośli szusują na nartach biegowych, psiaki z nosami w zaspach próbują wytropić zapach leśnej zwierzyny. Między drzewami wyrosły śnieżne bałwany z marchewkami zamiast nosa,

ziemniakami zamiast guzików i oczu. Zabawa, śmiech.

– Mnie tam do śmiechu nie jest – wzrusza ramionami nasz osiedlowy gospodarz, który od 6.00 rano odśnieża osiedlowe dróżki.

– Robota na okrągło, bo co odgarnę, zasypie znowu – narzeka. Do pomocy ściągnął syna, który przed pracą macha łopatą razem z nim.

To prawda, zima na całego. Nie tylko w Polsce – prawie 80 proc. Europy pokryte jest białym puchem. Meteorolodzy z serwisu Ventusky przygotowali specjalne mapy, które pokazują, jak zmieniał się śnieżny krajobraz w Europie od 2009 do 2026 roku. Wybrano jedną datę – 8 stycznia.

„Pokrywa śnieżna była znacznie większa tylko w 2010 i 2009 roku, natomiast podobny zasięg odnotowano w 2017 roku. W kontekście ostatnich 20 lat obecna pokrywa śnieżna plasuje się na czwartym miejscu” – wyjaśniono.

Skąd ten zimowy armagedon? Jak tłumaczyć eksperci, powodów jest przynajmniej kilka. Pierwszy – nad Europą utrzymuje się silny wyż polarny, który sprowadza wyjątkowo zimne masy powietrza znad Arktyki. Drugi – to La Niña (z hiszpańskiego „dziewczynka”). Co to takiego? Obniżenie temperatury powierzchniowych wód Oceanu Spokojnego. Podczas występowania tego zjawiska pasaty przybierają na sile.

Zimne prądy morskie przemieszczają się wzdłuż równika i zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wówczas temperatury powierzchniowych wód oceanicznych zmniejsza się o 4 stopnie poniżej normalnych wartości. La Niña wpływa na globalne prądy atmosferyczne i powoduje nietypowe warunki pogodowe w Europie, w tym zwiększoną liczbę opadów śniegu i silne mrozy. Więc mamy, co mamy. Jedni się cieszą, inni machają łopatami albo stoją uwięzieni w kilometrowych korkach.

Ferie czas zacząć

Ciesz się ci, którzy planują swoje urlopy. W tym roku ferie zimowe po raz pierwszy będą

podzielone na trzy tury, rozpoczną się 19 stycznia, a więc już w ten poniedziałek, i potrwają do 1 marca.

Adam razem z rodziną – żona, dwójka dzieci – od lat jeździ w ferie zimowe do Szczyrku. Wszyscy szusują na nartach, więc pierwszy tydzień przerwy zimowej spędzają w górach. Jest drogo, ale mają swój ukochany pensjonat, zaprzyjaźnili się z gospodarzami, u których wynajmują dwa pokoje.

– Płacimy za noclegi może nie po starych cenach, ale stosunkowo mało, a to na pewno obniża nam koszty pobytu. Możemy korzystać z kuchni, więc śniadania, kolacje, a czasami obiady przygotowujemy sami. Nie byłoby nas stać, żeby całą czwórką przez tydzień żywić się na mieście – tłumaczy.

Tym bardziej, że trzeba opłacić wyciągi. Czasami przekąsić coś na trasie.

– Ale nie wyobrażamy sobie, żeby nie pojechać w ferie na narty. Dzieci by tego nie przeżyły – wybucha śmiechem Adam. – Uwielbiam narty. Zresztą nam też zależy, żeby się trochę ruszały, były sprawne fizycznie, nie siedziały godzinami z nosami w smartfonach – dodaje.

Spędzają ten czas intensywnie. Rano śniadanie, potem na wyciąg, wracają do pensjonatu na obiad, który przygotowują razem, po południu znowu narty. Jeśli dzieciaki chcą odpocząć od stoku, robią sobie wycieczki albo idą na basen. Wracają do domu trochę zmęczeni, ale szczęśliwi.

Drugi tydzień ferii syn i córka odpoczywają w mieście. Spotykają się z kolegami, chodzą do kina, zajmują się swoimi sprawami.

Z badań wynika, że zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat. Polska Organizacja Turystyczna zapytała na przełomie listopada i grudnia dorosłych Polaków, czy w okresie od 24 grudnia 2025 roku do 1 marca 2026 roku planują wyjechać gdzieś na wypoczynek. 51 procent powiedziało – tak.

Ponad jedną czwartą wszystkich respondentów (27 procent) spędzi zimowy urlop wyłącznie w Polsce, co dziesiąty (11 procent) wyjedzie za granicę, a 7 procent z nas będzie tu i tu.

W Polsce najchętniej wybieramy góry (31 procent badanych), nad polskie morze lub do innego miasta w kraju zamierzają wyjechać co piąty badany (19 procent). W kraju najchętniej zimą wypoczywamy w gronie rodzinnym – tak deklaruje 77 procent ankietowanych, 9 procent wybierze się na krajowy wyjazd zimowy samotnie.

Chcemy głównie odpocząć, zrelaksować się, ale też zwiedzać, uprawiać sport „z dala od cywilizacji i tłumów”.

Tych, którzy zadeklarowali, że zimą polecą za granicę, POT zapytał, dlaczego nie chcą od-

począć w kraju. Co trzeci pytany wskazał, że „chciał pojechać do tego, konkretnego miejsca”, 29 procent „chciało mieć gwarancję dobrej pogody”, a 23 procent było zdania, że „wyjazd za granicę w standardzie, jakiego oczekuję, jest tańszy niż w Polsce”.

Także według danych portalu rezerwacyjnego Triverna.pl w tym roku liczba rezerwacji jest o 26 procent wyższa niż rok temu. Morze odpowiada już za 49,8 procent z nich, góry, choć taniej, notują lekki spadek udziału – z 44,9 do 42 procent rezerwacji.

– Widać wyraźnie, że część klientów szuka dziś alternatywy dla zatłoczonych kurortów górskich. Morze zimą przestaje być egzotyką, a coraz częściej jest świadomym wyborem – także dla rodzin – mówi Krzysztof Dębski, Chief Marketing Officer w Triverna.pl.

Choć wciąż dominują wyjazdy krajowe, rośnie znaczenie rezerwacji zagranicznych. W ubiegłym roku stanowiły one zaledwie 2, dziś to już 5 procent wszystkich rezerwacji, a ich udział w wartości sprzedaży jest jeszcze wyższy – zagraniczne ferie są bowiem wyraźnie droższe.

Gdzie jechać?

Tak więc góry i morze. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, ale też ferie zimowe to dla nich dobry czas. Śnieg? Jak najbardziej, on przyciąga turystów. W Zakopanem jest go nawet w tym roku za dużo. Zebrany z ulic trafił na specjalnie wyznaczone place składowe, teraz ciężarówki regularnie wywożą go z miasta.

Nie tylko drogowcy mają co robić, ratownicy górscy też szykują się na turystyczny sezon: ruch w górach zaczął się już od świąt Bożego Narodzenia, potem było święto Trzech Króli, teraz zaczynają się ferie.

Tymczasem turyści wciąż nie przestrzegają zasad. Grzech pierwszy: Idą w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w kłapkach czy butach na obcasach to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę – psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania” – pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć”.

Świat idzie naprzód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych ra-

dzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR, już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną formę powiadomienia o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skuterami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górcy ratownicy ochotniczy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. I to są sytuacje, w których my dostajemy szafa - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi” - pisze Beata Sabała-Zielińska. I dalej cytuję ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, profesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzały gapie.

Polskie morze też staje się coraz atrakcyjniejsze zimą. Tu zostają spacerować, zwiedzanie, relaks w nadmorskich SPA.

Ci, którzy tęsknią za słońcem, wyjeżdżają dalej. Jak mówią właściciele biur podróży, na liście zimowych hitów czy miejsc najchętniej odwiedzanych przez Polaków w styczniu i lutym są Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Malta, Cypr.

Marta, mama nastoletniej Elizy, zawsze szuka cenowych „perełek” i zimą, w czasie ferii jest ich całkiem sporo. Obie z córką uwielbiają zimowe wyjazdy tam, gdzie ciepło i bez śniegu.

- To nie musi być wyjazd na dwa tygodnie, zazwyczaj lecimy gdzieś na tydzień. Tak ostatnio byliśmy w Egipcie, a wcześniej na Teneryfie. Wracamy z takich wyjazdów naładowane słońcem i dobrą energią - tłumaczy.

Nie wszystkich jednak stać nawet na tygodniowy wyjazd w góry, nad morze czy za granicę. Dlatego w każdej właściwie miejscowości na czas ferii zimowych kina, teatry, ośrodki i domy kultury przygotowały dla młodych ludzi spektakle, warsztaty czy spotkania z ciekawymi gośćmi. Otwarte są lodowiska, baseny, hale spor-

towe. Wiele szkół decyduje się na organizację półkolonii, chociaż tu o miejsce trzeba zawalczyć dużo wcześniej.

Anna, 44 lata, księgowa, matka dwóch córek w wieku szkolnym.

- Nie wyjeżdżam z córkami na ferie zimowe, ale na rozszerzony weekend w ich środku. Biorę dwa dni wolnego, ruszamy w piątek rano, wracamy w poniedziałek po południu. Najczęściej w góry, ale zdarzało nam się jechać nad morze. W pozostałe dni ferii córki chodzą na półkolonie do szkoły, są bardzo zadowolone - opowiada. - Ale mamy też inne pomysły na ten czas. W zeszłym roku jedna z córek pojechała ze swoją szkolną koleżanką do mojej siostry, która mieszka we Wrocławiu, a potem koleżanka zabrała ją do swojej babci na wieś, w ten sposób minęły jej całe ferie - opowiada. Takie koleżeńskie wymiany doskonale się sprawdzają. Druga córka też je przetestowała.

A że zima i śnieg, nawet lepiej. Bo do saneczkowych zjazdów nadają się nawet niewielkie góry, a na nartach biegowych można szusować także po nizinach.

Zimno już było

Bo umówmy się, takie zimy jak obecna, a nawet dużo, dużo sroższe już się w Polsce zdarzały. Jedną z najbardziej ekstremalnych była ta na przełomie 1928/1929 roku, gdy termometry w Żywcu spadły poniżej minus 40 st. C, a w wielu miejscach notowano jeszcze niższe, nieoficjalne odczyty. Zasy śnieżne sięgały 2 metrów, komunikacja miejska została sparaliżowana, zdarzały się przerwy w dostawach prądu. Podobnie było na przełomie 1939/1940, gdy w Siedlcach zanotowano rekordowe minus 41 stopni, a mróz utrzymywał się przez ładnych kilka tygodni.

W grudniu 1962 roku „Gazeta Krakowska” donosiła: „Prawdziwy najazd świątecznych gości przeżywają górskie miejscowości wypoczynkowe. Nie obyło się jednak bez trudności i komplikacji. Siarczyści mróz i zasy śnieżne były przyczyną licznych zakłóceń komunikacyjnych. Wszystko zakończyło się dobrze i w przeddzień świąt nasze czasowiska rozbzmiewają wesołym gwarem”.

To był jednak zaledwie przedsmak tego, co nastąpiło w całej Polsce po Nowym Roku. Sypnęło tak mocno, że już w noworoczny wieczór ruch na wielu drogach praktycznie ustał. Opóźnienia w dostawach węgla z kopalń do elektrowni zagrażały paraliżem energetycznym.

Polska nie była wyjątkiem. We Francji Boże Narodzenie roku 1962 było najmroźniejsze od 83 lat. W Madrycie termometry wskazywały minus 6 stopni, a w Barcelonie leżało 10



Wróciły dawno zapomniane atrakcje: kuligi i przejażdżki saniami zaprzęgniętymi w konie

cm śniegu. W USA zima zaatakowała już w połowie grudnia. Nawet Florydę ścisnął kilkunastostopniowy mróz, a plantacje cytrusów znalazły się pod śniegiem. Mandarynki przeznaczone na świąteczny zbiór przymarzły do drzew.

W Polsce taka zima trzymała przez cały styczeń i luty. Na kolei tory pękały od mrozu, rwały się sieci trakcyjne, pługi śnieżne grzęzły w zaspach. Najstarsi kolejarze nie pamiętali takiej zimy.

Zawiadowca z Płaszowa mówił: „Kto tego nie widział, nie uwierzy. Dwa parowozy nie mogły uciągnąć dwóch wagonów. Na mrozie stwardniały smary, koła grzęzły w zaspach”. Po dwóch dniach sytuacja została opanowana, to znaczy, że np. pociąg z Berlina spóźnił się 300 minut, a nie 500, jak dwa dni wcześniej, a szczeciński tylko 3 godziny.

Podobne sytuacje powtarzały się w ciągu tej zimy kilkakrotnie. Śnieżyce były tak intensywne, że państwowe służby nie dawały sobie rady. Do akcji wkraczało więc społeczeństwo. „Na front zimy” rzucono nie tylko załogi zakładów pracy, ale też uczniów, studentów i zwykłych mieszkańców.

W 1978 roku, czyli 16 lat wcześniej, znowu z odsieczą przybyło pospolite ruszenie. Ówczesna prasa przedstawiała

to oczywiście jako solidarny zryw ludzi pracy. W rzeczywistości stojąca już na skraju zapaści „dziesiąta gospodarka świata” nie była w stanie poradzić sobie z żywiołem. Ludzie musieli sami złapać za szufle, bo inaczej po prostu nie dałoby się żyć.

Prasa donosiła, że w całym kraju „trwa wyjątkowa batalia o przywrócenie normalnego rytmu życia”. Efekty tej batalii nie były jednak imponujące, bo choć mrozy dokuczały dużo mniej niż w roku 1963, to jednak i tym razem nad cały kraj co kilka czy kilkanaście dni nadciągały fale śnieżyc, o czym dobitnie świadczyły choćby same tytuły z gazet: „Znowu opady śniegu”, „Rekordowe opady śniegu”, „Zima ponowiła atak”, „A zima nie chce ustąpić”.

Zadowolona była jedynie młodzież szkolna. „GK” informowała: „Zakłócenia w komunikacji kolejowej i drogowej spowodowały podjęcie przez ministra oświaty i wychowania decyzji o wstrzymaniu powrotu młodzieży przebywającej na zimowiskach. W Nowosądeckiem na przedłużonych feriach pozostało ponad 1300 dziewcząt i chłopców z różnych stron kraju. Ich wyjazd będzie możliwy dopiero za kilka dni, gdy skutki kolejnego ataku zimy zostaną przezwyciężone”.

Kiedy w marcu przyszedł czas na podsumowania, zauważono przytomnie, że zima 1978/1979 była wprawdzie nieco chłodniejsza i dużo bardziej śnieżna, zwłaszcza na północy Polski, niż zimy poprzednie, jednak szczególnie się nie wyróżniła. Przypomniano zimą 1928/1929, uważaną za najchłodniejszą w XX wieku, i wojenną zimą 1939/1940. Również po roku 1980 mrozy i śnieżyce bynajmniej nie odeszły do historii. Do surowych należały zimy 1984/1985 i 1995/1996.

Można więc powiedzieć, że w naszym klimacie mniejsze lub większe zimy stulecia zdarzają się co kilka lub kilkanaście lat.

Cieszymy się białym śniegiem

W tym roku najgorzej było chyba 30 grudnia. Tego dnia, na wysokości Rychnowa w woj. warmińsko-mazurskim, trasę S7 zablokowały w obu kierunkach tiry, które nie mogły podjechać pod wzniesienia. Ludzie utknęli w kilometrowych korkach. W portalach społecznościowych pisali, że nie mogą skorzystać z toalet, nie mają co jeść i pić. Niektórym kończy się paliwo. Policja i służby drogowe stworzyły korytarz życia, którym samochody osobowe mogły z obu stron dotrzeć do Ostródy. Tam, w Urzędzie Miasta, przygotowano dla kierowców i pasażerów posiłki, pomieszczenia, w których mogli odpocząć. Tym, którzy zostali w swoich autach, policjanci dowozili ciepłą herbatę.

Mniej więcej w tym samym czasie wieś Dylewko koło Ostródy została odcięta od świata. Spadło tam około 50 cm śniegu, wiatr tworzył miej-

scami metrowe zasy. We wsi nie ma sklepu, najbliższy punkt z zakupami jest oddalony o dwa kilometry.

- Sytuacja poprawia się, ale wciąż jest poważna. Słyszałem, że ktoś próbował iść do tego sklepu na piechotę. Do Dylewka dojeżdżał też mężczyzna sprzedający pieczywo, nikt go tutaj nie widział od poniedziałku. Ludzie jedzą jeszcze to, co zostało ze świąt, mają zamrożony chleb - mówił w mediach jeden z mieszkańców miejscowości.

Inny przyznał, że nie wychodził z domu przez trzy dni, ale w końcu musiał się przekopać i jechać odebrać siostrę ze szpitala.

Mieszkańcy Dylewka porównywali obecną zimą do lat 60. i 70., ale przyznawali: wtedy zasy bywały jeszcze wyższe. Nie narzekali.

Bo nie ma co narzekać, trzeba cieszyć się białym śniegiem. Nie wiadomo, ile spadnie go za rok. W dzielnicy, w której mieszkam, za łopaty chwytają nie tylko gospodarze osiedli, ale i właściciele domów jednorodzinnych. Agata pomaga mamie, która prowadzi mały osiedlowy sklep. Razem z mężem odśnieżają podwórko i chodnik przed posesją. Obok biega dwóch małych chłopców, to synowie Agaty.

- Antoś nie wchodzi w zasy, bo śnieg wpadnie ci do butów - to Agata.

- Mamo, mamo! Śnieg! - woła malec i kładzie się w zaspie. Za chwilę dołącza do niego brat. Tarzają się w białym puchu, biją śnieżkami, ślizgają na butach.

Agata macha ręką. Dzieciaki takiej zimy jeszcze nie przeżyły, więc niech szaleją!

*MOŻNA NAWET POWIEDZIEĆ,
ŻE W NASZYM KLIMACIE
MNIJSZE LUB WIĘKSZE
ZIMY STULECIA ZDARZAJĄ SIĘ CO
KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT*

DAM PRACĘ TOKARCE I TOKARZOWI

Od kilku tygodni każde ogłoszenie o pracy musi być neutralne płciowo. W praktyce jest zabawnie, rekruterzy ćwiczą więc językowe wygibasy

Małgorzata Oberlan

To standard XXI wieku czy „lewackie dyrdymały”? Neutralność płciowa w ogłoszeniach rekrutacyjnych to skutek implementacji przez Polskę kolejnej unijnej dyrektywy i nowelizacji Kodeksu pracy. Weszła w życie 24 grudnia 2025 roku.

Od Wigilii (co może i znamienne - pierwszy raz była dniem wolnym od pracy) w anonsie rekrutacyjnym nie wolno nikogo w przedbiegach zniechęcać do aplikacji z uwagi na płeć (czytaj: dyskryminować). Koniec z „paniami sprzątaczkami”, bo takie określanie wyklucza panów. Koniec z „sekretkami medycznymi”, a może nawet „betoniarkami” (powinny być też „betoniarki”).

Jak sytuacja wygląda dziś w praktyce? Momentami naprawdę zabawnie, bo widać, jak rekruterzy gimnastykują się językowo. Problem bowiem w tym, że resort pracy przy okazji nowelizacji żadnych twardej wytycznych nie dał. Nie ma katalogu poprawnych i neutralnych płciowo nazw zawodów - są tylko ogólne wskazówki podane w ministerialnej interpretacji.

Nowe prawo w praktyce, czyli „sprzątaczkę” zatrudnię

13 stycznia, czyli trzy tygodnie od wejścia nowych przepisów w życie, przeglądamy lokalne ogłoszenia rekrutacyjne na popularnym portalu OLX. Widać, kto zdążył przyswoić zasady, a kto jeszcze śpi.

„Sprzątaczkę/sprzątacza” - ogłasza w dziale „zatrudnię” globalny koncern, czyli Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych. Tak brzmi tytuł ogłoszenia. W jego treści firma pisze, że „obecnie poszukuje odpowiedniej osoby na stanowisko sprzątaczkę (k/m)” - koncern wybrał więc z opresji całkiem nieźle.

„Osoba sprząająca i osoba do wydawania posiłków i sprzątania w szkole” - tak z kolei tytułuje poszukiwanego pracownika Toruńskie Towarzystwo Salezjańskie prowadzące szkołę. Dla jasności: szuka dwóch osób.

„Pracownika/Pracowniczkę ds. Utrzymania Czystości” pragnie natomiast zatrudnić spółka Media System (cytat wierny, wraz z wielkimi literami). Zapachniało poezją ogłoszeń rekrutacyjnych...

„Panów do sprzątania, koszenia i brygadzystę” - ogłasza z kolei (grzesząc!) lokalna firma oferująca pracę przy ul. Kociewskiej i Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Dopiero dalej się reflektuje i już w treści anonsu mowa jest o tym, że „zatrudni pana lub panią”.

Sporo firm wybrało rozwiązanie opisowe. Ogłasza teraz po prostu, że „do sprzątania zatrudni”. Podobnie zresztą bywa z innymi pracami. „Do pracy w restauracji”, „Do spawania”, „Do obsługi kasy i lady chłodniczej” - takie bezpieczne nagłówki nosi teraz coraz więcej anonsów. Bezpiecznie, ale czasem językowo dość kulawo, a do tego nieprecyzyjnie dla kandydatów do pracy.

Zamieszanie w działach HR

W firmowych działach HR lekki popłoch i zamieszanie. Jedni mieli szkolenia przed nowelizacją przepisów, tym bardziej że objęły też np. jawność wynagrodzeń i inne kwestie. Inni puszczeni zostali kolejny raz na głęboką wodę. I pływają jak potrafią. Wertują słowniki (internetowe), pytają, co robić, AI (jakże zawodną czasami), podglądają innych. Wielu się wkurza „na te głupoty”, ale oficjalnie komentować nie chce.

- Trzeba zaznaczyć, że obecnie nie ma jednoznacznych wytycznych, jak dokładnie powinny brzmieć nazwy stanowisk w świetle nowych przepisów. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą samodzielnie wypracować rozwiązania, które są zgodne z prawem i jednocześnie czytelne dla kandydatów - mówi Izabela Suchorzyńska, dyrektor działu marketingu w spółce Nova Trading.

To akurat bardzo duża spółka, znana nie tylko w kraju. Tutaj przygotowali się do zmian z wyprzedzeniem i oporów do komentowania tematu nie mają. - Nowe ogłoszenia o pracę przygotowujemy zgod-

nie z przepisami obowiązującymi od 24 grudnia 2025 roku, w tym z wymogiem neutralności płciowej właśnie. Dlatego stosujemy zapisy w formie „Pani/Pan”, np. „Pani/Pan spawacz-słusarz”, „Pani/Pan inżynier spawalnik”, „Pani/Pan technolog programista CNC” - dodaje Izabela Suchorzyńska.

NSZZ „Solidarność”: Są ważniejsze problemy. To lewackie dyrdymały

Zarząd toruńsko-włocławskiego oddziału NSZZ „Solidarność” suchej nitki na nowych przepisach nie zostawia. I to w oficjalnym komunikacie pt. „Głupia nowelizacja obowiązuje” i hasłem „Lewackie dyrdymały o płci i zawodzie”.

A co, jeżeli pracodawca będzie poszukiwał osobę o konkretnej płci, ponieważ facetów

JĘZYKOZNAWCY ZWRACALI UWAGĘ, ŻE BRAK JEDNOZNACZNEJ KLASYFIKACJI ZAWODÓW I WZORCÓW SPOWODUJE CHAOS, A W KONSEKWENCJI SPORY

nie ma w zawodzie, lub - zwyczajnie - nie powinni go pełnić ze względów np. kulturowych, obyczajowych, a nawet prawnych? A co z normami BHP? Np. dźwiganie ciężarów są różne dla płci i w magazynie może z tym być problem nie do przejścia - zwracają uwagę związkowcy.

W swoim komentarzu do zmiany przepisów piszą też o bezrefleksyjnym „przeklejaniu słów z unijnej regulacji”

oraz o tym, że w Polsce naprawdę rynek pracy ma poważniejsze problemy.

„Zamiast rozwiązywać prawdziwe kwestie rynku pracy, tworzy się kolejne absurd, niejasności interpretacyjne i ryzyko kar dla pracodawców. Wszystko po to, by spełnić ideologiczne postulaty, które nie mają solidnego oparcia w logice obowiązującego systemu. Obowiązek »neutralizowania« języka to sztuczny konstrukt ode-

rwany od praktyki i zdrowego rozsądku, będący wyłącznie projektem lewackich środowisk” - podsumowuje regionalny zarząd Solidarności.

Pani Iwona biura sprząta. - Facetów u nas brak

A co o nowych przepisach myśli lud pracujący miast i wsi? Czy w ogóle o nich myśli? Błędnie zakładam, że nie, i ma je raczej w nosie. Zaskakuje mnie na przykład pani Iwona, kolejna już rok sprząająca firmowe biura i urzędowe pokoje. Gdy tylko zagajam, okazuje się, że żadnych wstępów objaśniających sytuację nie potrzeba.

- Aaaa, wiem, o co chodzi. Nie wolno już w ogłoszeniach pracy dyskryminować ze względu na płeć - mówi od razu trzydziestolatka, wyłączając maszynę sprząającą. - Co ja o tym sądzę? Słusznie! No bo z jednej strony, jak tutaj już kolejny rok pracuję, to sprzątam same kobiety. Facetów do tej roboty u nas brak. Z drugiej strony jednak mój mąż mechanik zna kobiety mechaników. To wyjątki w tym męskim fachu, ale są. I to pokazuje, że nie powinno się jednak z góry nikogo wykluczać przy rekrutacji.

Dalej sobie z panią Iwoną już tylko śmieszkujemy nieco z „panów sprząających biura” i ich zapewne przemęczoną chęć podejmowania się takiej pracy oraz niekwestionowanych umiejętności. Szczegółów nie zdradzimy, tak na wszelki wypadek. Czort wie, czy jeszcze tak niepoprawnie śmieszkować można...

Inspekcja pracy karać nie będzie, a w czerwcu kolejne zmiany!

Co grozi rekrutującym za naruszenie neutralności płciowej w ogłoszeniach? Na razie drzeć przed mandatami czy grzywnami nie muszą.

Jak wyjaśniał główny inspektor pracy Marcin Stanecki, Państwowa Inspekcja Pracy nie ma prawa nakładać kar za takie „niepoprawne” ogłoszenia. Nie oznacza to jednak, że pracodawca publikujący dyskryminujące treści nie musi liczyć się z jakkolwiek odpowiedzialnością za takie ogłoszenia.

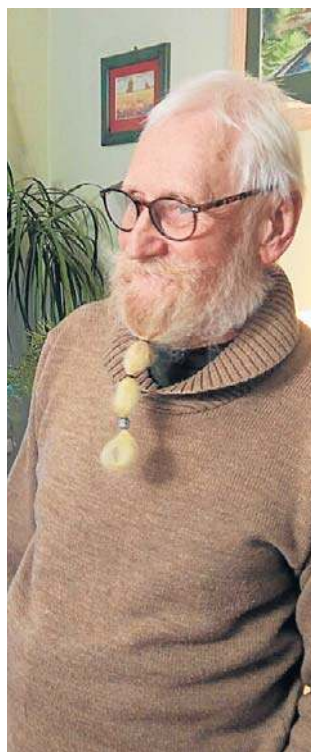
Kandydatka bądź kandydat aplikujący na wolne stanowisko pracy, którzy poczuć się nierówno traktowani treścią ogłoszenia o pracę lub dyskryminowani w trakcie naboru (rekrutacji), mogą złożyć pozew o odszkodowanie. Sąd pracy może przyznać takiej osobie rekompensatę w kwocie nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, które w tym roku wynosi już 4806 zł brutto.

Jeśli natomiast ktoś zgłosi PIP naruszające również płci ogłoszenie o pracę, wówczas inspektor je zbada i w razie stwierdzenia nieprawidłowości może wezwać pracodawcę do zmiany anonsu (to tzw. niewiążące wystąpienie) albo nawet wydać po-tem takie polecenie.



Takie ogłoszenia (oferta nieaktualna!) to wytrych - poszukiwanie pracowników jest dosyć neutralne płciowo. Jednak może powinny być też „pracowniczi”?

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI



FOT. MACIEJ CZERNIAK / NADIESLANE

- Dla mnie to taka dyskusja bez sensu - mówi Grzegorz Firyn (na zdj. po prawej) o awanturze, czy dziewczynki ratował bardziej Oleksandr Bolotow, czy on. Bo przecież zrobili to razem

BOHATERÓW DWÓCH

Jeden rzucił szal, drugi - gałąź. Wyciągnęli z lodowatej wody 9-latkę, pod którymi załamał się lód. Oleksandr ze Słowiańska, Grzegorz z Bydgoszczy. Hejterzy mieli używanie

Maciej Czerniak

Jest sobotnie przed południe 10 stycznia. Zimno, w Bydgoszczy termometry wskazują minus 5 stopni. Do redakcji zgłasza się Czytelnik: - Coś poważnego się wydarzyło, bo trzy samochody straży pożarnej pędziły ulicą Grunwaldzką, minęły Biznes Park Okole i skręciły nad Kanał Bydgoski.

Jest krótko po godzinie 11.30. kilkanaście minut później udaje się ustalić, o co chodzi.

- Otrzymaliśmy sygnał, że w wodzie w Kanale Bydgoskim na wysokości śluzy nr 5 znajdują się dwie dziewczynki - mówi oficer dyżurny stanowiska kierowania z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

- Dzieciom, które wpadły do kanału, pomógł wydostać się na brzeg jeden z przechodniów. 9-letnie siostry bliźniaczki miały znajdować się „po szyję w wodzie”. Są już bezpieczne w domu.

Informacja o zdarzeniu pojawia się w serwisach „Gazety Pomorskiej” i „Expressu Bydgo-

skiego”. Tekst okraszony jest garścią porad od policji, jak zachować się, kiedy lód załamał się pod nami. Mundurowi ostrzegają, by nie wchodzić na zamrożone akweny, bo to śmiertelne ryzyko.

W niedzielę rano pod tekstem o wypadku zaczynają się pojawiać informacje, że mężczyzna, który ratował bliźniaczki do Ukrainiec. W komentarzach wyraży wdzięczności za szybką reakcję, ale i hejterskie wrośki, np. „Jedna jaskółka wiosny nie czyni”.

„Wolne żarty, Ukrainiec uratował Polaka”

Inna użytkowniczka odpisała: „Na Wołyniu wielu Ukraińców ratowało Polaków przed UPA, narażając swoje życie i całą swoją rodzinę”.

Niesamowicie, dokąd zmierza dyskusja o tym, że ktoś ruszył na ratunek dzieciom w sytuacji zagrożenia ich życia.

Policja nie potwierdza, jakiej narodowości był mężczyzna, który ratował dziewczynki. Do-

wiaduję się, że mundurowi nie mieli z nim styczności.

Pod tekstem o wypadku jedna z osób informuje, że wie, o kim mowa. Nawiązując kontakt. - To skromny człowiek. O zdarzeniu powiedział mężowi wczoraj i podkreślał, że to bliźniaczki. Pomógł mu starszy człowiek z dużą brodą, prawdopodobnie bezdomny, który dał mu szalik, dzięki czemu udało się wyciągnąć dziewczynki - mówi.

Mężczyzna zgadza się chwilę porozmawiać przez telefon, ale nie chce się spotkać. Ma na imię Oleksandr i mówi łamaną polszczyzną. Opowiadając w emocjach o zdarzeniu, przechodzi na ukraiński. Po ustaleniu kilku faktów, kończymy rozmowę. Później odbiera telefon, kiedy jeszcze raz proszę o możliwość spotkania. Wzbrania się, ale w końcu zgadza się, ale tylko dlatego, że proszę, by wskazać miejsce, gdzie wpadły dziewczynki.

Pół godziny później czeka na moście przy V śluzie nad Kanałem Bydgoskim.

- Tu byłem, a te dziewczynki, o tam - Oleksandr Bolotow

wskazuje miejsce po wschodniej stronie śluzy. Emocjonalnie gestykuluje: - Najpierw pod jedną łódź się załamał, potem pod drugą. Ruszyłem biegiem do nich i głośno wołałem o pomoc.

Zauważył w końcu innego mężczyznę, więc zaczął go przywoływać. Ten zaraz ruszył biegiem.

Oleksandr prowadzi do miejsca na brzegu, z którego do dziewczynek w wodzie było mu najbliżej. Przedziera się przez krzaki. - Potąd były w wodzie, o tak - przykładą dłoń do szyi. Kanał Bydgoski jest na sporej powierzchni zamrożony, im bliżej środka koryta, tym lód jest cieńszy, a na samym środku niknie pod wodą. Miejsce, które wskazuje, znajduje się jakieś trzy, cztery metry od brzegu.

Mówi, że próbował iść do dziewczynek, ale lód trzeszczał. Podnosi z ziemi gałąź długą na półtora, może dwa metry: - Tym próbowałem je dosięgnąć.

- Ten mężczyzna, który usłyszał wołanie, przybiegł zaraz, zdjął swój szalik - Oleksandr opowiada, że to „dieduszka”, taki „po siedemdziesiątce”.

Razem jakoś wyciągnęli dziewczynki. Kim był „ten drugi”? Oleksandr mówi, nie wie, zastanawia się, mówi, że może bezdomny. Miał „brodę, taką dłuższą, związaną”. Po całej akcji poszedł w swoją stronę.

W tym momencie mówi już po ukraińsku, nie wszystko rozumiem. Być może opowiada coś istotnego dla sprawy, ale bariera językowa nie pozwala zrozumieć wszystkiego.

Wracamy na most. Oleksandr zapala papierosa, tłumaczy, że widok dzieci wpadających do wody, pod lód był dla niego wstrząsający.

Jak długo mieszka w Bydgoszczy? Od początku wojny. A tak w ogóle, to był policjantem w Słowiańsku - opowiada. W Polsce pracuje jako kierowca samochodów ciężarowych w firmie z Dąbrowy Górniczej. Do Bydgoszczy ściągnął żonę, teściową. Dzieci są za granicą. Żona zmarła, teściowa też.

Podaję mu rękę. Żegnamy się. Jeszcze w niedzielę publikuję kolejny tekst. W komentarzach znów gorąco. Pani Anna pisze: „Jakiś pojedynczy przykład. Pozdrawiam, życzę zdrowia i spokoju”. I znów ktoś: „Nie znasz przysłówia, że jednak jaskółka wiosny nie czyni? Oni są uszkodzeni na poziomie DNA”. Internauta Tadeusz: „Trafił się jeden na pięć tysięcy”.

Nagle „objawia się” wielu świadków zdarzenia. Piszą, że „ten drugi mężczyzna” to Polak. I dlaczego nie ma informacji o nim?!

Gdzieś poniżej kontra. Dawid: Mówiłem „Wam” że wsadzacie wszystkich Ukraińców i obcokrajowców do jednego worka a są wyjątki takie jak np: TEN PAN” (pisownia oryginalna, red.).

Natalia: „Och Ludzie! Ile można o narodowości?! A jak jutro będzie pożar w bloku i sąsiedzi będą ratować się nawzajem czy będziemy pytać o obywatelstwa?”

Marek K. Jeleniewski, przewodniczący Komisji Samorządności i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Miasta Bydgoszczy, historyk, były rzecznik KWP w Bydgoszczy pisze: „Jestem po rozmowie z Panem z Ukrainy. Ma na imię Aleksander. Bardzo skromny. Zaprosiłem Go na spotkanie do Prezydenta. Pan pracuje poza Bydgoszczą, tu bywa tylko w weekendy. Termin spotkania ustalimy w przyszłym tygodniu”.

Dzwoni telefon. Mężczyzna, bardzo poruszony: - Zrobię wszystko, żeby te kłamstwa w artykule sprostować! Doprowadzę do tego, że ten mężczyzna, ten z Ukrainy, co tak się wywyższa, nie spotkał się z prezydentem Bruskiem!

Krzyczy, że jeszcze przecież ratował też „drugiego mężczyznę, Polak”, a „o nim nie ma w ogóle mowy”. To nieprawda, w tekście była informacja o pomocy ze strony innej osoby.

Na pytania o to, czy wie, kim jest i czy jest szansa na rozmowę, tak by oddać mu należne zasługi za uratowanie życia dzieci, pada odpowiedź, że nie będzie mi w niczym pomagał, a nie jego. Ostentacyjnie deklaruje, że postara się „jakoś popytać” i „może uda się” załatwić jakiś kontakt z drugim bohaterem.

Znów jest informacja od Marka Jeleniewskiego: „Udało się dotrzeć do drugiego Pana, który ratował dziewczynki. Pan Grzegorz mieszka na Okolu. Oczywiście Jego też zaproszę do Ratusza”.

„Najlepsze ciuchy włożyłem na spacer!”

Kontakt do drugiego z ratujących przekazała jego bliska osoba, po przeczytaniu informacji w naszych serwisach.

- Usłyszałem krzyk, wołanie, obróciłem się i widzę te dziewczynki, tam w jakimś „przerembu” - opowiada mi Grzegorz Firyn. - I widzę pana, co krzyczy na brzegu. I jedna myśl: „Kurde, trzeba lecieć”. No i biegłem, po drodze ściągnąłem płaszcz, żeby mieć swobodę. Ten pan tam znalazł gałąź. I tą gałęzią tam zaciągnął tę całą akcję. A ja miałem długi szal. Człowiek słyszy, że najlepiej to coś takiego podać, najlepiej się położyć na lodzie, żeby się nie załamał. I tak też zrobił, nie? Ja rzuciłem szal, ten pan podał gałąź i te dziewczynki zapały się. To się działo w jednym czasie. Jedna złapała szal, druga gałąź i żeśmy je wyciągnęli.

- Pytam, skąd są. A one, że na Czarną Drogę mieszkają. Pognałem je do domu. Chyba się bały reprimendy rodziców, bo jak szliśmy, to kombinowały, że na korytarzu jest grzejnik, to się wysuszą - śmieje się pan Grze-

gorz. - Weszły do klatki schodowej, a ja poszedłem do Lidla przy Grunwaldzkiej.

Po drodze Grzegorz widział pędzące na sygnale trzy wozy strażackie: - Stoję sobie i patrzę i podszedł do mnie ten pan, co teraz wiem, że ma na imię Oleksandr. On mi podał rękę i podziękował za pomoc. Widać było, że był taki poruszony, że się cieszył, że tak się to skończyło.

- Ale czemu powiedział o mnie, że bezdomny? Trochę śmiać mi się chciało, jak to czytałem - uśmiecha się pan Grzegorz. - No nie znał mnie, ja jego zresztą też nie. Brodę taką mam, ale najlepsze ciuchy włożyłem na spacer! Tylko fakt, że jak biegłem do nich, to już płaszcza nie miałem - powtarza. I dodaje: - Mnie mroź tak przeraża. Jestem zaznajomiony z zimną wodą. 10 lat jak morsuję.

Co sądzi o komentarzach w sieci o narodowości ratujących: - Dla mnie to taka dyskusja bez sensu... Wie pan, zawsze się jakieś świry znajdują.

Pan Grzegorz mieszka na Okolu. - Byłem mechanikiem samolotów odrzutowych, trochę w odlewni pracowałem. Potem montowałem fotele kinowe, w teatrach i filharmoniach. A teraz trochę zajmuję się tapicerowaniem, ale już 15 lat na emeryturze.

Nad kanałem bywa często. Ponad trzydzieści lat temu, pamięta, 25 grudnia również tam spacerował z żoną. Lód załamał się pod jakimś dzieckiem. I też pobiegł od razu, w drodze przypomniał sobie, by położyć się na taflę, ale było już późno. Wpadł do wody. Szczęśliwie złapał jednak grunt pod nogami i wypchnął chłopca na powierzchnię...

Sprawa rangi międzynarodowej

Próbowałem porozmawiać z rodziną dziewczynki. Ich mama nie zgodziła się jednak na przekazanie mi numeru telefonu.

Po opublikowaniu tekstu, kiedy było wiadomo, że na ratunek pośpieszył Oleksandr Bolotow, ale nie znaliśmy jeszcze personaliów Grzegorza Firyna, z redakcją skontaktował się Oleksandr Plodysty, konsul Ukrainy w Gdańsku. Dopytywał o okoliczności zdarzenia, upewniając się, że chodzi o obywatela ukraińskiego. O tej historii zamierzał poinformować oficjalnie Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy.

„Takie czyni przypominają o tym, co najważniejsze” - napisał potem Andrii Sybiha, szef ukraińskiego MSZ - „o człowieczeństwie”.

Odpowiedział polski Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski: „Jako Bydgoszczanin, dziękuję panu Oleksandrowi. Nie pozwólmy ruskiej propagandzie podważyć solidarności polsko-ukraińskiej wobec wroga, który zagraża obu naszym narodom”.

PROJEKTANTKA DOROTA GOLDPOINT: JAK UBRACĆ PIERWSZĄ DAMĘ

– To, że Marta Nawrocka wybiera fasony ze stójką, takie trochę mundurowe, uważam za bardzo dobre. Pokazuje charakter i własny styl. Najgorsze, co może się przydarzyć kobiecie w tej roli, to bycie przebraną – mówi projektantka Dorota Goldpoint, która przez 8 lat ubierała Agatę Dudę i dbała o wizerunek pary prezydenckiej

Anita Czapryn

Jak patrzy pani na styl pierwszej damy Marty Nawrockiej? Co jest w nim dobre, a co aż się prosi o korektę?

Zwykle, kiedy jestem wzywana do odpowiedzi, próbuję wskazać elementy, które ewentualnie warto byłoby dopracować, ale od razu chcę jasno powiedzieć: to, że ubierałam poprzednią prezydentową, a nie ubieram aktualnej, nie oznacza, że teraz będę pełna krytyki. Nie o to mi chodzi. Styl pani prezydentowej Nawrockiej uważam za poprawny, naprawdę dobry. I, co dla mnie ważne, adekwatny do jej osobowości. Marta Nawrocka wybiera rzeczy, które, mam wrażenie, są w jej DNA, w tym, jak się czuje i co lubi. Często wybiera fasony ze stójką, takie trochę „mundurowe”. To pokazuje, że ma swój styl i charakter. Dobrze, że wybiera rzeczy jej bliskie, bo nie ma nic gorszego niż kobieta, która w tej roli wygląda jak przebrana. Natomiast jeśli rozmawiamy o kruczkach krawiectwa miarowego, to mam kilka uwag związanych z konstrukcją i doborem materiałów. Tyle że to jest już po stronie osób, które pracują z panią prezydentową. Bo nawet jeśli ona sama wybiera fasony, to ma prawo nie wiedzieć, czy dany krój w tej tkaninie się sprawdzi i będzie dobrze wyglądał. To jest kwestia wiedzy i doświadczenia ludzi, którzy zajmują się tym zawodowo. A ja mam wrażenie, że jej zakłady nie zawsze są doskonale skonstruowane.

No i zauważyła pani, że prezydentowa Nawrocka założyła tę samą białą sukienkę po raz drugi, choć protokół podobno tego nie toleruje. Dlaczego to takie ważne?

Pani prezydentowa założyła tę sukienkę dwa razy, w tym raz, nie będąc jeszcze w roli Pierwszej Damy. I to nie była oficjalna wizyta pary prezydenckiej ani spotkanie na szczycie. Zasada „raz w roku” dotyczy właśnie takich sytuacji: wtedy drugi raz można włożyć tę samą sukienkę dopiero po roku, ewentualnie inaczej ją wystylizować, na przykład z żakiem czy innymi dodatkami. Tutaj nie mieliśmy do czynienia z tym punktem protokołu dyplomatycznego, więc włożenie drugi raz tej samej sukienki nie było żadnym odstępstwem. Był to wybór, który bardzo pochwalam i szanuję. Sama wiele razy wkładałam tę samą sukienkę, również na publiczne wystąpienia. Uważam, że to jest wyraz troski o środowisko: kupujemy mniej, kupujemy lepiej i nosimy częściej. Zresztą moje klientki to kobiety, które kochają klasykę i cenią szycie miarowe. Często dlatego, że nie mają standardowej sylwetki, którą da się łatwo ubrać w rozmiarach 36–38 z sieciówki. Muszą mieć ubrania szyte na miarę, bo nie znajdują ich w sklepach. Wybierają moją pracownię także dlatego, że z jednej strony jestem detalistką, bo kocham dopracowane szczegóły: obciążane guziki, odpowiedni kolor spodu, wyściełanie. A z drugiej strony potrafię zobaczyć całą sylwetkę i zaproponować model, który ją podkreśli. Nawet jeśli sylwetka nie jest doskonała, a właściwie żadna nie jest, to ubranie ma wyrównywać proporcje. Mam wytrawne oko i znam kobiece ciało również w tym sensie, że ono się zmienia z wiekiem. Przechodzimy przez różne etapy życia. Pomaga mi w tym

wiedza psychologiczna, bo to, co dzieje się w procesie psychicznym, często widać w ciele. Umieję to zauważyć.

Jaką klientką była prezydentowa Agata Duda?

Wymagającą. Pracowałam dla niej przez 8 lat. Ale ja w ogóle pracuję dla wymagających kobiet, z wysokiego biznesu i dyplomacji. Ubieram osoby z Europy, europarlamentu, kobiety na najwyższych stanowiskach, prowadzące duże firmy. Moje usługi muszą być naprawdę na najwyższym poziomie. Kto raz doświadczy szycia miarowego, ten widzi różnicę: jakość szycia, tkaniny, podszewki dobranej do tkaniny, dobór materiału do fasonu, tak żeby podkreślić sylwetkę i atuty kobiecego ciała, a nie uwypuklić czegoś niestosownie. Zła tkanina do modelu sukienki czy garnituru potrafi zrujnować zamierzony efekt. I jest jeszcze rzecz, o której ludzie często nie myślą: obróbka tkaniny. Nie wystarczy wyciąć, zszyć i gotowe. Tu jest mnóstwo elementów dobrego rzemiosła, klasycznego krawiectwa: przygotowanie każdego wykończenia, odpowiedni taśmy, nici, sprzęty, klejarki... To wszystko jest potrzebne choćby po to, żeby kobiecie ramię było dobrze wyprofilowane. Dlatego czasem osobom, które nie szły miarowo, wydaje się, że nie ma problemu. A to jest skomplikowany proces, żeby rzecz wyglądała dobrze przy pierwszym założeniu i żeby trzymała formę później, po czyszczeniu, po praniu, w codziennym użytkowaniu.

Pamięta pani pierwszy telefon z Pałacem Prezydenckim? Kto

do pani zadzwonił, co powiedział, jak pani zareagowała?

Oczywiście, że pamiętam. Ale nie mogę ujawniać nazwisk, obowiązuje mnie tajemnica służbowa. Ustaliłyśmy spotkanie z panią prezydentową i poproszono mnie o przygotowanie kilku outfitów w określonym rozmiarze, żeby mogła przymierzyć, zobaczyć, obejrzeć moje rzeczy. Byłam oszołomiona w radości i wzruszeniu, że mogę pracować dla pierwszej kobiety w Polsce. Panie w mojej pracowni też były ogromnie podekscytowane. Często w Polsce mieszkamy wszystko do jednego worka: politykę, ekonomię, sprawy społeczne i emocje. A ja abstrahuję od polityki, bo nie jestem polityczką i nie chcę się w tej kwestii wypowiadać. Natomiast zawodowo szyć dla Pierwszej Damy to była wielka nobilitacja. Dla marki, dla mnie jako właścicielki firmy, projektantki, osoby nadzorującej produkcję i prowadzącej biznes. I nie była to jednorazowa współpraca. Przez ponad osiem lat odpowiadałam za wizerunek Agaty Dudy, a w ostatnim czasie prezydentury, za współtworzenie wizerunku pary prezydenckiej. To była ogromna odpowiedzialność i poczucie, że robię coś ważnego: i dla pary prezydenckiej, i dla siebie, i dla mojego zespołu.

Jak to wyglądało technicznie? Dostała pani wymiary i szyla specjalnie stroje?

Zwykle jest tak, że każda kolekcja jest odszywana w określonym rozmiarze, czasem w kilku. Mam bazowy zestaw ubrań, modele, o których wiem, że będą się sprzedawać. Klientka może przyjść do mo-

Piątek, 16.01.2026

jego butiku, wcześniej do atelier, przymierzyć i zobaczyć, jak leży. Pani prezydentowa mierzyła rzeczy już gotowe. Otrzymałam informację o wymiarach, więc przygotowałam odpowiednie rozmiary. Po przymiarkach ustaliliśmy pierwsze rzeczy do odszywania. Pamiętam pierwszy płaszcz, granatowo-złoty. I pamiętam komentarze. Z jednej strony: zachwyt, że pięknie skrojony, że pani prezydentowa świetnie wygląda. Z drugiej, ktoś napisał, że wygląda, jakby założyła na siebie kanapę. Poczułam potworny ból. Byłam wprost przerażona tą krytyką. I tej krytyki było bardzo dużo, nie tylko w odniesieniu do ubrań, ale w ogóle wobec pani prezydentowej. Ludzie byli zupełnie bez litości.

Mam wrażenie, że za kreację Agata Duda była chwalona.

Tak, ale krytykowano ją za to, że nie zabiera głosu w ważnych sprawach. Nie była to prawda. Pani prezydentowa zabierała głos, pisała o ważnych kwestiach u siebie na Instagramie. Gdyby ktoś się bardziej skupiałnie pochylał, zobaczyłby, że ona po prostu nie udzielała wywiadów, bo takie założenie przyjęła na początku kampanii. Zdecydowała, że nie będzie osobą z pierwszego rzędu. I była w tym konsekwentna do ostatniego dnia. Dlatego te nieliczne pochlebne opinie w mediach, o nienaganej elegancji pani prezydentowej, były dla mnie jak wiatr w skrzydła. Miałymy poczucie, że robimy coś dobrego, właściwego. Coś, co się podoba.

Jak wyglądał ten pierwszy raz pierwszej damy w pani pracowni? Urzędowy ton czy okazało się, że ona też jest zdenerwowana?

Szczerze powiem, że pamiętam przede wszystkim swoje wyobrażenia. Miałam wtedy pracownię na Wilczej, w pięknej kamienicy. Przechodziło się przez bramę, było podwórko, wokół odnowiona przestrzeń. Miałam w głowie scenę jak z amerykańskiego filmu: sztab ochrony, służby, ludzie wpadający biegiem, szpaler policjantów. A tymczasem pani prezydentowa przyszła po prostu z jedną panią z ochrony. Zresztą ochrona nie weszła do środka: wprowadziła panią prezydentową, poznałyśmy się, i wyszła, czekając na zewnątrz. I to też było dla mnie znaczące: moje oczekiwanie wielkiej formalności zupełnie się nie potwierdziło. Oczywiście, różnica była, bo ona była pierwszą damą. Ale to, co dominowało, to serdeczność. Pani prezydentowa była radosna, uśmiechnięta, ciepła wobec ludzi. Skracała oficjalny dystans, jakby miała świadomość, że osoba, która spotyka ją pierwszy raz, na pewno będzie zestresowana. Starła się rozładować napięcie. Ja byłam ogromnie poddenerwowana

i rozemocjonowana, ale to spotkanie odbyło się w bardzo bezpiecznej emocjonalnie atmosferze, serdecznej i miłej.

Kolor w dyplomacji nigdy nie jest przypadkowy. Dostawała pani wytyczne przed wizytami zagranicznymi?

To był standard: dostawałam wytyczne dotyczące konkretnych wyjazdów, szczególnie kiedy chodziło o Azję czy Daleki Wschód, gdzie znaczenie kolorów jest inne niż w Europie. Przygotowanie takiej delegacji wymagało większej uwagi: trzeba było dobrać kolorystykę, czasem przeszedźć wcześniejsze wizyty, sprawdzić, jak dana para prezydencka przyjmuje gości, jaki ma styl. To była duża praca zespołu w Kancelarii, natomiast ja dostawałam ramy i mogłam też proponować. Z racji znajomości rynku, również arabskiego i chińskiego, często sama podpowiadałam paletę. I tu decyzyje były szybkie, bo pani prezydentowa lubiła żywe kolory. Miała typ urody, który świetnie w nich wyglądał. Unikała czerni; kolor czarny pojawiał się właściwie tylko wtedy, kiedy wymagała tego sytuacja. Fasony natomiast były dość konserwatywne. Często pracowałyśmy na bazowej formie, którą przy kolejnych kolorach modyfikowałyśmy dodatkami, detalami, drobnymi zmianami. Dzięki temu styl pani prezydentowej był bardzo spójny, jednolity, przewidywalny. I to wybrzmiewało także w mediach zagranicznych, które śledziłam: opinie o wizytach pary prezydenckiej były bardzo pozytywne: elegancja, kultura osobista. Pamiętajmy, że to, jak para prezydencka jest postrzegana za granicą, łączy się też z tym, jak postrzegany jest kraj. To jest ze sobą powiązane. I mam poczucie, że to był dobry czas dyplomatycznej pracy.

Gdyby miała pani wskazać trzy stylizacje Agaty Dudy, które zrobiły największą dyplomatyczną, symboliczną robotę, to jakie to były momenty?

Pierwsza rzecz, która przychodzi mi do głowy, to biało-czarna sukienka koktajlowa z rozkłoszowanym dołem z 2019 roku, podczas wizyty w Białym Domu, kiedy prezydentem był Donald Trump. Są symboliczne zdjęcia przed wejściem, a potem z wieczornego koktajlu. I tu ciekawostka: Melania Trump nie przebrała się na kolację wieczorną, została w tym samym pudrowym, oversize'owym garniturze; moim zdaniem nie do końca to było trafne. Natomiast nasza prezydentowa włożyła czarną suknię z symetrycznym dekoltem i rękawem; to była druga stylizacja tego dnia. Wiem, że bardzo ją lubiła i później zakładała ją jeszcze na mniej formalne okazje. Drugi taki moment, to intronizacja cesarza Japonii; tam poja-



FOT. MATPRAS.

Dorota Goldpoint: Abstrahuję od polityki, bo nie jestem polityczką i nie chcę się w tej kwestii wypowiadać. Natomiast szyc dla Pierwszej Damy to była wielka nobilitacja

wiła się w bardzo pięknej, złoto-kremowej sukni. Z tego, co pamiętam, ta suknia później trafiła na licytację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i została wylicytowana za dużą kwotę. Trzeci watek to garsonki blisko ciała, często z baskinkami, które pani prezydentowa bardzo lubiła. To był sposób na zachowanie umiaru: miała świetną, kobiecą sylwetkę, ale zależało jej, żeby nie podkreślać bioder zbyt mocno, nie odsłaniać ich w sensie optycznym. Baskinka albo odpowiednio zbudowany zakiet robiły tu robotę: elegancko, formalnie, z klasą, i zgodnie z tym, co ona uważała za stosowne.

Co najczęściej trzeba tuszować u pierwszych dam? I jakimi trikami to się robi: długością, bielizną, szwem, konstrukcją?

Protokół dość jasno określa, co należy zakrywać. Przede wszystkim ramiona i dekolty. Dekolt nie może być zbyt głęboki, nie powinien odsłaniać za dużo. Długość sukienek też

jest obszarem wiecznych dyskusji. Marta Nawrocka lubi długość przed kolano, mówi się, że Aleksandra Kwaśniewska nosiła podobnie, ale to były lata 90., wtedy w ogóle nosiło się krócej. Osobiście uważam, że kolano jest bardzo intymną częścią kobiecego ciała. Nawet jeśli protokół dopuszcza 10 cm nad kolano, rekomenduję długość za kolano. Kolano jest też miejscem, które często najszybciej zdradza wiek: skóra wokół kolana, „boczki”, stąd wiele kobiet po prostu nie lubi tego eksponować. Oczywiście, jeśli ktoś jest młody, ma piękne nogi i czuje się w tym dobrze, to jasne. Ale moja rekomendacja jest bardziej zachowawcza. Bywa też, że trzeba pracować nie tyle z kolaniem, co z łydką i kostką. Jeśli łydka jest mocniejsza, atletyczna, czasem lepiej pójść w dłuższą długość, nawet 7/8, czyli około 10-12 cm nad kostką. Ale jeśli kostka jest masywniejsza, czasem paradoksalnie lepiej ją trochę odsłonić, skrócić długość, żeby

optycznie „odciążyć” nogę. To są niuanse: obwód kostki, proporcje, linie. Biodra, pośladki, brzuch to są też niewralgiczne miejsca. Jedne kobiety mają brzuszki pod piersiami, inne poniżej pępka, inne mają płaski, ale są boczki czy mocniej zarysowane tylne biodra. Sylwetki jest mnóstwo. Podstawa to poznać własną: zobaczyć atuty i słabsze punkty, a potem te słabsze punkty umiejętnie zakrywać konstrukcją, linią, proporcją. Jest też prosta zasada, którą często powtarzam klientkom, że mamy pięć zwężeń w ciele: szyja, nadgarstki, talia, miejsce pod kolaniem i kostki. Jeśli odkryjemy trzy zwężenia, sylwetka optycznie wydaje się smuklejsza. Czyli: podkreślona talia, odsłonięte nadgarstki, choćby rękawem 3/4, zaznaczona szyja czy dekolt i już sylwetka robi się lżejsza. Jeśli chodzi o dekolty, to nie przepadam za serkami. Klientki je lubią, ale dla mnie są zbyt oczywiste. Wolę dekolt asymetryczny, z fantazją, albo pięknie

wymodelowany, trochę zachodzący na szyję, niżej wybrany jak serce, zwłaszcza w sukniach wieczorowych. Szukam rozwiązań, które nie są standardowe ani zbyt zwyczajne.

Zdarzył się pani kiedyś totalny kryzys tuż przed wyjściem: pękł suwak, plama, odpadł guzik? Jak wygląda taka akcja ratunkowa?

Na szczęście w przypadku pani prezydentowej - nigdy. Naprawdę pilnujemy detali: guziki muszą być odpowiednio wszyte, wszystko jest dobrze przygotowane. Wiemy, że takie rzeczy się zdarzają, więc zabezpieczamy je na etapie szycia. W życiu zawodowym miałam sytuacje awaryjne. Ostatnio, przed pokazem w Szanghaju, garderobiana uszkodziła suwak w gorsecie i musiałam go dosłownie wszywać na modelce, żeby mogła wyjść. Takie rzeczy potrafią się zdarzyć. Natomiast w dyplomacji zawsze działa jeszcze jedna zasada: outfit awaryjny. Każda pierwsza dama i w ogóle każda osoba jadąca na ważne wydarzenie, powinna mieć backup, bo może wydarzyć się wszystko. Wystarczy dotknąć jasnego ubrania dłonią, na której został make-up, i biała sukienka przestaje być biała. Dlatego zawsze warto mieć przygotowaną alternatywę.

W Polsce dużo mówi się o tym, że surowo oceniamy nasze pierwsze damy, a bardziej zachwycamy się tymi ze świata, jak Kate Middleton, czy Melania Trump. Co panią w tym boli jako projektantkę?

Bardzo mocno czuję się Polką. Nie mam w sobie potrzeby udawania cudzoziemki. A wie pani, czasem ktoś pomieszka kilka lat za granicą i nagle mówi łamanym polskim. Takich numerów nie robię. Jestem dumna z tego, że moje dzieci są wykształcone w Polsce, i że ja sama jestem stąd. A jednocześnie wiem, jaką mamy narodową przywarę: nie umiemy się wspierać. Jest taki dowcip, że w piekle przy kotle Polaków nie ma strażnika, bo my sami ściągamy się w dół. I ja to widzę bardzo wyraźnie, też z doświadczenia pracy za granicą: jak często sobie nie kibicujemy, nie kupujemy własnych marek, nie doceniamy swoich. Gwiazdy chętnie idą na pokazy zagranicznych marek i je promują, a polskie nazwiska nie zawsze dostają to, na co zasługują. Mam to szczęście, że do mnie klientki wracają. To są zwykle wieloletnie relacje. Wiem więc, że moja praca jest doceniana w sposób, który pozwala mi ten biznes kontynuować. Ale jako zjawisko społeczne, i to dotyczy wielu branż, nie tylko mody: my, Polacy, naprawdę nie umiemy się wspierać.

Jakie są trzy największe tajemnice garderoby pierwszych

dam, o których w ogóle nie mamy pojęcia? Czy wszystko jest szyte na miarę? Czy pierwsza dama może chodzić w ubraniach z sieciówek?

Oczywiście, że może. Pamiętajmy, że obowiązków pierwszej damy jest mnóstwo i to nie są wyłącznie wizyty oficjalne. Jest też ogrom spotkań codziennych: z młodzieżą, z kobietami, z weteranami, z różnymi środowiskami. Pani prezydentowa miała wiele spotkań w Pałacu przy zamkniętych drzwiach, bez fotoreporterów i bez medialnych relacji. Na takie nieoficjalne sytuacje jak najbardziej korzysta się z ubrań ze zwykłych sklepów. Nie będę mówiła, z jakich konkretnie, ale to nie jest wyłącznie garderoba szyta na miarę. Jest też określony budżet i określone zasady w Kancelarii, których trzeba przestrzegać. Nie ma miejsca na ekstrawagancję. Zawsze szuka się kompromisu: co musi być uszyte, bo wymaga tego ranga wydarzenia i protokołu, a co można po prostu kupić i nosić na co dzień.

Jeśli opiekowała się pani wizerunkiem i pani prezydentowej, i pana prezydenta, to czy to było ważne, żeby byli ubrani kompatybilnie? Co miało ze sobą współgrać?

Dba się o to, żeby para prezydencka wyglądała spójnie. Są zestawienia, których nie zrobimy; na przykład czerwony krawat i amarantowa suknia mogą się gryźć, nawet jeśli teoretycznie to pokrewne barwy. Wizerunek pary ma ze sobą współbrzmieć, a nie walczyć o uwagę. W praktyce nie było wielkich trudności, bo pan prezydent wybierał bardzo klasyczne zestawienia: dobrze skrojone garnitury, koszule, stonowane krawaty. A pani prezydentowa, choć lubiła kolory, też wybierała je w sposób nie-nachalny.

A kiedy para prezydencka wyjeżdża z wizytą, czy wie, jak będzie ubrana gospodyni? Czy dostaje wytyczne, żeby się dopasować?

To działa raczej w drugą stronę. Kiedy nasza para prezydencka wizytuje dany kraj, pojawia się pytanie: w jakiej kreacji wystąpi nasza pierwsza dama. Dzieje się to po to, żeby gospodyni mogła się dostosować i żeby nie było sytuacji, że obie panie wystąpią w tym samym kolorze. Natomiast wytyczne kolorystyczne dostaje się najczęściej przy bardzo ważnych uroczystościach: ślubach, pogrzebach, koronacjach. Pałace i organizatorzy zwykle określają wtedy kolorystykę, którą trzeba wykluczyć albo właśnie tę, którą należy wybrać.

Jak to się stało, że z psychoanalityczki stała się pani projektantką? W którym momencie to panią pociągnęło?

Jestem z pokolenia, które zaczynało studia po 1989 roku. W mojej rodzinie nie promowano zawodów artystycznych, ale ja od dziecka kochałam szycie. Pierwsze spodnie uszyłam w wieku siedmiu lat. Byłam samoukiem; wtedy w wielu domach stała maszyna do szycia. Moja mama szyla różne rzeczy, choćby obrusy. Korzystałam z dostępu do maszyny i z własnej wyobraźni. W tym roku uświadomiłam sobie, że kończę 57 lat i że ja szyję od pięćdziesięciu. To pasja. Przez lata bardzo często sama projektowałam i szylałam sobie rzeczy, bo mój mąż prowadził międzynarodowy biznes, dużo wyjeżdżaliśmy i potrzebowałam eleganckich ubrań. Do dwudziestego roku życia szylałam sama, a potem znalazłam wspaniałą panią Basię, która mnie wszytkiego nauczyła. Ona szyla, ja projektowałam. I w pewnym momencie człowiek wie, czy ta droga zawodowa, którą idzie, jest tą jedyną na drugą część życia. U mnie tak właśnie było. Intelaktywnie i społecznie spełniałam się w branży, w której się wykształciłam, ale czułam, że moja dusza jest kreatywna i że nie mogę do końca spełnić się artystycznie. Podjęłam trudną decyzję i jestem bardzo szczęśliwa, że ją podjęłam. To było ponad dziesięć lat temu.

Co powiedziała pani kobiecie, która nie jest pierwszą damą, ale chciałaby poczuć się dobrze w swoim ciele i stroju?

Zawsze zachęcam do tego, żeby być w zgodzie ze sobą. Jeśli ktoś czuje się kobieco i lubi kobiece ubrania, niech wybierze sukienkę albo spódnicę z elegancką bluzką i usiądzie tak do wigilijnego stołu. Wiem, jak wygląda grudzień: gotowanie, karp, sernik, makowiec, przygotowania, dzieci, mąż, goście. Właśnie dlatego warto zrobić wszystko odrobinę wcześniej, żeby wygospodarować te dwie-trzy godziny dla siebie. Kąpiel, maseczka, wejść w dobry nastrój. To brzmi jak luksus, ale naprawdę jest kwestią tego, co uznajemy za ważne. Pamiętajmy: rodzina będzie szczęśliwsza, jeśli my będziemy szczęśliwe. Jeśli będziemy w zgodzie ze sobą, będziemy się dobrze czuły przy stole, to nasz nastrój przeli się innym. A w szafie zawsze coś się znajdzie. To jest kwestia kreatywności. Jeśli ktoś woli spodnie, może je wybrać, do tego ładna bluzka, choćby z żabotem, żeby było odświętnie. Święta to szczególne dni w roku. Ubierzmy się inaczej, nie siedźmy w dresach. Założmy obcasy. Zawsze to powtarzam. Nawet moje dzieci, kiedy były małe, ubierałam w koszule, bo uważam, że strojem wyrażamy szacunek do miejsca, sytuacji i ludzi, z którymi się spotykamy. Postarajmy się, żeby te dni były wyjątkowe.

Z PÓŁKI SF

Ijon Tichy poznaje
Doktora Łagody Doskonałej

Bohater „Dzienników gwiazdowych”, czyli Ijon Tichy, niczym Guliwer obcuje z różnymi istotami pozaziemskimi. Podczas swych licznych wojaży międzyplanetarnych Tichy poznaje rozmaite obce cywilizacje, stworzone tak przez istoty myślące, jaki i przez zaawansowane roboty. Zaskakujące, ale kosmici mieszkający na oddalonych w przestrzeni (czasem także czasie) planetach mają więcej wspólnego z nami, niż mogłoby się wydawać...

Pierwsze opowiadania z cyklu „Dzienników gwiazdowych” zostały opublikowane przez wydawnictwo Iskry w 1954 r. w tomie „Sezam”. Dopiero trzy lata później Iskry wydały po raz pierwszy „Dzienniki...” w formie osobnej książki.

Lem i poczucie humoru

„Zawsze pasjonowały mnie sytuacje takie jak ta z »Dzienników gwiazdowych«, kiedy pojawił się dobroczyńca, który wynalazł środek znoszący całą przyjemność związaną z uprawianiem seksu, a widząc brak zainteresowania, nasypał go do studni w miasteczku i był zdziwiony, gdy postanowiono go z wdzięczności za ten wspaniały czyn powiesić (...) To jest chyba typowe dla mnie podejście do tych spraw” – mówił Lem w wywiadzie ze Stanisławem Beresiem „Tako rzecze Lem”.

A w liście do Michaela Kandla, z tomu „Sława i fortuna” dodawał: „Gdybym musiał wymienić tylko jedną »Podróż«, wymieniłbym tę o teologii robotów w autobotycznej cywilizacji, jako rzecz, w której moje „przekonania metafizyczne” dochodzą dość wyraźnie do głosu... w pewnym sensie jedyny Absolut, albo jedyny »model« Boga, jaki mogę serio zaakceptować, jest Bogiem oo. De-strukcjanoz z 21. podróży Tichego, bo wyznania wiary tam zawarte są, tj. były pisane z najwyższą powagą, na jaką w ogóle mnie stać”.

Tichy woli pozostać w cieniu

Kim w ogóle jest Ijon Tichy, „gwiazdny podróżnik”? Otóż niewiele wiadomo o jego przeszłości (poza anegdotycznymi szczegółami dotyczącymi przeszłości jego rodziny, jego narodzin i nazwiska). W domu, czyli na Ziemi, bywa rzadko, większość czasu spędzając w podróży. U Lema pojawia się jeszcze w „Kongresie futurologicznym”, „Wizji lokalnej” i „Pokoju na Ziemi”.

Anonimowość Tichego Lem tłumaczył następująco: „Stylizacja głównego bohatera >>Dzienników<<, Ijona Tichego, na barona Münchhausena, czy Guliwera, nie była świadomym zabiegiem pisarskim, mojej pracy nie poprzedzały żadne teoretyczne założenia, nie szukałem żadnych prefiguracji, wzorców, paradygmatów, tak jak rzeka nie antycypuje swojego koryta. Moje utwory pisały się same, byłem czynnym w rodzaju racjonalnie pracującego medium, ale nie przetwarzałem jakichkolwiek przedustawnie powziętych planów”.

Tichy, co ważne, jest narratorem we wszystkich historiach z jego udziałem. Są to zazwyczaj opowieści o zabarwieniu satyryczno-groteskowym, w stylu powiastek filozoficznych, tyle że w kostiumie fantastyki naukowej. **margra**



Stanisław Lem,
„Dzienniki gwiazdowe”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2025,
cena 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA SOCHA

Złamała
przepisy

W minioną sobotę popularna aktorka odwiedziła program „Halo, tu Polsat”. Pod budynkiem stacji czatowali na nią paparazzi „Super Expressu”. Dzięki temu wiemy, że po wyjściu z budynku stacji Socha wsiadła do auta i... zaczęła łamać wszelkie przepisy drogowe. „Najpierw postanowiła objechać wszystkie auta stojące na pasie do skrzyżowania. Ruszyła więc pasem do jazdy prosto, a później „wepchała” się między inne samochody. Nie spodobało się to pozostałym kierowcom, którzy od razu nacisnęli klaksony. To przecież groziło kolizją! Później aktorka popełniła jeszcze jeden błąd. Jadąc pasem do skrzyżowania w prawo, nagle skręciła... w lewo” – opisuje gazeta.

RAFAŁ BRZOSKA

Kupił zegarek

Kiedyś roznosił ulotki i składał komputery, a dziś jest jednym z najbogatszych Polaków. Za sprawą wielkiego sukcesu firmy InPost jego majątek wyceniono na 4,8 mld zł. Kiedy niedawno udzielił wywiadu Małgorzacie Rozenek, na jego ręku zauważono nowy zegarek. Modelowi przyjrzał się specjalizujący w tej dziedzinie TikToker, który posługuje się nickiem @stolikpoprostu. „Jest to Patek Philippe Nautilus 5740 Perpetual Calendar w białym złocie, który był wprowadzony w 1977 roku. Ma 4 mm grubości, a dokładnie 3,88 mm. Fenomenalny mechanizm w fenomenalnym zegarku. Z blatu możemy odczytać dni, dni tygodnia, miesiąca, lata przestępne, porę dnia czy fazy księżyca. Ten zegarek kosztuje w okolicach miliona złotych” – napisał.

KATARZYNA WARNKE

Potrzebuje
czasu

W październiku 2022 roku aktorka rozstała się z Piotrem Stramowskim. Mimo rozvodu para stara się pozostawać w dobrych relacjach i dzieli się opieką nad córką Heleną. Warnke do tej pory nie pokazała się u boku nowego męża. Z kolei Stramowski już krótko po ogłoszeniu rozstania związał się z Natalią Krakowską. Kiedy ostatnio Warnke go-



Katarzyna Warnke uważa, że kobiety potrzebują długofalowego procesu wyjścia ze związku

ściła w programie Magdy Mołek, zaprzeczyła doniesieniom, jakoby Stramowski romansował z Krakowską, kiedy był jeszcze wciąż w związku. – My kobiety potrzebujemy długofalowego procesu wyjścia ze związku i mówi się, że to jest zdrowe – sprostowała.

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Musiała brać

Jakiś czas temu aktorka z mężem kupili w hiszpańskiej Maładzie dom. Teraz para odwiedziła studio „Halo, tu Polsat” i opowiedziała o inwestycji. – Jakoś tak wpadliśmy na to ponad dwa lata temu. Trochę spontanicznie. Chyba też za sprawą tego, że dużo Polaków, znajomych tam przebywa. Zachęciła nas chyba ta fala i stwierdziliśmy, że ciekawi jesteśmy tego miejsca, bo nigdy tam nie byliśmy – powiedziała i dodała, że nieoczekiwana okazała się pomoc znajomego, który mieszka od lat w Costa del Sol i dobrze zna tamtejszy lokalny rynek nieruchomości. Dzięki niemu aktorski duet w krótkim czasie obejrzał kilka inwestycji. – No i jedna okazała się taką okazją, że stwierdziliśmy, nie no... musimy to brać – podsumowała.

ANNA POPEK

Zaleca pośpiech

Prezenterka telewizji Republika chyba jako jedyna stanęła w obronie Viki Gabor, która niedawno w wieku 18 lat wzięła romski ślub. „Uważam, że 18

lat to jest w ogóle superwiek do wychodzenia za mąż. Moja babcia Małgorzata wyszła za mąż, jak miała 18 lat, jak miała 20, już moja mama była na świecie i dziewczyny powinny wcześniej wychodzić za mąż, rodzić dzieci wcześniej, bo to jest zdrowsze dla nich i dla dzieci też. Wtedy kiedy są w sile wieku, mają pełnię możliwości fizycznych i też psychicznych, więc uważam, że powinny wychodzić wcześniej za mąż” – napisała na Instagramie. I podsumowała: „Bo co, że ma 18 lat? A ile ma mieć lat? Są jakieś standardy, a potem chodzą te biedne, nieszczęśliwe, przestarzałe panny młode po trzydziestce i nie mogą znaleźć chłopca”.

HELENA ENGLERT

Mogła zarobić

Edwardowi Miszczakowi bardzo zależało, aby córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny wystąpiła w wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Młoda aktorka mogła ponoć liczyć na gażę między 10 a 15 tys. zł za jeden odcinek. Na drodze do tanecznych sukcesów Helena stanęła praca w teatrze w spektaklu swego ojca. – Gra w Narodowym w „Hamlecie” i ma od dawna zaplanowane spektakle na niedzielę, czyli wtedy, kiedy jest „Taniec z gwiazdami”. Nijak nie dało się tego odwołać czy przesunąć, bo już na jeden z marcowych terminów bilety są sprzedane – tłumaczy informator Pudelka. I dodaje: Udział w tym programie ją ekscytował, bo miała super pomysł na siebie i występ.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, lecz zachowaj umiar w słowach, bo horoskop dzienny ostrzega, że szczerość może wywołać zbędne napięcia.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś mówi, że konsekwencja pomoże ci rozwiązać problem, a rozmowa z bliskim doda pewności.

Baran (21.03 - 19.04)

Tvoja ciekawość poprowadzi cię do inspirujących spotkań, lecz horoskop dzienny na piątek radzi nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą intensywne. Horoskop dzienny stanowczo radzi w związku z tym ważyć, co i do kogo mówisz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Dzień sprzyja ambicjom, jednak horoskop na dziś zapowiada, że współpraca przyniesie więcej niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw zawodowych da ulgę. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobny gest życzliwości poprawi relacje z otoczeniem.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny mówi, że harmonia jest możliwa, jeśli zdecydujesz się na szczerość - nawet gdy wymaga to trudnej rozmowy.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie dobre rozwiązania, ale nie działaj impulsywnie, bo horoskop na dziś mówi, że szczegóły mają dziś znaczenie.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pomoże przełamać rutynę. Ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto skupić się na jednym celu, by nie tracić energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki pochłoną cię bez reszty. Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablone pomyśły spotkają się z uznaniem, jeśli jasno je przedstawiś i zadbasz o szczegóły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, gdy wykorzystasz ją twórczo. Horoskop dzienny na piątek radzi unikać zamykania się w marzeniach.

Ciąg dalszy ze str.14

Nie pokazaliście jeszcze wszystkiego co drzymało w punku w naszym regionie... Ograniczyliśmy się do Białegostoku z prostego powodu. To, co byliśmy w stanie zaprezentować, to jest mały wycinek pamiętek, jakie posiadamy. Po prostu nie byliśmy w stanie w tej przestrzeni pokazać nawet wszystkiego z Białegostoku. Więc celowo ograniczyliśmy to do naszego miasta, bo wiedzieliśmy, że jak poszlibyśmy szerzej, to byłoby to zrobione po łebkach, a tego nie chcieliśmy. Chcieliśmy zrobić solidnie przygotowaną, całościową wystawę dotyczącą Białegostoku. Myślę, że to jest temat dla kolejnych osób, które być może ta wystawa zainspirowuje. Słyszałem już głos chociażby od metalowców, którzy mówili, że skoro jest wystawa o punku, to może przydałoby się zrobić też coś o metalu. Myślę, że może to właśnie jest czas, żeby chwycić też inne gatunki muzyczne, które w Białymstoku były bardzo silne. Uważam, że to jest kawał historii naszego miasta, kawał kultury naszego miasta i warto to zachować, opisać, żeby nie przepaść.

Nie przepaść też instrumenty, które prezentujecie na wystawie.

O CALONIA HISTORIA BIAŁOSTOCKIEGO PUNKU



Na wystawie przy ul. Wiktorii można było zobaczyć m.in. typową meblościankę z 1983 r.

100 proc. tego, co pokazujemy na wystawie, pochodzi z lat 80., włącznie z meblościanką, którą wyczailiśmy na jakimś portalu typu Śmieciarka Jedzie. To są meble wyprodukowane przez białostockie zakłady meblowe w 1983 roku! Telewizor, który stoi na meblościance, pochodzi z białostockiego Biazetu, magnetowid Unitra -

zresztą bardzo rzadki - też pochodzi z tamtego okresu i jest produkcji polskiej. Cały sprzęt, magnetofony itp. to są wszystko lata 80. Tak naprawdę jedynym chyba elementem współczesnym jest rzutnik multimedialny, z którego lecą filmy w ostatniej sali. Natomiast cały sprzęt, włącznie z instrumentami o których



Punk to subkultura młodzieżowa, zapoczątkowana w połowie lat 70. XX wieku w USA i Wielkiej Brytanii

wspominasz, jest z lat 80. Co ciekawe, dwie gitary są samoróbkami. Jedną wykonałem ja - wyciąłem ją z deski na działce moich rodziców. Druga to gitara Kobasa, którą też wyciął z deski. W tym PRL-owskim braku wszystkiego dużo trzeba było samemu zrobić. Na scenie stoi też mikser zrobiony samodzielnie przez białostoczana, pana

Marka Słowikowskiego - wujka naszego kolegi Sławka Słowikowskiego, który był perkusistą zespołu Trujące Kanapki. Również na naszej meblościance prezentowane są dwa komponenty audio, już do domowego użytku - wzmacniacz, zrobiony przez zakład w Warszawie, i korektor graficzny, zrobiony również przez pana Marka. To jest

też przykład tego, że dużo rzeczy trzeba było zrobić samodzielnie, własnymi rękami. Nie było tego na rynku, albo ceny były horrendalne, niedostępne dla zwykłych ludzi.

Wracając do początku naszej rozmowy - wkrótce tę wystawę będziemy mogli oglądać w Muzeum Motoryzacji i Techniki. Tak. Co prawda nie w całości, ale duża jej część trafi do prowadzonego przez Stowarzyszenie Moto Retro Muzeum Motoryzacji i Techniki. Byliśmy już na Węglowej i obejrzelśmy to miejsce. Spodobało nam się, tym bardziej, że możemy tam pokazywać wystawę w zasadzie bezterminowo. Pomyśleliśmy: niech ludzie ją oglądają, zamiast ma się „kisić” u nas w szufladach. Część wystawy przeniesiemy obok kącika audio-video, tam gdzie jest już sprzęt elektroniczny z czasów PRL. Sąsiedztwo zatem będzie pasować. Umieścimy tam część zdjęć i instrumentów, a w gablocie obok kasety i szpule magnetofonowe, białostockie ziny, robione ręcznie znaczki, naszywki, szablony, czyli to, co najważniejsze. Zdjęcia i instrumenty zawiesimy na ścianach powyżej gabloty. Zapraszamy do oglądania już wkrótce.

Rozmawiała:
Urszula Śleszyńska

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, os. Piasta, 60m², tel. 602-62-00-94

DOMY - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, centrum, dom 50m², pow. użytkowej, do remontu, pełne media, 200.000zł, 690-857-229

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

GM. Filipów, 2,20ha, warunki zabudowy, możliwość podziału, z widokiem na j.Rospuda, 691197860

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom - przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suwren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

HONDA civic sport, (2018) 71000km, stan bdb, 696-678-411

Praca

ZATRUDNIĘ

Brygady: cieśli, zbrojarzy -dowolna forma zatrudnienia 609-800-359.

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym. 601-772-124

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTOWO -budowlane, wykończenia, tel. 511-969-731.

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

HYDRAULIK, montaż sanitarny -tanio. 666-936-055

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

DREWNO suche mieszane z dowozem 140 -170zł/mp, tel. 602-62-00-94

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



REKLAMA

0011462623

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” w Elku, ul. Gdańska 35/2, tel. 87 620 85 59 ogłasza przetarg na remont klatek schodowych, numer VIII i IX wraz z przedsiwkami tychże klatek w budynku ul. Sikorskiego 8 w Elku. Pożądany termin wykonania ww. prac: 90 dni. **Termin składania ofert: do 23.01.2026 r. do godziny 8.00** w biurze Spółdzielni lub nadesłania oferty do biura Spółdzielni do dnia 23.01.2026 r. do godziny 8.00. Otwarcie ofert nastąpi 23.01.2026 r. o godzinie 10.00. Wygrywający przetarg zostanie powiadomiony w terminie 14 dni od daty otwarcia ofert. Cena nie jest najważniejszym kryterium oceny oferty. Spółdzielnia przysługuje prawo wyboru oferty, jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w biurze Spółdzielni lub telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-14.00.

[illegible]

ROZWIĄZANIE: UNIKAC TRUDNOSCI TO CIEŻKA PRACA.

eprasa.pl 2d72ca93f3

Koci finał Pucharu Narodów Afryki 2025: „Lwy Tarangi” kontra „Lwy Atlasu”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Senegal i reprezentacja gospodarzy zagrają w niedzielny finał Pucharu Narodów Afryki 2025 w Maroku. Dzień wcześniej w meczu o trzecie miejsce zmierzą się Egipt i Nigeria.

W pierwszym półfinale Senegal pokonał w Tangerze Egipt 1:0 po trafieniu w 78. minucie Sadio Mane, byłego skrzydłowego Liverpoolu, gdzie grał w ataku u boku napastnika „Faraonów” Mohameda Salaha.

Mane, który ogłosił, że PNA 2025 w Maroku będzie jego ostatnim w karierze, sforsował „autobus”, jaki Egipcjanie postawili przed swoją bramką. „Salah w spotkaniu nie dotknął ani razu piłki w polu karnym „Lwów Tarangi”. Zawiodł także gwiazdor Manchesteru City Omar Marmoush.

Z kolei gospodarze – „Lwy Atlasu” – w Rabacie mieli wyraźną przewagę w starciu z Nigerią. Oddali 16 strzałów, a ry-

wale 2, ale awans wywalczyli dopiero po konkursie rzutów karnych, w którym zwyciężyli 4:2, a dwie „jedenastki” obronił specjalista od karnych Yassine „Bono” Bounou, wybrany MVP meczu. Po 90 minutach oraz dogrywce był bezbramkowy remis.

Obaj finaliści staną przed szansą na swój drugi triumf w tym turnieju. Senegal wywalczył jedyny dotychczasowy tytuł w 2022 roku w Kamerunie, a Maroko czeka na taki sukces od 50 lat.

Ciekawe, Senegal z Marokiem w PNA zmierzą się ze sobą po raz pierwszy w historii.

Pokonani w półfinale zagrają w sobotę w Casablance o brązowy medal. Mecz o tytuł odbędzie się dzień później w Rabacie. ©

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Półfinał: Senegal - Egipt 1:0 (Mane 78), Nigeria - Maroko 0:0 (karne 2-4).

Mecz o 3. miejsce: Egipt - Nigeria (sobota, 17 stycznia, godzina 17).

Finał: Senegal - Maroko (niedziela, 18 stycznia, godzina 20).



Wielka trójka Marokańczyków: bramkarz Yassine Bounou, trener Walid Regragui i kapitan Achraf Hakimi

Iga, „Hubi” i pozostali Polacy poznali rywali w Melbourne

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek rozpoczyna się w niedzielę Australian Open rozpocznie od meczu z kwalifikantką, Chinką Yue Yuan. Losowanie drabinek turnieju głównego odbyło się w czwartek.

Iga Świątek w pierwszej rundzie Wielkiego Szlema w Melbourne trafiła na Yue Yuan, która plasuje się na 130. miejscu w światowym rankingu, ale była w nim niegdyś 36. Iga z 27-letnią Chinką zmierzyła się dotychczas raz: pokonała ją 6:0, 6:3 w drugiej rundzie imprezy WTA w Pekinie. Najlepszym wynikiem Yuan w Wielkim Szlemie pozostaje trzecia runda w Nowym Jorku z 2022 roku.

W przypadku wygranej w drugiej rundzie na Świątek czekać będzie ewentualnie Czeszka Marie Bouzkova (45. WTA) bądź Meksykanka Renata Zarazua (84. WTA).

W „czwartce” polskiej wiceliderki światowego rankingu znalazły się między innymi Rosjanka Ludmiła Samsonowa, Japonka Naomi Osaka (prowadzona przez byłego trenera Świątek Tomasz Wiktorowski), Szwajcarka Belinda Bencić, z którą kilka dni temu przegrała w trakcie United Cup, ale przede wszystkim rozstawiona z „piątką” Jelena Rybakina z Kazachstanu, która czekać może na Polkę w 1/4 finału.

Najmniej szczęścia w losowaniu miała z reprezentantów Polski Magda Linette. 33-letnia poznanianka, która wciąż uczestniczy w turnieju w Hobart, w Melbourne zacznie od pojedynku z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro.

Będzie to ich druga konfrontacja; z byłą ósmą tenisistką



Iga Świątek i Hubert Hurkacz poznali swoich rywali po losowaniu drabinek gier singlowych Australian Open

globu Polka zmierzyła się już w 2. rundzie turnieju w Toronto w 2024 roku i przegrała 2:6, 4:6.

Najlepsze osiągnięcie Linette w Melbourne i jednocześnie Wielkim Szlemie to półfinał edycji 2023. Navarro to z kolei półfinalistka US Open 2024, a przed rokiem w Australian Open osiągnęła ćwierćfinał, w którym gładko uległa... Świątek.

Z kolei Magdalena Fręch trafiła na 99. w świecie Veronikę Erjavec. Będzie to jej pierwszy pojedynek z grającą po raz trzeci w Wielkim Szlemie 26-letnią Słowenką.

Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego, która z powodu lekkiego urazu, ale bar-

dziej profilaktycznie, wycofała się z imprezy w Hobart po wygraniu pierwszego spotkania, ma miłe wspomnienia z Melbourne. Dwa lata temu dotarła do 1/8 finału (czwarty etap), a przed rokiem odpadła rundę wcześniej. To jej najlepsze wyniki w zmaganiach wielkoszlemowych – razem z 3. rundą ubiegłorocznego US Open.

W kolejnej rundzie może na Fręch czekać Włoszka Jasmine Paolini (nr 7.).

W czwartek awans do zasadniczej części zmagania wywalczyła pochodząca z Czech, ale reprezentująca od ubiegłego roku Polskę Linda Klimovičova. Krótko przed ceremonią losowania Klimovičova wygrała

trzeci mecz w kwalifikacjach i po raz pierwszy w karierze przebiła się do głównej części zawodów wielkoszlemowych.

Po dołowaniu do drabinki głównej zwyciężczyni kwalifikacji okazało się, że Linda zagra z 25-letnią Brytyjką Francescą Jones, która zajmuje 69. lokatę na liście światowej. Reprezentantka Polski plasuje się 65 miejsc niżej.

Wracający do wielkoszlemowej rywalizacji po półrocznej przerwie Hubert Hurkacz na otwarcie zagra z 43. w rankingu ATP Belgiem Zizou Bergsem. Będzie to ich premierowe spotkanie.

W drugiej rundzie przeciwnikiem Wrocławianina może być Tallon Griekspoor, którego pokonał w United Cup, a na łączny bilans 4-2 składa się między innymi zwycięstwo przed rokiem w Melbourne, kiedy „Hubi” odpadł w drugiej rundzie. Rozstawiony z numerem 23. Holender musi wcześniej pokonać Amerykanina Ethana Quinna.

W Australian Open Hurkacz najdalej – do ćwierćfinału – dotarł w 2024 roku.

Kamil Majchrzak zmierzył się w pierwszej rundzie z Jacobem Fearnleyem. Polak zajmuje najwyższe w karierze, 58. miejsce w świecie, a Brytyjczyk jest aktualnie 77. tenisistą globu.

Do tej pory spotkali się raz: w 2024 r. w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie górą był zawodnik z Worcester, który w czerwcu zeszłego roku na tydzień zagościł w TOP 50 rankingu ATP.

Zyciowym sukcesem 30-letniego Polaka w Wielkim Szlemie jest 1/8 finału ubiegłorocznego Wimbledonu. W Melbourne tylko raz – w 2022 roku – dotarł do drugiej rundy.

©

Bednarek bohaterem klasyku. FC Porto wyrzuciło Benfikę Lizbona

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto awansowało do półfinału Pucharu Portugalii po wyeliminowaniu Benfiki Lizbona (1:0). Bohaterem został polski obrońca Jan Bednarek, który zdobył bramkę w pierwszym kwadransie.

Ćwierćfinałowemu hitowi na wypełnionym po brzegi Estádio do Dragão z ławki rezerwowych przyglądał się 17-letni skrzydłowy Oskar Pietuszewski, najdrożej sprzedany

piłkarz w historii Jagiellonii Białystok. Dla młodzieżowego reprezentanta Polski mógł to być wymarzony debiut, jednak trener Francesco Farioli najwyraźniej nie chciał rzucać go na (zbyt?) głęboką wodę. Zwłaszcza że FC Porto mierzyło się w klasyku z inną, równie utytułowaną ekipą – Benfiką.

Od pierwszej minuty na murawie oglądaliśmy dwóch czołowych reprezentantów Polski: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Wspólnie z legendą brazylijskiej piłki Thiago Silvą

nasi reprezentacyjni stoperzy współtworzyli blok defensywny.

Już w 15. minucie Bednarek wpisał się na listę strzelców. Środkowy obrońca najlepiej odnalazł się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu różnego i skutecznym strzałem głową pokonał bramkarza Benfiki.

Podopieczni José Mourinho długimi momentami nie potrafili odpowiedzieć – nie tyle golem, co choćby celnym uderzeniem na bramkę Diogo Costy.

Po przerwie z powodu kontuzji plac gry musiał opuścić strzelec bramki – Bednarek. Jedynym Polakiem, który dotrwał do końcowego gwizdka, był zatem Kiwior.

To nie jego na koniec meczu uznano jednak bohaterem, a bardziej doświadczonego reprezentacyjnego koleżkę, który zebrał najwyższe noty.

Portugalskie media zwróciły uwagę, że występ Bednarka nie był pozbawiony ryzyka. Już na początku spotkania środkowy obrońca popeł-

nił bowiem błąd, który musiał naprawiać faulem.

„Popełnił poważny błąd w 11. minucie, który naprawił faulem, za co został ukarany żółtą kartką i ryzykował nawet czymś więcej. Później przeszedł w tryb czysto pragmatyczny, skutecznie przerywając wszystkie akcje przed sobą i ostatecznie miał pozytywny wkład w zwycięstwo zespołu z Porto” – ocenił dziennik „A Bola”.

Z kolei Kiwiora media określiły mianem „hojnego dostarczyciela fauli”.

„Wbrew temu, do czego przyzwyczaił, był hojnym »darczyńcą« przewinień. Jego drużyna popełniła łącznie 22 faule w trakcie meczu. Podobnie jak jego rodak i partner z defensywy, Bednarek, nie przejmował się estetyką gry, co pozwoliło Diogo Coście mieć spokojniejszy wieczór. Szczególnie w pierwszej połowie zanotował także kilka udanych prób przy rozegraniu piłki” – podkreślono przy ocenach wystawionych w dzienniku „A Bola”.

©

SPORT

www.sportowy24.pl

Żubry muszą wygrywać. Na porażki nie ma już miejsca

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. To będzie kolejny mecz o przedłużenie nadziei w I lidze koszykarzy Żubrów Abakus Okna Białystok. Białostoczanie zagrają w piątek, 16 stycznia na wyjeździe z Polonią 1912 Leszno.

W ostatnich meczach oba zespoły przegrały. Żubry Abakus Okna Białystok uległy na własnym parkiecie Sokołowi Łańcut 81:89, a Polonia Leszno była słabsza w spotkaniu wyjazdowym z Astorią Bydgoszcz 101:107. W meczu tym doskonałą skutecznością popisał się Amerykanin Mitchell Wendell, który zdobył 35 punktów.

Początek piątkowego meczu w Lesznie o godzinie 19.

1. Astoria Bydgoszcz	17	31	1533-1314
2. ŁKS Coolpack Łódź	17	30	1475-1312
3. SKS Fulimpex	17	30	1445-1346
4. Decka Pielin	17	29	1485-1393
5. Solvera Sokół Łańcut	17	27	1446-1476
6. PGE Spójnia Stargard	16	26	1347-1291
7. Polonia Warszawa	17	26	1367-1432
8. GKS Tychy	17	26	1412-1441
9. WKK Active Hotel	17	25	1363-1383
10. Enea Basket Poznań	17	25	1372-1350
11. Resovia	17	25	1414-1401
12. Polonia 1912 Leszno	17	25	1347-1396
13. Kotwica PM Kołobrzeg	17	23	1329-1337
14. Noteć Inowrocław	17	23	1360-1461
15. Weegree AZS	17	22	1394-1432
16. Miners Katowice	17	21	1363-1475
17. Żubry Abakus Okna	17	18	1309-1521

©

LASK dał Jadze srogą lekcję. Dobrze, że to tylko sparing

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W pierwszym meczu kontrolnym na zgrupowaniu w Turcji Jagiellonia Białystok przegrała z austriackim zespołem LASK Linz aż 1:4.

Wicelider austriackiej bundesligi bez litości wykorzystywał błędy Podlasiian, ale to dobrze, bo sztab szkoleniowy Jagi będzie miał dużo materiału do analizy.

W Jagiellonii zagrać nie mogli zmagający się z drobnymi urazami Dusan Stojinović, Yuka Kobayashi oraz Leon Flach. LASK Linz, który spotkaniem z Żółto-Czerwonymi kończył zgrupowanie w Turcji, wystawił bardzo mocny skład.

Duma Podlasia obiecująco rozpoczęła potyczkę, przeprowadzając kilka ciekawych akcji. Najbliżej szczęścia był Bartłomiej Wdowik, który w 10. minucie minimalnie chybił z rzutu wolnego.

Austriacy byli bardziej konkretni w finalizowaniu swoich akcji i w ciągu kilkunastu sekund strzelili dwa gole. Najpierw Samuel Adeniran w tempo wybiegł do dokładnego podania i w sytuacji sam na sam z bramkarzem pokonał Sławomira Abramowicza, a chwilę potem precyzyjnym uderzeniem w okienko bramkę zdobył Sasha Horvath.

PIĘKA NOŻNA. Losowanie 1/16 finału Ligi Konferencji

W piątek, 16 stycznia o godzinie 13 w szwajcarskim Nyonie odbędzie się losowanie par fazy barażowej (1/16 finału) Ligi Konferencji. W losowaniu udział wezmą kluby, które zajęły miejsca od 9 do 24. Jagiellonia Białystok może wpaść na włoską Fiorentinę lub też chorwacją Rijekę. Z kolei Lech Poznań może zagrać z mistrzem Finlandii, KuPS Kuopio lub z mistrzem Macedonii Północnej - Shkendiję Tetovo.



FOT. JAGIELLONIA.PL

Jedynego gola w sparingu z Austriakami strzelił dla Jagi z rzutu karnego Afimico Pululu. Kolejny mecz kontrolny białostoczanie rozegrają 19 stycznia z CSKA Sofia.

Żółto-Czerwoni pogubili się i wkrótce mogli przegrywać już 0:3, ale Sasa Kalajdzic z kilku metrów ostemplował futbolówką poprzeczkę ich bramki. Białostoczanie w końcu uporządkowali szyki i odpowiedzieli akcją Dimitrisa Rallisa, którą Grek zakończył płaskim strzałem, a golkeeper rywali Lukas Jungwirth odbił piłkę na rzut rożny. Do przerwy wynik już się nie zmienił.

Po zmianie stron trener Adrian Siemieniec posłał na plac gry nową jedenastkę, a z pierwszej odsłony w składzie pozostał jedynie stoper Bernardo Vi-

tal. LASK mocno otworzył drugie 45 minut, szybko strzelając gola na 3:0, a uczynił to głową Czech Krystof Danek.

Jaga odpowiedziała w 56. minucie, kiedy akcję Afimico Pululu zagranie ręką przerwał jeden z obrońców ekipy z Linzu, a że stało się to w polu karnym sędzia wskazał na wapno. Z 11 metrów sprawiedliwość wymierzył sam Pululu.

Radość nie trwała długo, bo po prostej stracie Norberta Wojtuszkę LASK wyprowadził szybką kontrę i młody bramkarz Domasiewicz nie był w stanie zatrzymać szarżującego

Ademira i było 1:4. Taki wynik utrzymał się do końca meczu.

19 stycznia Jagiellonia zagra kolejny sparing - z bułgarskim zespołem CSKA Sofia.

WYNIK

Jagiellonia Białystok - LASK Linz 1:4 (0:2).

Bramki: 0:1 - Samuel Adeniran (19), 0:2 - Sascha Horvath (20), 0:3 - Krystof Danek (46), 1:3 - Afimico Pululu (56-karny), 1:4 - Samuel Adeniran (61).

Jagiellonia (I połowa): Abramowicz - Pozo, Vital, Pelmar, Wdowik, Cantero, Romanczuk, Lozano, Imaz, Jóźwiak, Rallis.

Jagiellonia (II połowa): Domasiewicz - Wojtuszek, Vital (71. Pelmar), Kozłowski, Polak, Zalewski, Mazurek, AZ Jackson, Drachal, Sylla, Pululu.

PIĘKA NOŻNA

Sparingi trzecioligowców

Pierwsze sparingi rozegrają drużyny III ligi. W Białymstoku KS Wasilków zagra z Wigrami Suwałki (sobota, godz. 18.30), a w Łomży ŁKS zmierzy się z Makowianką (sobota, godzina 12.00).

ŚCIĄGA KIBICA

SIATKÓWKA

PlusLiga: Ślepsk Malow Suwałki - Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (piątek, godz. 17.30, w hali Suwałki Arena przy ul. Zarzecze 26).

I liga mężczyzn: Necko Augustów - Nowak-Mosty MKS Będzin (sobota, godz. 17, w hali SP 4 przy ul. Konopnickiej 5).

II liga kobiet: TPS Bielsk Podlaski - ŁKS AZS UMED Łódź (niedziela, godz. 16, w hali LO przy ul. 11 Listopada 6).

II liga mężczyzn: REA CIRRO BAS Białystok - MOS Wola Warszawa (sobota, godz. 18, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96).

KOSZYKÓWKA

II liga mężczyzn: Tur Basket Bielsk Podlaski - Roś Pisz (piątek, godz. 19, w hali SP 3 przy ul. Poniatowskiego 9). PGE AK Młode Żubry Białystok - RJ House Legion Legionowo (niedziela, godz. 18, w hali ZSMech. przy ul. Broniewskiego 14).

TENIS STOŁOWY

Puchar Europy: SBR Dojlidy Białystok - STK Vyhne (niedziela, godz. 16, w małej hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).

I liga mężczyzn: Ossemka Białystok - Poltarex Pogoń Lębork (sobota, godz. 16, w hali SP 45 przy ul. Łagodnej 10).

SZACHY

Turniej z cyklu „Grand Prix Białegostoku Zima-Wiosna 2026” (piątek, godz. 17.15, w sali SP 45 przy ul. Łagodnej 10).

Turniej z cyklu Białostockiej Szachowej Ligi Szkolnej (sobota i niedziela, od godz. 10, w sali SP 45 przy ul. Łagodnej 10). **KW**

Siatkarze Ślepska Malow Suwałki zagrają z Politechniką Częstochowa mecz o sześć punktów

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Już w piątek, 16.01 kolejny mecz rozegrają siatkarze Ślepska Malow Suwałki. W Suwałki Arena o godz. 17.30 podejmą ostatnią drużynę w tabeli Steam Hemarpol Politechnikę Częstochowa.

Mecz Ślepska Malow Suwałki ze Steam Hemarpol Politechniką Częstochowa będzie miał duże znaczenia dla obu ekip. Obie drużyny zajmują miejsca w dole tabeli PlusLigi. Zespół z Częstochowy jest ostatni i ma cztery



FOT. MIŁOŚ KOSZKIEWICZ FOTOGRAF

Siatkarze Ślepska Malow Suwałki znów zagrają przed swoimi fantastycznymi kibicami

punkty straty do Ślepska Malow, który jest dziesiąty. Będzie to zatem typowy „mecz o sześć punktów”

W pierwszym spotkaniu w tym sezonie lepsi byli goście z Częstochowy, którzy wygrali u siebie, po zaciętym tie-breaku 3:2.

W dotychczasowej rywalizacji w PlusLidze zespoły zagrały ze sobą pięć razy. Czterokrotnie zwyciężali podopieczni trenera Dominika Kwapisiewicza, a raz, we wspomnianym ostatnim meczu górą byli Częstochowianie. Bilans setów: 14:7 dla Suwałczan.

W ostatniej kolejce spotkań Politechnika Częstochowa, prowadzona przez trenera Ljubomira Travicę, wygrała z Barkom-Kaźany Łwów 3:1, a Ślepsk Malow Suwałki przegrał 2:3 z Energią Treflem Gdańsk 2:3.

Program 17. kolejki

Piątek, 16 stycznia: Ślepsk Malow Suwałki - Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (17.30), InPost ChKS Chełm - Aluron CMC Warta Zawiercie (20.00).

Sobota, 17 stycznia: PGE GIEK SKRA Bełchatów - BOGDANKA LUK Lublin (14.45), JSW Jastrzębski Węgiel - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (17.30), Cuprum Stilon Gorzów - Barkom Kaźany Łwów (20.00).

Niedziela, 18 stycznia: Asseco Resovia Rzeszów - PGE Projekt Warszawa (14.45), Energa Trefl Gdańsk - Indykpol AZS Olsztyn (17.30).

1. PGE Projekt Warszawa	15	34	36:16
2. BOGDANKA LUK Lublin	15	32	39:21
3. Indykpol AZS Olsztyn	14	29	36:23
4. Aluron CMC Warta	14	27	32:20
5. PGE SKRA Bełchatów	14	27	31:23
6. Energa Trefl Gdańsk	15	26	35:26
7. Asseco Resovia Rzeszów	14	26	31:21
8. JSW Jastrzębski Węgiel	15	24	30:27
9. ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	15	20	32:35
10. Ślepsk Malow Suwałki	15	15	22:36
11. InPost ChKS Chełm	15	13	17:38
12. Barkom Kaźany Łwów	15	11	22:40
13. Cuprum Stilon Gorzów	14	11	19:37
14. Steam Hemarpol	14	11	18:37

©

ŚWIĘTUJEMY! 50 LAT CENTRAL

16-19 stycznia 2026 r.



BIELIZNA DAMSKA I MĘSKA, DZIENNA I NOCNA I BIELIZNA POŚCIEŁOWA

Każda druga sztuka tej samej kategorii

50% taniej

CENTRAL

ul. M.C. Skłodowskiej 2/1

Szczegóły promocji w regulaminie dostępnym w sklepie.